Nr. 38. Poznań, Niedziela dnia 22-go Września 1901 r. Rok V.

PRACA

Tygodnik Illustrowany

*Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie **1,25 m.**; na poczcie w Austro-Węgrzech **1 kor. 73 hal.***
Pod opaską:** w Niemczech **1,90 mr.**, w Austro-Węgrzech **2 kor. 30 hal.** za Oceanem **1 dolar 25 cent.
Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. — Telefon Nr. 1246.

Manuskryptów nie zwraca się.

Nasze sprawy.

„Opinia publiczna w naszem społeczeństwie przerabia każdy proces wytoczony pismu polskiemu — natychmiast w setki nowych abonentów“ — w tem paradoksalnem zdaniu moglibyśmy zawrzeć nasze spostrzeżenia z bieżącego kwartału pod wrażeniem szeregu procesów gazet polskich zachodnio-pruskich, no — i pod wrażeniem procesów własnych „Pracy“.

Rząd pruski stoi dziś jak przed dziwną jakąś maszyną: gdy bowiem sąd wtrąca redaktorów do więzienia, jak iskra elektryczna przebiega wieść ta pomiędzy naszem społeczeństwem i ci, co jeszcze nigdy gazet polskich nie czytywali, niemal nazajutrz po wyroku, znajdują się już zaopatrzeni w najnowsze numery.

Objaw to politycznie bardzo doniosły; świadczy on, że nasze społeczeństwo doszło już do tego stopnia samowiedzy politycznej, do tego stopnia krytyczności wobec systemu rządowego, że chce i — co ważniejsza — *może* paraliżować jego zamiary, dążące ku zgermanizowaniu dzielnic polskich.

Znaczy to, powtarzamy, że przeciętny członek społeczeństwa posiada już tę świadomość, jaką każdy obywatel państwa posiadać powinien, iż nie ludność istnieje dla rządu, lecz rząd dla ludności; a gdzie, tak jak u nas, rząd chce iść temu naprzekór, tam każdy obywatel ma możność toczenia na zupełnie legalnej drodze walki w obronie swych praw i paraliżowania zamiarów rządowych.

Nie potrzebujemy dodawać, że sprawa tego przysparzania abonentów pismom polskim nie jest jedyną bronią i jedynem polem, na którem nasz obywatel, broniąc swych praw, rządowi sprzeciwić się może i unicestwić jego zamiary.

Jest inne pole np. nauka dzieci. Rząd, wykluczając język polski, dąży do swoich celów. Ale niechaj tylko obywatel państwa powie sobie „nie“, niechaj ze zdwojonemi usiłowaniami dąży do wpojenia języka ojczystego dzieciom, a rządowe plany odrazu naturalnie wpadają w wodę.

I takich sfer, gdzie obywatel kraju może system rządowy w kozi róg zapędzić, gdy sobie powie „nie“ — jest cały szereg.

Lecz pozostańmy przy prasie.

Zamierzamy pomówić o naszem własnem wydawnictwie.

W ciągu bieżącego kwartału ukończono budowę osobnego budynku dla naszego wydawnictwa. Trudności techniczne połączone z budową domu i pomieszczeniem tymczasowem biur, oraz drukarni i zecerni, sprawiły, że wbrew zamiarom, nie mogliśmy wydać zamierzonej seryi numerów z opisami Wielkopolski, choć cały materyał mamy gotowy. A jednak — zainteresowanie i poparcie Czytelników naszych wskutek tego wcale się nie zmniejszyło, a wyrozumiałość ta była nam bodźcem do pracy,

Jak mamy dziękować za to naszym Czytelnikom? krótko, a szczerze. Wpajaliśmy zdawna w naszych Czytelników przekonanie, że wszyscy jesteśmy razem pracownikami w tej samej winnicy i ramię obok ramienia pracujemy; że mamy wspólne cele polityczne przed sobą, że poczucie obowiązku, miłości Ojczyzny i dobrej sprawy każe nam wszystkim jako przyjaciołom w jednem gronie pracować nad szerzeniem tej naszej idei politycznej w swoim zakresie i nawzajem być wobec siebie wyrozumiałymi.

My się nie cofnęliśmy nigdy przed procesem, ani karą więzienną lub pieniężną, gdy trzeba było *dla dobra sprawy* zagrzać słowem zobojętniałych, rozbudzić śpiących, dodać otuchy upadającym na duchu.

Myśmy jak na kraterze wulkanu pracowali i pracujemy dotąd — a nasi druhowie serdeczni, Czytelnicy i Przyjaciele naszego pisma, nie szczędzili trudów i wysiłków, aby niosąc to nasze słowo zakołatać do serc obojętnych i naszemu pismu zjednać coraz większy wpływ i znaczenie, a tem samem obrachować się z systemem germanizacyjnym za wszystko, czego ludność polska w ostatnich czasach doznała.

A więc jako dobrym druhom-przyjaciołom, co razem z nami pracują i razem z nami się cieszą, donosimy *dobrą nowinę:*

Oto wydawnictwo „Pracy“ nabyło w celu technicznego udoskonalenia wydawnictwa dwie nowe maszyny drukarskie udoskonalonego systemu i podwójnego formatu, które z niezmierną szybkością są w stanie wykończyć druk numeru, drukując od razu po 16 stron formatu naszego pisma. Oprócz tego nabyliśmy wielką maszynę introligatorską do obcinania i równania zeszytów, która jest poruszana elektrycznością i z matematyczną dokładnością szybko wykonywuje pracę.

Dopiero w zeszłym tygodniu ukończono ostatecznie ustawianie tych nowych maszyn. Obecnie więc wydawnictwo nasze, ulokowane we własnym domu, zajmuje całe cztery piętra.

Drukarnia urządzona według ostatnich postępów techniki drukarskiej, zaczyna już teraz funkcyonować prawidłowo w rozszerzonym zakresie, po przetrwaniu tych miesięcy letnich, na które przypadło ukończenie budowy domu i pełne kłopotu i zamętu przenoszenie się drukarni.

Nasze dwie nowe podwójne maszyny stanęły już obok dawnych trzech mniejszych, jak nowi żołnierze, gotowi do boju.

Od Was, Czytelnicy, zależy, czy te ulepszone maszyny podwójne będą miały cały dzień co robić, czy też po wydrukowaniu we dwie godziny tych kilkunastu tysięcy arkuszy, resztę dnia będą stały bezczynnie. My mamy jednak wrażenie, że sprowadzamy dwie maszyny podwójnego formatu nie po to, aby one całemi godzinami stały bezczynnie i spoglądały na ciągły postęp germanizacyi. My mamy to silne przekonanie, że każdy zrozumie, iż w dzisiajszem naszem położeniu takie udoskonalone maszyny drukarskie, które z błyskawiczną szybkością drukują gazety, *to prawdziwe armaty najcięższego kalibru, z których pociski najcelniej trafiają w serce germańskiego kolosu,* bo budzą świadomość naszej narodowości i jej praw nieprzedawnionych. System pruski pracuje bezustannie, niechajże i polskie maszyny drukarskie wciąż nowe tysiące i tysiące zeszytów w świat wypuszczają, budząc w każdej chacie, w każdym domu polskim czujność przed skradającym się wrogiem — germanizacyą.

Pamiętajcież Czytelnicy, aby te wspólnemi siłami naszemi wzniesione na szaniec obronny armaty celne a dalekonośne biły pociski.

„Praca.“

Nowy kulturkampf.

Na zjeździe katolików niemieckich w Osnabrücku padło z ust jednego z mówców zdanie, które katolicka prasa niemiecka jednomyślnie podnosi, jako najwydatniejszą ideę poruszoną na wiecu.

Zdanie to stwierdza publicznie, że *obecnie w Niemczech trwa nowy kulturkampf.*

Zdanie to jest zbyt doniosłem, aby nie miało się opierać na namacalnych dowodach, gdy je wypowiadają mężowie kierujący sprawami katolików niemieckich w cesarstwie niemieckiem.

I chciejmy wierzyć, że zwłaszcza w południowych Niemczech, jako mniej zaślepionych walką narodowościową — prędzej, niż we wschodnich obudzi się wśród katolików niemieckich zrozumienie *niebezpieczeństw, jakie w sobie kryje uległość wyższych sfer kościelnych wobec władzy państwowej.*

Jeśli bowiem Niemcy dziś dopiero stwierdzają, że istnieje kulturkampf, to my im odpowiemy, że nam ten kulturkampf jest znany już od paru lat.

Wszak niedawno temu czytaliśmy w gazetach wiadomość, że jakiegoś polskiego wyrobnika czy wyrobnicę stawiono przed sądem za to, że w jednym z kościołów wschodnio-pruskich śpiewali polskie pieśni, gdy organiście podobało się przygrywać melodyę do tekstu niemieckiego.

Wypadek ten jest wymowną ilustracyą warunków, wśród jakich żyć muszą Polacy-katolicy. O takich wypadkach wprawdzie na wiecu w Osnabrücku nic nie mówiono, one jednak same przemawiają tak silnie, że komentarzy do nich nie trzeba.

Wykazują one, że na gruncie starcia się narodowości polskiej i niemieckiej, władza państwowa oparła i wzmocniła swe wpływy w obrębie kościoła, a w dzielnicach polskich z mieszanem pod względem narodowym duchowieństwem *dłoń żandarmska najsilniej trzyma ster rządów w przybytkach chwały Bożej.*

Nie łudźmy się bowiem: w Prusach Zachodnich lub Wschodnich i na Górnym Ślązku wypadki, podobne do tego, który zaszedł w Dobrzycy i wzburzył całe nasze społeczeństwo, — są na porządku dziennym. Księża proboszczowie na Górnym Ślązku otwarcie mówią ludowi, że nie mogą pozwolić na śpiew polski w kościele, bo się to niepodoba rejencyi, — na tymże Górnym Ślązku nauczyciele rządowi dają księżom wykaz dzieci, które rzekomo umieją po niemiecku a z tego powodu mają (i muszą) pobierać naukę przygotowawczą w języku niemieckim; w Prusach Zachodnich klerykom odkładają na sześć miesięcy święcenia, gdyż rejencya się dowiedziała, że ci klerycy uczą dzieci polskiego języka; w Grudziądzu rada miejska debatuje, jak usunąć z kościoła śpiew polski przy mszy porannej!!

Te wszystkie wypadki, na oko czasem drobne i mało znaczące, pochodzą ze wspólnego źródła, od-

krywają przed naszemi oczyma niezbitą prawdę, że przeciw nam toczy się dziś nowy kulturkampf — o specyficznie antipolskim charakterze.

A cechą tego nowego kulturkampfu, która go odróżnia od dawnych przejść kościoła katolickiego w Prusach, jest to, że rząd przedsiębierze nacisk na bieg spraw duchownych, odpowiednio się upewniwszy, że ze strony biskupów oporu nie dozna.

I rzeczywiście tak jest: któryż to biskup, prócz naszego Ks. Dr. Stablewskiego energicznie zakłada protest przeciw najściom kościoła, jak np. w Dobrzycy, lub przeciw wywieraniu nieuprawnionego wpływu na sprawy duchowne przez władze świeckie? Czy może arcybiskup wrocławski Kopp, albo biskup chełmiński Rosentreter, lub arcybiskup Simar w Westfalii?

Śmiało rzec można, że dziś, gdy pożądliwe oko pruskich władz ogarnia obszar, zamieszkały przez ludność polską, jedynie jeszcze tylko na stolicy św. Wojciecha widzi prawdziwego reprezentanta spraw kościoła, a nie posłuszne narzędzie swych planów wobec Polaków.

Dawniej, gdy rząd się mieszał do wewnętrznych spraw kościelnych, to biskupi i księża powiadali: *wara od naszych spraw katolickich.*

A dziś, gdy pan naczelny prezes zachodnio - pruski lub prezes opolski uzna, że w jakim kościele jest zamało kazań niemieckich, to biskup rozporządza według życzeń naczelnego prezesa, choćby kapłan tej parafii swem słowem zaręczył, że potrzeba tego nie zachodzi. Dawniej księża się nie bali, gdy masoński pismak jaki ostrzył sobie na nich zęby, — dziś jednak niejeden (np. taki ks. Hoppenheit) woli ze strony Polaków narazić się na zarzuty, niż być posądzonym przez gadzinową prasę niemiecką, że nie jest dość dobrym Niemcem.

Te rzeczy się dzieją zbyt jawnie, aby ludność polska nie miała sobie dobrze zdawać sprawy z ich znaczenia. Tak jak na widok zamiarów stawienia ostrej opozycyi rządowi przez Ks. Dra Stablewskiego, serca wszystkich obywateli kraju z pełną ufnością biją dla następcy śgo Wojciecha, tak znów znika ufność i uszanowanie dla innych biskupów, którzy — wyrażając się słowami tamtejszych gazet polskich — *zapominają, że katolicka władza biskupia nie jest urzędem państwowym pruskim.*

Lecz oto zaszedł w dziejach kościoła katolickiego w Niemczech wypadek, który jest zapowiedzią reformy tych zgniłych stosunków i niezdrowej przyjaźni biskupów pruskich z rządem.

Najwyższa głowa kościoła, Papież Leon XIII, broniąc niezależności władzy duchownej, dostrzegł, że niezależność ta najwięcej jest na szwank wystawiona, wskutek tego, iż przy wyborze biskupów kapituły działają pod naciskiem rządu i protegowanych przez rząd kandydatów wybierają.

Papież więc wydał breve do wszystkich kapituł katedralnych, przypominając im, że obowiązek bronienia niezależności kościoła u nich powinien stać wyżej, niż chęć przypodobania się rządowi przez wybieranie rządowi miłych protegowanych.

W piśmie tem jest wytoczona skarga przeciwko nadużyciom państwa przy nominacyi biskupów, a kapitułom katedralnym dana jest przestroga, ażeby strzegły praw kościoła, doszło bowiem do wiadomości Papieża, że przy wyborach biskupów, które w niemieckich krajach na podstawie szczególniejszego rozporządzenia prawnego dokonują kapituły, często zachodzą okoliczności, które *z wolnością kościoła, godnością stolicy apostolskiej,* jako też z umowami, jakie z rządami poczyniono, nie stoją dobrze w zgodzie; należy więc starannie tego przestrzegać, ażeby żadne bezpośrednie, albo pośrednie nadwerężenie, albo ograniczenie wolności nie zachodziło. Ta wolność widocznie byłaby nadwerężona, albo przynajmniej zmniejszona przez współdziałanie, albo wpływanie ze strony rządu, jeżeli tenże ma mieć nieograniczone prawa wykluczania przy wyborze biskupów. Co się tyczy rządowych komisarzy wyborczych nie zawierają przez Papieży wydane akta i dokumenta żadnych przepisów, skutkiem tego nie przyznają rządowi żadnych praw. Jeżeli zatem interwencye z tej strony zupełną wolność, dobro, albo godność Kościoła nadwerężają, to nie mogą kapituły ścierpieć tego wmieszywania się. Szczególnie nie może Stolica Apostolska dopuścić, ażeby kanonicy przy ogłoszeniu rezultatu wyboru wobec komisarza rządowego zajęli stanowisko, któreby miało pozór, jakoby upraszali przyjęcie albo potwierdzenie ze strony rządu. Papież rozkazuje, aby jeden egzemplarz tego pisma w archiwum każdej kapituły starannie zachowano, a przy wyborze biskupa to pismo, jakoteż dla dyecezyi wydane breve uroczyście i całkowicie kapitule wyborczej przeczytano.

Powyższy okólnik Głowy kościoła katolickiego wymownem jest świadectwem, że w najwyższej instancyi dla chrześcian-katolików znane są dokładnie zgniłe stosunki, wytworzone przez przypodchlebianie się rządowi przez niektórych biskupów w Prusach.

Możemy więc i my, Polacy, być pewni, że poddając zasłużonej krytyce liczne objawy serwilizmu i schlebiania polityce przez biskupów pruskich, działamy w myśl intencyi Najwyższego Zwierzchnika kościoła i najskuteczniej nowy ten kulturkampf zwalczamy.

Vester.

Za ideały!

Gdy w roku zeszłym rozbrzmiewać poczęła wieść o wykryciu „spisków“ wśród naszej młodzieży, ogół polskiego społeczeństwa ubolewał nad klęską nawiedzającą jednostki i rodziny, a każdy filister uważał za rzecz pilną sypać szczodrze wyrazy potępienia na gimnazyastów i studentów, „że się bawią w poli-

tykę, zamiast książki pilnować." Mało kto starał się wnikać w duszę młodzieńców, których hakatystyczna prasa skwapliwie niebezpiecznymi rewolucyonistami okrzyczała, mało kto pytał o ich ideały, o pragnienia ich serc polskich.

I zdawało się chwilami, że społeczeństwo całe tak spruszczało już w swych wyobrażeniach, iż jedynie mało pielęgnowany, mało szanowany język przodków różni ich od obywateli niemieckich. Powoli dopiero, gdy badania i śledztwa sądowe, a nakoniec przerwany proces przeciwko akademikom naszym w Poznaniu rzuciły wyraźniejsze światło na cichą i tajną pracę obwinionych, z uczuciem żalu ogólnego łączyć się poczęła szczera sympatya i szacunek dla młodych obrońców prześladowanej narodowości. A dziś, gdy proces w Toruniu*) odsłonił całą „groźną" tajemnicę, gdy wykazał, że gimnazyaści polscy łączyli się potajemnie, ażeby zachować to, co system szkolny z naszych narodowych klejnotów bezwzględnie niweczyć usiłuje, łączyli się oto, ażeby chronić język polski od zagłady, skarby literatury polskiej od poniewierki, a prawdę ojczystych dziejów od plugawienia szowinistycznemi kłamstwami, — doznajemy tej wielkiej pociechy, że młodzież naszą powiodło na ławy oskarżonych to samo, co inne społeczeństwa z pewnością napawałoby dumą.

Sześćdziesięciu młodzieńców poczytujących wynarodowienie, zaparcie się własnej narodowości, zlekceważenie ojczystych dziejów i ojczystej literatury, zaniedbanie języka macierzystego za hańbę, którą okrywać się nie wolno, choćby nie wiem jak surowo nakazywano — sześćdziesięciu oto takich od razu stanęło przed trybunałem, przeznaczonym do wyrokowania" za udział w związku, którego istnienie i cel karygodny ma być tajony przed rządem."

Ani śledztwa, ani też przesłuchy w toku procesu nie wykazały jasno organizacyi związkowej pomiędzy młodzieżą, ale to pewnem, że o ile związek istniał, to ani nie wypaczał charakterów młodych, ani nie psuł moralnie, ani też nie kierował umysłów ku nieprawym, nieuczciwym, zgubnym celom. Wszystko co się działo w poszczególnych stowarzyszeniach, czy to ze „Związkiem," czy bez „Związku," mogło tylko uszlachetniająco oddziaływać na duszę młodzieńczą, zagrzewając ją do miłości Ojczyzny i narodu, budząc cześć dla jego przeszłości, rozświetlając ideały na przyszłość. A przecież są to cnoty, uznawane przez wszystkie społeczeństwa, cnoty, które świat cały uważa za silną i trwałą podstawę w życiu każdej obywatelskiej jednostki. Tymczasem porówno akt oskarżenia jak przebieg procesu był powyższej prawdy zaprzeczeniem.

Sam akt oskarżenia każdego człowieka myślącego i zdolnego czuć po ludzku nastraja sympatycznie dla tych młodych latorośli polskiego plemienia, pragnących nawet wśród gróźb i niebezpieczeństw, choćby za cenę ofiar wielkich trzymać się wiernie starego pnia narodowego i nowych, silnych, zdrowych dostarczać mu pierwiastków życia.

„*Za pomocą naukowych ćwiczeń, kształcąc się w kierunku narodowo polskim i dziejowo-społecznym, wychowywać młodzież dojrzalszą moralnie i duchowo na prawdziwych synów Ojczyzny*" — oto szlachetna pobudka owego „spisku", którego forma tajna nie zgadzała się z § 128 kodeksu karnego. Sprzeciwiały się też kodeksowi karnemu tajne obchody rocznic narodowych Unii lubelskiej, Konstytucyi 3 maja i listopadowego powstania, jakkolwiek w nich objawiała się chwalebna pamięć i cześć dla narodu przeszłości, którą każdy, kto jest coś wart moralnie, uszanować powinien.

Nie mniej silnie podkreślono w akcie oskarżenia, że młodzież o świcie już wyruszała za miasto, wysłuchiwała odczytów z historyi, geografii i literatury polskiej, a dyskutując nad danym tematem, wyrabiała w sobie zmysł krytyczny i biegłość w języku macierzystym. Tajnem było hasło, tajną cześć dla przeszłości pamiątek, tajnem pielęgnowanie historyi i literatury, a wszystko pieczętowano przysięgą na wierność wzajemną i zachowanie ścisłej tajemnicy.

To karygodne! Karygodne też w tej ukrytej obronie ideałów i skarbów narodowych było zbieranie składek na książki, na cele oświaty, na wsparcie dla niezamożnych, a zdolnych jednostek. Tak, karygodne podług 128 § kodeksu karnego. A jednak, wszakże te występki nie zohydziły młodzieży naszej w oczach narodu, ale ją uzacniły i podniosły. Ba, wszakże „występki" te nawet prasa niemiecka, oczywiście owa niezawisła i uczciwa, oceniła jako objaw naturalnych i chwalebnych instynktów, jako znak wydatny umysłowej i moralnej wyższości. Bo jakże oceniać ma człowiek uczciwy jakiejbądź narodowości owo ciche działanie młodzieży w skrytej, a dlatego tylko karygodnej formie? Może-li zaprzeczyć, iż kształcić młodzież polską na dzielnych duchowo i moralnie polskich obywateli jest rzeczą uczciwą, że odczyty i dyskusye na tematy ojczystych dziejów i literatury są chwalebnym sposobem wyrobienia ducha i charakteru, że składkowanie na cele idealne ze skąpych funduszów, jakiemi gimnazyaści rozporządzają, jest szlachetnej ofiarności oznaką, a przysięga milczenia o cichej pracy nie równa się rewolucyjnemu, groźnemu dla egzystencyi państwa sprzysiężeniu? Skądżeby się brało owo niebezpieczeństwo w owych tajnych stowarzyszeniach, kiedy ustawy opiewały wyraźnie, iż „do zakresu działalności Związku żadne polityczne zamiary nie należą"? Bardziej jeszcze niż akt oskarżenia usposabiał każdego nieuprzedzonego korzystnie dla obwinionych przebieg kilkodniowych rozpraw. Złożyły się na to różne uwagi godne momenty. I tak przedewszystkiem wykazało się w toku rozpraw, że śledztwa i badania, poprzedzające proces, toczyły się wśród przymusu i niewłaściwych pogróżek, jak zapewniali oskarżeni Blachowski i Grabowski. Oskarżony Thiemm zarzucał nawet wprost prokuratorowi Fuchsowi, że mu podsuwał zeznania, że obietnicą złagodzenia kary usiłował na nim wymódz potwierdzenie tego, co chciał wiedzieć.

Innym bardzo ciekawym momentem usposabiającym każdego sympatycznie dla sprawy, która spowodowała proces gromadny, było zeznanie dra Preussa, dyrektora gimnazyum w Brunsberdze. Pan ten, zapytany, czy byłby udzielił młodzieży pozwolenia na naukę języka polskiego poza szkołą, gdyby o nie prosiła, musiał pod przysięgą zeznać, iżby pozwolenia takiego nie udzielił, „ponieważ młodzież umiała już *daleko więcej po polsku niż umieć było dozwolonem.*"

Paradny sobie ten kierownik wyższego zakładu, który zbyt wiele wiedzy o jakimś przedmiocie uważa za niedozwolone, za karygodne ile możności, który pragnie skąpić młodzieży światła wiedzy, zamiast jej jak najwięcej przysparzać. Czyż moment taki nie zjednywa każdego dla „winowajców", a nie napełnia niechęcią do tych, którzy podobne czynić muszą zeznania? Ten sam dyrektor Preuss bez zażenowania

*) Patrz art. p. t. „Przebieg procesu przeciwko gimnazyastom w Toruniu." — Przyp. Red.

popisał się w dalszym ciągu zeznania wandalskim iście argumentem, że nie uchodzi, ażeby uczniowie rozmawiali po polsku w obecności nauczycieli, i że wpływał też na nich, ażeby nawet na przechadzkach nie rozmawiali z sobą w tymże języku. Zapytać się godzi, czyby podobne „wpływy“ nie mogły być u socyalistów pojęte jako chorobliwe zboczenia umysłowe?

Po wysiłkach więcej niż całorocznych, nie zdołano uzasadnić zarzutu, iż młodzież nasza stowarzyszała się tajnie dla wzniecenia w bliższym lub późniejszym czasie złowrogiego *rokoszu.*

Cały, skrzętnie zebrany materyał dowodził tylko, że nauka i dodatnie, oczywiście polskie, a nie chińskie, albo pruskie, wpływanie wzajemne w kierunku wyrobienia obywatelskiego charakteru stanowiło treść dążeń tajonych starannie przed argusowemi oczami dyrektorów. Prokurator pierwszy uzasadniając karygodność tajnej pracy młodzieńców naszych przypisał im ideę oswobodzenia Ojczyzny. Ależ jeźli pragnienie swobody i niezawisłości politycznej jest zbrodnią, w takim razie nietylko 60 gimnazyastów, ale przeszło 3 miliony ludności polskiej powinno stanąć przed kratkami sądów pruskich. A czyż to w państwie konstytucyjnem nie wolno pragnąć, nie wolno się spodziewać, nie wolno pracować myślą nad odrodzeniem narodu, do którego się należy? A zkądże u polskiej młodzieży zbrodnią ma być to, co u młodzieży niemieckiej za czasów Napoleona I uznano za chwałę? A jakże dziwnie brzmiał w ustach przewodniczącego przy umotywowaniu wyroku zarzut, iż oskarżeni młodzieńcy „wzmacniali wśród siebie polskie poczucie“ i że zawinili „wychowywaniem młodzieży na dobrych Polaków?“ A cóż to, czy ta młodzież miała jakie obconarodowe uczucie wśród siebie wzmacniać? A jakie? Takie, które może najbardziej sprzeciwia się jej naturze, bo wstrętnym przymusem i gwałtem narzucane?

Albo-li mają wychowywać się wzajem na *niedobrych* Polaków, na łajdaków, zaprzańców, którymi każdy człowiek uczciwy jakiejbądź narodowości gardzi i podarza? Ma ta młodzież wśród siebie wyrabiać renegatów, ażeby nimi zasilać społeczeństwo prusko-niemieckie? Czyż nie dość wśród niego znamion charakteru takich, który niechęcią, a nawet czasami nienawiścią napełniają obce społeczeństwa?

Jedno z poważniejszych pism niemieckich, „Frankfurter Ztg.“, mówiąc o toruńskim procesie, zaznaczyło, że skład trybunału stanowili sędziowie nieprzyjaźnie usposobieni względem polskości. Tego samego obawiali się także obżałowani wszyscy, a jeden z nich p. Krzyżankiewicz wprost stawił pytanie, czy jest kto może pomiędzy sędziami należący do hakatystów, w takim bowiem razie musiałby wnieść o zmianę składu trybunału. Okoliczności zniewoliły go do cofnięcia wniosku, jakkolwiek zapytanie było uzasadnionem, ponieważ sam przewodniczący p. Grassmann jest jednym z najgorliwszych członków Ostmarkenvereinu. Nie chcemy przesądzać, o ile słusznemi były wątpliwości oskarżonego co do bezstronności i przedmiotowości trybunału, ale trudno nam się wstrzymać od wyrazu zdziwienia, iż pytanie to skłoniło zaraz mecenasa Szumana do złożenia obrony „ponieważ było stawione bez jego wiedzy“. Czy w takich chwilach opuszcza się klientów swoich dla jakiegoś formalnego błędu? Czy poza tą usterką formalną nie kryła się myśl wcale słuszna i dorzeczna?

Wyrok trybunału był, jak przewidywano, dla znacznej części obwinionych potępiającym, wyrok inny kryje się w duszy i sercu polskiego społeczeństwa. Który z nich będzie miał trwalsze znaczenie?

Pretwicz.

Sprawy Górnośląskie.

Na łamach pism polskich i to przeważnie wychodzących po za granicami zaboru pruskiego, toczy się wciąż jeszcze dyskusya o kwestyi stosunku Polaków do centrum. Dyskusya ta, obracając się w kółku teoretycznych argumentów i rozważań trwać może jeszcze i rok, lub więcej, — miną wreszcie wybory, a wymiana zdań toczyć by się mogła bez końca: cechuje ją bowiem to, że ci, co tak pohopnie zabierają głos *pro* i *contra* w sprawie stosunku Polaków do centrum, nie mają pojęcia lub słabe wyobrażenie o istotnym stanie rzeczy na terenie, na którym sojusz Polaków z centrowcami w namacalnych i realnych ujawnią się kształtach: to jest na obczyźnie, mianowicie w pięciu okręgach westfalsko-nadreńskich i na Górnym i Średnim Śląsku.

I nasze pismo swego czasu brało udział w tej „zasadniczej“ dyskusyi. Oświadczyliśmy wówczas, a dziś z tem większym naciskiem to samo powtarzamy, im więcej wysuwa się na widownię ludzi, którzy myślą, że paru epitetami a la Abraham de Santa Clara można rozwiązać całą sprawę, *że nie widzimy potrzeby zrywania parlamentarnych stosunków z centrum, ale widzimy i to gwałtowną konieczność zabrania się do pracy nad przeprowadzeniem wyborów pod hasłem narodowo-polskiem wszędzie, gdzie tylko poważna liczba zamieszkałych Polaków do podjęcia tej pracy uprawnia, a więc na G. Śląsku i w Westfalii.*

Słusznie zauważył jeden z zagranicznych publicystów, że w dyskusyi nad kwestyą stosunku do centrum ujawniła się cała nerwowość polska w polityce. Ostre tyrady przeciw centrowcom, wywłóczenie ich zakulisowych historyjek partyjnych, grożenie kolubrynowemi strzałami, od których wieża centrowa ma się zawalić — wszystko to ani odda w ręce polskie dziewięciu mandatów śląskich, ani nie przysporzy jednego głosu polskiego na obczyźnie, usypia zaś tylko społeczeństwo wrażeniem, że się coś wielkiego robi, że się dokonywuje wielkiego dzieła.

Tymczasem, gdy po tych wystrzałach bez kuli dym prochu się rozwieje, okazać się może łatwo, że uśmiercone tylokrotnie w teoryi centrum nagle na polu walki wyborczej ożyje w praktyce i sporne mandaty zatrzyma w swej dłoni.

A wtedy słusznie każdy będzie miał prawo powiedzieć — „porwali się do walki jak lwy, a popadali jak muchy.“

Czuwać, aby się tak nie stało, obowiązkiem jest tej części prasy polskiej, która się nie daje powodować nerwom, a która, stanąwszy raz na stanowisku, że należy dążyć do przygotowania wyborów *polskich,* konsekwentnie idzie dalej.

Dla nas jeden tylko nasuwał się szkopuł i jedna wątpliwość przy rozważaniu warunków pracy nad przygotowaniem przyszłych wyborów, a mianowicie, *czy lud nasz na obczyźnie i na Górnym Śląsku jest tak uświadomiony, że dorósł już do wysokości zadania, wobec którego go stawiamy;* czy rozumie cel głosowania *na swego,* czy da się pobudzić do tego, czy nie będzie głuchym na głos nawoływania?

Wątpliwości te wobec naszych rodaków na obczyźnie znacznie są mniejsze, niż wobec ludu górnośląskiego. Wybory w Duisburgu dały świadectwo politycznej dojrzałości naszego wychodźtwa; opierając się zaś na własnych naszych spostrzeżeniach, śmiało rzec możemy, że nasz lud na wychodźtwie, o ile przez germanizacyę pochłonięty nie zostaje, w zdrowej narodowo swej części więcej ma uświadomienia politycznego i narodowego, niż nasz lud w kraju.

Lecz Górny Śląsk? o tem tak różnorodne krążą zdania!

Staraliśmy się otóż rzecz tę zbadać u źródła i bezpośrednie zawiązać stosunki z najszerszemi warstwami ludności górnośląskiej, wśród której mamy około dwóch tysięcy czytelników; — a to w tym celu, aby zdać sobie sprawę z poziomu uświadomienia narodowego w tych warstwach.

Prawda, że spostrzeżenia nasze dotyczą niejako najlepszych narodowo-uświadomionych jednostek, które na Górnym Sląsku są zwolennikami naszego pisma, wrażenia jednak odniesione ze styczności listownej i osobistej z przeszło 500 członkami społeczeństwa polskiego na Górnym Śląsku były tak dodatnie, że *skoro społeczeństwo to posiada choćby parę tysięcy tak wysoko uświadomionych narodowo, tak chętnych do pracy w imię idei jednostek, to z ich pomocą można się ważyć na wielkie rzeczy,* bo nie potrafią z jednej strony karnie poddać się kierownictwu swego pisma, a z drugiej — pokierować mniej uświadomionemi masami ludności.

A to dodatnie wrażenie robią nietylko ludzie z przemysłowo-górniczego okręgu Górnego Śląska, ale i z powiatów często rolniczych: duch polski jest, żyje i rozwija się nietylko w robotniku fabrycznym, w górniku-Polaku okręgu przemysłowego, ale i we włościaninie górnośląskim w wysuniętych ku pograniczu morawskiemu okolicach.

Dlaczego gazety polskie wychodzące na Górnym Śląsku tak dodatniego obrazu stosunków nie podają, trudno powiedzieć: może dlatego, że one mają wciąż przed oczyma te szare, nieuświadomione masy ludności; w każdym bądź razie zapatrywania tych gazet w spotęgowanej mierze znajdujemy w nielicznej zresztą inteligencyi polskiej na Górnym Śląsku. Inteligencya ta jest niesłychanie lękliwa, we własne siły nie wierzy, przejęta jest poczuciem wyższości kultury pruskiej, jest uosobieniem politycznego wątpienia i bezradności. „Lat, dziesiątków lat jeszcze potrzeba — tak mówi ta inteligencya — zanim nasz lud dojrzeje“, ale, niebaczna, nie widzi przytem, że rok każdy w dobrowolnem zaniedbaniu politycznem spędzony wyciska na młodem pokoleniu piętno germanizacyi. Nie zastanawia się nad tem, że jeśli my z tem dzisiajszem pokoleniem wahamy się iść pod sztandar wyraźnie narodowy, to jakże pozyskać byśmy w przyszłości mieli dla tego sztandaru młode pokolenie, które wyrasta w szkole pruskiej, w poszanowaniu pruskiej pikelhauby, w uwielbieniu dla pruskiego munduru, w tradycyach oddania się politycznym centrowcom?

Czas już rzucić zarzewie narodowych haseł w ten lud, a rozpalą się nanowo wygasające już iskierki! Niech się dzieci już uczą od młodości patrzeć na działalność ojców pod wyraźną narodowo-polską barwą!

Do spraw górnośląskich często powracać będziemy; nawiązawszy styczność z obfitym szeregiem dzielnych i oddanych idei ludzi, koncentrować będziemy ich dążenia, ich pracę przedwyborczą na szpaltach naszych w miarę potrzeby popierać i nią kierować. Zapewne niejeden głos się odezwie, robiąc nam zarzut z tego, że jako pismo poznańskie chcemy brać czynny i to niepośledni udział w ważnej politycznej fazie życia Górnego Śląska. Utarła się już bowiem ta maksyma, aby „pozwolić samoistnie dokonać się ruchowi narodowemu na Górnym Śląsku.“ Z góry odpowiadamy — — jedynie chyba wzruszeniem ramion na taki argument przekwitłej mądrości poznańskiej.

Wszakże równem prawem mieszkaniec Poznania nie powinienby się przyczyniać do pracy społeczno-politycznej np. w babimojsko-międzyrzeckim okręgu, bo mówi zasada: niech się w babimojskim powiecie samoistnie rozwija życie narodowe!

Tak samo i w tym wypadku *wymiana sił duchowych pomiędzy prowincyami jest nietylko rzeczą dozwoloną, ale potrzebną.* Poznańscy publicyści użyźniają glebę umysłową w Królestwie Polskiem, publicyści z Królestwa są czynni w Poznańskiem. Więc Poznań wyciąga dłoń ku bratniemu Śląskowi. A że napotyka tam dobre przyjęcie — tem lepiej dla całego społeczeństwa.

Ordon.

Księstwo Poznańskie

po pogromie 1848 roku.

IV.

Walka o przewagę polityczną, toczącą się — w okresie 1850—1863 r. — z równą mocą pomiędzy obu narodowościami w sferze klasy średniej i wyższej, nie dopuszczała jakiegokolwiek zbliżenia się obu narodowości choćby na gruncie zupełnie neutralnym. Stosunki towarzyskie pomiędzy Polakami a Niemcami wcale prawie nie istniały. Do zachowania tej odrębności na gruncie narodowym niemało się przyczyniały kobiety-Polki, które w większej mierze, niż mężczyźni świadome były niebezpieczeństw, jakie kryło w sobie utrzymywanie z niemiecką ludnością jakichkolwiek bliższych stosunków ponad te, które były nakazane koniecznością wynikłą z interesu. Pomimo tej coraz silniej przemawiającej świadomości narodowej faktyczny, w liczbach ujęty stosunek narodowości polskiej do niemieckiej, w Księstwie osiadłej, wciąż na niekorzyść Polaków się przesuwał. W r. 1864 liczyło Księstwo 978 268 głów (z czego 965 684 ludn. cywilnej) katolików było 651 094, ewangelików 268 080, a żydów 45 625.

Jak niegdyś rok 1830 stał się dla Księstwa przełomową chwilą, tak i teraz rok 1863 nie pozostał bez wpływu na społeczeństwo poznańskie. Ale jakże odmiennym był stosunek Księstwa do wypadków po tamtej stronie granicy w owych czasach, a obecnie! Podczas gdy w r. 1830 Księstwo całą swą duszą niejako uczestniczyło w nadziejach, a później w gorzkich rozczarowaniach, teraz nie uchyliło się od obowiązków, ale nie robiło sobie żadnych iluzyi i złudzeń. A jak nie cofnęło się przed ofiarami, gdy okazała się potrzeba solidarności i współczucia, choć trzeźwiej i chłodniej widziało istotny stan rzeczy, i robiąc ofiary, zdawało sobie jasno sprawę z ich bezużyteczności, — tak nie uległo gorzkim rozczarowaniom, nie rzuciło przekleństwa na niedawną przeszłość, i nie opuściło rąk w beznadziejnym pesymizmie, gdy nieunikniona katastrofa bujnym planom położyła koniec.

Rząd pruski nie zaniedbał nastręczającej się sposobności przypomnienia swym polskim poddanym, że im nie wolno uważać się za jedno z Polakami po tamtej stronie granicy. Stanęło zatem kilka pruskich korpusów wojska na pograniczu, kordonem wyciągniętym od Kłajpedy aż do Mysłowic, wymowne składając świadectwo życzliwości, jaką starał się w tej sprawie okazać rząd pruski swemu sąsiadowi. Prusko-rosyjskie braterstwo broni ujawniło się nietylko w wydelegowaniu oficerów niemieckich do obozów po tamtej stronie granicy, we wzajemnem porozumiewaniu się co do ruchów, ale i w utarczkach pod Radlewem (w okolicy Wągrówca), pod Pleszewem, pod Chełmcami (w okolicy Inowrocławia), pod Pyzdrami i w innych miejscowościach, gdzie obława zawsze pożądane dawała wyniki.

Przejścia te pozostały dla Księstwa epizodem, bolesnym i kosztownym wprawdzie, ale nie stały się huraganem, któryby je wytrącił z drogi spokojnego rozwoju, któryby jej kazał zerwać z przeszłością.

Szereg procesów politycznych, kilka głośnych banicyi i konfiskat majątków na rzecz skarbu pruskiego, pewne, aczkolwiek nieznaczne zacieśnienie stryczka germanizacyjnego — oto ślady, jakie ten rok tak krytyczny gdzieindziej pozostawił w historyi Księstwa. Ofiary, choć znaczne, w ludziach i majątku, poniesiono chętnie, w poczuciu tego, że

są idee, dla których trzeba robić ofiary — choć bezpłodne.

W kilku następnych latach coraz jaśniej i wyraźniej począł się zaznaczać charakterystyczny rys opartego na podstawach narodowych rozwoju społecznego: *praca współdzielcza, kooperatywna, zorganizowana, planowa:* powstają stowarzyszenia rolnicze, naukowe, rzemieślnicze, kasy i banki wzajemnego kredytu, towarzystwa wychowania sierot. Pomiędzy poszczególnemi sferami społecznemi panuje harmonia, oparta na rozumnem uznaniu obcych zapatrywań i obcego zakresu pracy.

Ogólny poziom oświaty jest stosunkowo wysoki. Niema wprawdzie tego wykwitającego na wszystkie trzy prowincye ruchu umysłowego i literackiego, jaki tak żywem tętnem drgał pomiędzy 1840 a 1848 rokiem, ale oświata zaczyna przenikać w szerokie warstwy społeczne: nie tryska bujną fontanną, lecz rozlewnie, szeroko idzie, ogarnia całe społeczeństwo i użyźnia glebę trwalej, dokładniej.

Dziennikarstwo ówczesne reprezentowane jest przez „Dziennik Poznański", który po wielu przejściach przeszedłszy wreszcie w ręce Merzbacha, zaczął się normalnie rozwijać. Dla sfer ludowych pod kierownictwem ks. Janiszewskiego wychodził religijny „Tygodnik Katolicki". Pewnych wpływów zażywała też w Poznańskiem założona na miejscu „Nadwiślanina" „Gazeta Toruńska", wówczas dość zręcznie redagowana i pełna życia. — Wydawnictw naukowych ukazuje się niewiele, a to, co wychodzi, ukazuje się w nakładzie Żupańskiego.

Nie należy jednak myśleć, że nieulegające zresztą żadnej wątpliwości ożywienie się społeczeństwa polskiego było do zawdzięczenia pomyślniejszemu zwrotowi w polityce pruskiej: pomyślniejszy ten zwrot, o ile się zaznaczył, widzieć się dawał jedynie na tych polach, na których pojawić się musiał jako naturalny wynik zmiany stosunków w całem państwie: jak poprzednio stłumienie prasy wolnomyślnej i opozycyjnej obejmowało całe Prusy, a wraz z Prusami i Księstwo Poznańskie, tak teraz pewne pofolgowanie w systemie rządów nie było bynajmniej jakimś przywilejem Poznańskiego, lecz raczej dlatego tylko w Poznańskiem nastąpiło, że nie można było Księstwa wyjąć z pod praw ogólnych: ale system germanizacyjny, jako taki, pozostał, a ożywienie dokonywało się wbrew temu systemowi, albo — jak chcą niektórzy, uwzględniając właściwości narodowego charakteru polskiego — właśnie *dzięki temu systemowi.*

„Zakładów naukowych polskich a katolickich jest jak najmniej — pisze współczesny kronikarz z r. 1866 — nowych utworzyć mimo domagań się kraju władze nie dopuszczają. Księstwu brak polskiego uniwersytetu, ale o tem mowy być nie może; w seminaryach język polski ustępuje niemieckiemu i łacińskiemu; konsensu na nowy dziennik w języku polskim otrzymać trudno, teatru polskiego stałego w Poznaniu urządzić niewolno. Towarzystwo Przyjaciół Nauk jeśli nie jest otwarcie prześladowanem, to przynajmniej podejrzewanem nieustannie, — sędziom pochodzenia polskiego wyznaczają nad Renem miejsca, a nadreńskich ślą tutaj".

Okólnik rejencyjny z 26 kwietnia 1867 zaprowadza obowiązkową naukę języka niemieckiego w szkołach ludowych.

Pod pozorem braku odpowiednich urzędników odmówiono Księstwu nawet prawa używania języka polskiego w telegramach.

Prasa polska w Poznańskiem po kilku pierwszych latach znowu ostrych zaczyna doznawać prześladowań. „Dziennik Poznański" za niezbyt nawet ostre artykuły co czas jakiś miał rewizyę w lokalach redakcyjnych. W ciągu roku 1867 kilkakrotnie aresztowano cały nakład numeru, a np. w listopadzie tegoż roku jednocześnie wytoczono cztery procesy: jeden z nich za obrazę arcybiskupa... Podobny los spotkał i „Oświatę," wydawaną przez dr. Ludwika Rzepeckiego.

Dr. Kazimierz Rakowski.

Echa z Westfalii
i z nad Renu.

Ostatnie wybory w Nadrenii wywołały wśród Polaków zamieszkałych w Westfalii i nad Renem szereg wyników, najważniejszym z których jest bezwątpienia to, że obecnie z konieczności niejako zaczyna się wyświecać stosunek księży niemieckich do naszych polskich towarzystw.

Jak wiadomo, księża niemieccy starali się wśród Polaków na obczyźnie zagarnąć w ręce ster nad polskiemi towarzystwami; jako duszpasterze miejscowi zajmowali wśród pobożnych naszych wychodźców dominujące miejsce w każdej organizacyi. I mało było zrazu towarzystw, które nie miały księży-Niemców jako przewodniczących, lub honorowych prezesów. A tymczasem to nie wychodziło na dobre towarzystwom polskim. Pod okiem księdza-Niemca nie abonowano pism polskich, przemówienia w jego obecności szły po niemiecku, ksiądz rozdawał broszurki niemieckie i zazwyczaj dążył do tego, aby z towarzystwa polskiego zrobić polskie kółko w łonie niemieckiego katolickiego *vereinu.*

Już dawno szerzyła się świadomość tego, że niepożądane skutki za sobą przynosi obecność niemieckiego księdza jako przewodnika polskich towarzystw — obecnie wybory sprawę tę ostatecznie popchnęły naprzód. Bo księża starali się w towarzystwach polskich wywrzeć cały swój wpływ i nacisk, aby zniewolić do głosowania wbrew postanowieniu polskiego komitetu — na centrowca, jakkolwiek towarzystwa te wogóle polityką się nie zajmowały, ani nie zajmują, bo członkowie ich, każdy z osobna, wiedzieli, że mają słuchać komitetu. Z tego poszły wielkie gniewy i kwasy. Dobrze by było, aby nasze towarzystwa wogóle przestały używać krępującego ich narodowy charakter patronatu niemieckich księży.

Zapewne — niebrak i księży zacnych i godnych wśród Niemców, ale niestety coraz częściej się zdarzają przykłady w rodzaju księdza proboszcza z Ueckendorfu, który na wiecach takie mowy przeciw Polakom wygłasza, jakichby się żaden hakatysta nie powstydził.

„Związek Polaków" obecnie dzielnie pracuje i z ożywioną gorliwości się krząta około wieców tak, aby po 3 wiece w każdą niedzielę mogły się odbywać, i aby mieć w każdej miejscowości po paru mężów zaufania, którzyby o potrzebach lokalnych informowali. Szerzenie elementarzy też dzięki „Związkowi Polaków" dobrze idzie. Składka jest tak mała, (50 fen.) że każdy Polak winien do Związku należeć. Dziwnem, a bolesnem też było, że na jednym wiecu pewien mówca wystąpił z zarzutami przeciw Związkowi, zarzucając mu bezczynność. Lecz wiecownicy wnet poznali, kto to był ten mówca, gdy w ostrych słowach zaczął mówić o ucisku ludu przez szlachtę.... Mój Boże, gdzież to dziś szukać tej szlachty, co to niby lud uciska? Grzechy przeszłości dawno już odpłacił los ciężkim bytem synów — a pewnie, że chyba takie sztuczne wzniecanie walki klasowej nie ma celu, ani sensu, gdy nie odpowiada istotnym warunkom bytu naszego społeczeństwa!

W Wattenscheid zawiązało się gniazdo sokolskie. Szczęść Wam Boże, druhowie! *r.*

Z blizka i z daleka.

Przyjaciołom naszym na Górnym Śląsku posyłamy wciąż w miarę napływania adresów numery naszego pisma. Ponieważ za każdym razem nie możemy

dołączać specyalnej prośby o rozdanie, tutaj więc ogólnie odzywamy się do tych wszystkich, którzy otrzymują od nas darmo po kilka egzemplarzy, aby nie uważali ich za swoją własność, ale aby się poczuwali do obowiązku podania „Pracy“ znajomym dalej, zachęcenia do czytania i abonowania. Nasi przyjaciele na Górnym Śląsku powinni silnie agitować i szerzyć nasze pismo, jeśli chcą, aby nasze zamiary w sprawie wyborów dobrze się powiodły.

* * *

W Olsztynie przed izbą karną, jak pisze „Gaz. Olszt.“, rozegrała się dnia 29 sierpnia ciekawa sprawa. Na ławie oskarżonych zasiedli gospodyni i służąca ks. proboszcza Renkla z Butryn, chałupniczka S. i mistrz szewski W., także z Butryn. Oskarżeni byli o przeszkadzanie w nabożeństwie. Dnia 3 marca b. r. oskarżeni śpiewali na nabożeństwie popołudniowem polskie pieśni, podczas gdy organista Zonnewitz i kilku mężczyzn śpiewało na chórze po niemiecku. To pana Z. tak ujęło, że wniósł w tej sprawie skargę.

Do tego więc już doszło „w *kulturnem*“ państwie pruskiem, że katolikom Polakom wytaczają procesy o to, iż chwalą Pana Boga w swym ojczystym języku.

* * *

Podczas rewizyi przejezdnych w Mysłowicach przytrzymano młodego obywatela krakowskiego S., który nie znając pruskich przepisów granicznych, nie zabrał żadnej legitymacyi. Na rozkaz żandarma otworzono panu S. kufer, w którym znaleziono pewną ilość polskich pism — nawiasem mówiąc — w państwie pruskiem zupełnie dozwolonych. Mimo to przyaresztował p. S. żandarm i odwiózł go do Katowic, gdzie już od dwóch tygodni znajduje się w więzieniu sądowem.

Tak wyglądają w praktyce przyjacielskie stosunki pomiędzy dwoma sprzymierzonemi państwami — Austryą a Niemcami. Nienawiść ku polskim książkom prowadzi hakatystów wprost — do domu waryatów.

* * *

Na zebraniu Towarzystwa Robotników w Dreźnie zakazano mówić po polsku. Zażalenie wniesione do wyższej władzy nie odniosło pożądanego skutku.

Nie donoszą wprawdzie gazety hakatystyczne, czy już zakazano Polakom na obczyźnie mówić w domu i w rodzinie po polsku, ale o brak dobrych chęci w tym kierunku zapewne nikt nie będzie mógł „naszych najserdeczniejszych“ posądzić.

* * *

Zagranicznych robotników w rolnictwie na Śląsku było w r. 1899 około 150,000, to jest około czwartej części wszystkich. Gdyby Rosya zamknęła granicę, mieliby rolnicy większą biedę o robotnika, niż dotąd. Podobno Rosya zamierza to uczynić, jeżeli układy handlowe wskutek niezmiernego podwyższenia ceł na zboże nie przyszłyby do skutku.

A ten biedny robotnik polski na G. Śląsku, który coraz bardziej staje się miarodajnym czynnikiem w stosunkach międzypaństwowych, nawet tego prawa nie ma, aby mógł wybierać posłów podług swej narodowości. Prześwietny to świat, doprawdy!

* * *

W Królestwie Polskiem — jak z Warszawy z wielu stron donoszą — krążą od pewnego już czasu pogłoski wojenne, które powstały skutkiem tego, że rosyjskie wojska postawione zostały na stopie wojennej. Magazyny wojskowe zostały jak w przededniu wojny, napełnione, a ciągle jeszcze gromadzone są olbrzymie zapasy siana i słomy dla kawaleryi i artyleryi.

* * *

W Ameryce rodacy nasi urządzają kongres, to jest powszechny zjazd, który się odbyć ma 25 września w Buffalo, a zapowiada się bardzo pięknie.

Przyjdą na nim pod obrady wnioski o równouprawnienie polsko-amerykańskiego duchowieństwa na równi z innonarodowem duchowieństwem. Roztrząsane będą: Rozporządzenia językowe niektórych księży-biskupów i środki mogące zapobiedz wynarodowieniu Polaków. Szkolnictwo i reforma tegoż. Zawiązanie bliższych stosunków z ojczystym krajem. Podniesienie polskiego handlu i przemysłu w Ameryce, oraz kolonizacya. Wydział kongresowy i komisye, któreby czuwały nad przeprowadzeniem uchwał komisyi.

Kongres przyjmie uchwały, w których zaznaczy wierność i przywiązanie do Stanów Zjednoczonych, tudzież, że Polacy są i chcą być jak najlepszymi obywatelami tego kraju, że pragną się uczyć państwowego języka, aby władali nim na równi z innymi amerykańskimi obywatelami, ale również chcą władać swym ojczystym językiem i być dobrymi Polakami.

* * *

Szykanowanie polskich imion przez niemieckie urzędy stanu cywilnego trwa niezmiennie dalej, pomimo kilkakrotnych decyzyi najwyższych sądów. Oto znowu z Westfalii donoszą, że p. Gawron z Bruchu doniósł urzędowi stanu cywilnego, że jego nowonarodzony syn otrzymać ma imię Hieronim. Któżby się spodział, że nawet imię Hieronim nie znajdzie łaski w oczach pruskiego urzędnika stanu cywilnego, bo Hieronima nie chciał zapisać, lecz żądał koniecznie niemieckiego imienia, na co naturalnie p. Gawron nie przystał. Koniec będzie taki, że urzędnik będzie musiał imię Hieronim zapisać.

Rodzice polscy nie powinni się jednak zrażać temi trudnościami, lecz nie zrzekać się praw swych i na drodze sprawiedliwości wszelkie szykany niweczyć.

* * *

Patryotyzm pruski jakoś nie chce zapuścić korzeni w sercach naszej młodzieży szkolnej, pomimo skasowania nauki języka polskiego i pomimo wszelkich wysiłków rządu! Oto co donoszą z Chełmna:

Z tutejszego gimnazyum wydalono tercyanera Polaka za to, że podczas wzniesienia okrzyku na cześć cesarza przy sedanfeierze nie powstał z miejsca. Inny gimnazyasta dostał naganę, że dał się pierwszemu powodować i także nie powstał.

* * *

Rodzice dzieci szkólnych we Wrześni oskarżyli nauczycieli tamtejszych o nadużywanie prawa do wymierzania chłosty. Jest to epilog znanych i głośnych wypadków w tamtejszej szkole. Termin odbył się 28 sierpnia. Pan dr. Krzyżagórski, przesłuchiwany jako znawca, zeznał, jak piszą do „Dziennika Kujawskiego“, że u dzieci które otrzymały chłostę, stwierdził znaczne obrażenie i sponiewieranie (Misshandlung), jako też objawy nerwowości, gorączki i wielkiego lęku, objawy zagrażające zdrowiu we wysokim stopniu. Wyrok odroczono do powrotu na urlopie będącego powiatowego inspektora szkólnego i postanowiono zasięgnąć przed wydaniem wyroku zdania fizyka powiatowego. *Z.*

Z TYGODNIA.

Poznań, 17. września.

Mac Kinley umarł! Wieść tę iskra elektryczna rozniosła po całym świecie w nocy z piątku na sobotę, budząc żal i smutek w całym świecie cywilizowanym. Z Mac Kinley'em zeszedł do grobu jeden z tych ludzi, którzy dzięki wybitnym zdolnościom, połączonym z żelazną siłą woli, umieją wypłynąć na wierzch życia politycznego i zaznaczyć tam miarodawcze swoje stanowisko. Takich mężów Stany Zjednoczone miały tylko trzech: Waszyngtona, założyciela rzeczypospolitej północno-amerykańskiej, którą pomógł wywalczyć z bronią w ręku nasz Kościuszko i Pułaski, — Abrahama Lincolna i Williama Mac Kinleya. Działalność Mac Kinleya była dla Europy pod wielu względami przykra i niepokojąca, albowiem z jego inicyatywy Stany Zjednoczone zaczęły iść w zawody o lepsze na polu politycznem i ekonomicznem z naszą częścią świata, która też niejednokrotnie poniosła porażkę. Ale działalność jego była wybitnie narodową, a polityk-narodowiec musi przecież przedewszystkiem uwzględnić interesy własnego kraju. Był on reprezentantem owego typu amerykańskiego, który nie troszcząc się o względy poboczne, bez sentymentalnych pobudek dąży z całą energią do raz wytkniętego celu. Jeżeli dodamy, że Mac Kinley nie poszedł w ślady niektórych swych poprzedników, wyzyskujących urząd prezydenta w celach materyalnych i w życiu prywatnem zachował czystość charakteru, to nie omylimy się, twierdząc, że w historyi swej ojczyzny wytrzyma on porównanie z Abrahamem Lincolnem,

sławnym swym poprzednikiem, który także padł ofiarą zamachu.

O nas Polakach Mac Kinley zawsze się wyrażał z uznaniem i sympatyą, a stanowisko to zaznaczył zwłaszcza w rozmowie z pułkownikiem Miłkowskim, znanym literatem i weteranem walk o niepodległość narodu polskiego, który bawiąc w Ameryce w roku zeszłym nie opuścił sposobności, by z ust prezydenta rzeczypospolitej, otwierającej gościnne progi dla uciemiężonych zewsząd rodaków, usłyszeć pogląd na sprawy nasze. Tem boleśniej dotknęła nas też wiadomość, rozszerzana po świecie, a niesprawdzona dotąd wcale, jakoby morderca prezydenta był Polakiem. Ma on się nazywać Leon Czolgosz, a nie jak twierdził po aresztowaniu, — Fryderyk Niemann. Nie dziwimy się, jeżeli wrogie nam pisma podnoszą skwapliwie rzekomy fakt pochodzenia polskiego mordercy, bo jesteśmy już aż nadto przyzwyczajeni do ujadań sfory hakatystycznej, — ale wprost oburzyć musi każdego Polaka, czytającego artykuły dzienników polskich, uchodzących za pisma poważne, które w bardzo krótkim czasie zdołały stwierdzić to, co się nawet policyi amerykańskiej nie udało, mianowicie, że Czolgosz pochodzi z Poznańskiego, i że skutkiem tego jest on *pierwszym anarchistą wielkopolskim!* Na tem miejscu zaznaczyć trzeba, że w przeciwieństwie do twierdzeń owych pism polskich — ów zbój-anarchista podług pism amerykańskich nie nazywa się wcale Czołgosz, lecz Czolgosz, co by prędzej na żyda wskazywało. —

Gdzie więc anarchista wielkopolski?! Ale nawet, gdyby morderca rzeczywiście nazywał się Czołgosz, a jego rodzice rzeczywiście pochodzili z Poznańskiego albo też i z Kongresówki, to jeszcze twierdzić nie można, że morderca prezydenta jest Polakiem, bo nazwisko nie stanowi o narodowości, jak dowodzą nazwiska Posadowskich, Podbielskich etc. Nadto wiemy, że Czolgosz urodził się w Detroit w Ameryce Półn., że włada językiem niemieckim i angielskim, a wątpimy, czy znany mu jest język polski. Twierdzenie więc, jakoby Czolgosz był pierwszym anarchistą polskim a już zgoła wielkopolskim — jest *absurdum!*

Zresztą anarchizm nie uznaje prawa narodowości i głosi zasady kosmopolityzwu. Organizacya jego grozi niebezpieczeństwem ustrojowi społecznemu i pracą podziemną podkopuje byt wszystkich państw świata cywilizowanego. Nie dziw więc, że rządy państw europejskich z natężeniem czuwają nad ruchem anarchistycznym, by w porę zapobiedz zamachom.

Jedynie Stany Zjednoczone nie zwracały dostatecznej uwagi na działalność anarchistów, którzy też na swój sposób odwdzięczyli się za udzieloną im gościnność, wypełniając zapadnięty w ich gronie wyrok śmierci na prezydencie. Może następca jego, dotychczasowy wiceprezydent *Teodor Roosevelt*, energiczniej niż poprzednik weźmie się do gnębienia anarchizmu, albowiem chodzą już pogłoski, jakoby i on miał niedługo paść ofiarą z ręki anarchisty. A jest to człowiek w sile wieku, bo liczy dopiero lat 43, który według ustaw konstytucyi amerykańskiej urząd prezydenta piastować będzie aż do przyszłych wyborów w r. 1904. Jest on nietylko bardzo popularny wśród stronnictwa republikańskiego, którego przywódzcą był dotąd Mac Kinley, ale także jedną z najciekawszych, najosobliwszych i najwybitniejszych figur dzisiejszej Ameryki.

Ze swemi zaletami i błędami przedstawia on czysty typ dzisiejszego Amerykanina, jak go wytworzyła historya i mięszanina ras poszczególnych; odznacza się on młodzieńczym entuzyazmem, poczuciem dla realizmu, umiłowaniem życia publicznego, rozsądkiem praktycznym, ale także ekscentrycznością, troszkę prymytywną rubasznością, próżnością niekiedy dziecinną, usposobieniem awanturniczem, instynktem wojennym oraz chełpliwym patryotyzmem.

W każdym razie już teraz pewnem jest, że Roosevelta, nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Prusacy nie mogą zaliczać do swych przyjaciół, jest on bowiem zdeklarowanym wrogiem Niemiec.

Wieść o niespodziewanym zgonie Mac Kinleya zastała Roosevelta na polowaniu na dalekim Zachodzie. Osobnym błyskawicznym pociągiem przybył on 14-go b. m. do Buffalo, gdzie na prośbę gabinetu bezwłocznie wykonał przysięgę. Przy tej sposobności zaznaczył, iż celem jego będzie kontynuować bez zmiany politykę Mac Kinleya, zmierzającą do pokoju, a mającą Stanom Zjednoczonym zapewnić rozkwit i chwałę.

Podczas gdy w dalekiej Ameryce rozgrywała się tragedya polityczna, u nas w Europie zaszły nie mniej ważne rzeczy pod względem doniosłości politycznej. Otóż car rosyjski zdecydował się wreszcie odwiedzić Francyę, by odwzajemnić się za wszelkie dogodności, jakie wynikły dla Rosyi z dwuprzymierza. Wyruszywszy na początku bieżącego miesiąca w podróż, po drodze wstąpił do Kopenhagi, gdzie spotkał się z królem angielskim Edwardem VII, a w zeszły czwartek przybył on swym jachtem do zatoki gdańskiej, gdzie czekał już nań cesarz Wilhelm II, który przywitawszy serdecznie bliskiego swego krewnego, wraz z nim odbył przegląd floty niemieckiej tam zgromadzonej. Nastąpiły potem i obiady wystawne, przyczem nie obyło się bez toastów sympatycznych, i uroczystość udekorowania osób ze świt obu monarchów. W piątek odjechał car do Kilonii, gdzie czekała nań carowa z dziećmi, by puścić się w dalszą podróż do Francyi, a cesarz Wilhelm II kazał zarzucić kotwicę w porcie gdańskim, by dnia następnego odbyć wjazd tryumfalny do prastarego miasta hanzeatyckiego. Na wstępie wygłosił on mowę, w której podniósł z naciskiem, iż wskutek spotkania z carem rosyjskim jest on najmocniej przekonany, że *na długie lata pokój europejski będzie zachowany.*

Natomiast zaznaczają pisma zagraniczne, że pobyt cara na wodach niemieckich był tylko aktem grzeczności, którego Rosya obejść nie mogła, nie chcąc zrywać zbyt jaskrawo z Niemcami. W każdym razie dziwnem się wydaje, że obie cesarzowe nie brały udziału w spotkaniu, podczas gdy jest pewnem, że carowa wraz z carem i dziećmi odwiedzi Francyą. Jest to więc porażka dla dyplomacyi niemieckiej, której doniosłość na razie przesądzać nie można.

Chodzi pogłoska, że władca północy konferując z ministrami francuskimi ujmie się teraz za uściśnionym narodem burskim i skłoni sprzymierzone mocarstwa do wywarcia nacisku na Anglię, by unieważniła surową proklamacyę Kitschnera, według której od 15. b. m. każdy Bur spotkany z bronią w ręku będzie rozstrzelany. Kto wie, może Anglia da się skłonić do ustępstw, zważywszy, że Burowie zamiast upadać na duchu coraz silniejszy stawiają opór i zgrozę wojny domowej przenoszą do kolonii angielskich. Nie zlękli się oni pogróżki Kitschnera, bo są pewni, iż ich sprawa jest sprawiedliwa, a jako taka wreszcie zwyciężyć musi. Bierzmy więc przykład z wytrwałości i nieograniczonej miłości ojczyzny słabego liczebnie, a silnego duchem narodu burskiego.

S. Wcz.

PRZEGLĄD PRASY.

To, co zaznaczyliśmy pierwsi w artykule *„My pójdziemy sami"*, podtrzymuje cała prasa wielkopolska, robiąc niedwuznacznie zarzut wiecowi katolików niemieckich, że nie zajął wcale stanowiska wobec najnowszych objawów kulturkampfu w naszych dzielnicach.

Między innymi **„Dziennik Kujawski"**, którego wystąpienia obecnie coraz bardziej zwracać na siebie muszą uwagę i zjednywać temu pismu sympatyę, pisze:

„Katolikom narodowości polskiej dzieją się już od dawna rozmaite krzywdy

ze strony rządu pruskiego, z których wymienić w pierwszym rzędzie należy ten gwałt i przymus, używany wobec dzieci polskich w nauczaniu religii w języku obcym, a dalej miały w ostatnich czasach miejsce rozmaite zajścia, które mogły podać w wątpliwość chrześcijańską miłość, albo choćby i tylko życzliwość katolików niemieckiej narodowości do katolików Polaków.

„Mimo niemieckiego charakteru tego wieca spodziewać się więc było można, że wszystko to da pohop do specyalnego rozważania położenia katolików polskiej narodowości w Niemczech i do omówienia stosunku niemieckich katolików do katolikow polskich, nadto, że kierujący wiecem tym koryfeusze katolicyzmu nie omieszkają skorzystać z tej sposobności, aby i krzywdy katolikom polskiej narodowości się dziejące publicznie napiętnować i nieporozumienia w ostatnich czasach z różnych przyczyn powstałe usunąć lub złagodzić.

„Miłość chrześcijańska, pod której hasłem wiec się odbywał, jest tylko wtedy prawdziwie chrześciańską, kiedy jest powszechną. Tej powszechności nie można się atoli dopatrzeć w zachowaniu się wieca osnabryckiego, skoro tak ważne, same przez się nastręczające się sprawy, jedynie z lekceważenia interesowanych współbraci, pominął milczeniem.“

Temu samemu zapatrywaniu dał wyraz **„Dziennik Poznański“**, a nawet **„Kuryer Poznański“**, który w ostatnich miesiącach zalecał znów przyjaźń z centrum, pisze słusznie:

„W kilka tygodni po Dobrzycy rzucona nam obelga o podrzędnej wartości katolicyzmie polskim, niezaszczytne doprawdy organowi hrabiego Ballestrema i księcia Arenberga przyniosła laury.

„Katolicy w Poznańskiem, Westfalii i na Slązku co najmniej na tyle zasługują względów, ile ich doznała na wiecu osnabryckim tak gorąco traktowana sprawa katolików afrykańskich, indyjskich i samoańskich.

„Ujmowano się słusznie i wymownie za robotnikiem włoskim, by mu zapewnić włoskie nabożeństwo, lecz milczano o polskich kościołach, do których wkraczają żandarmi, o polskich dzieciach, których uczą religii w obcym im języku, o polskim robotniku, który na obczyźnie pragnie zachować skarb wiary, modląc się językiem ojców.“

Bardzo pocieszającem jest, że i nasze pisma polskie na Górnym Śląsku, które po części z tradycyi, a poczęści z potrzeby, wytworzonej stosunkami, muszą pozostawać prawie w zależności od centrum, tym razem bez obsłonek wypowiedziały swe zdanie. W **„Dzienniku Śląskim“** i w **„Katoliku“** znaleźliśmy następujący artykulik:

„Bardzo dziwnem się wydaje, że katolicy niemieccy ani słówkiem nie wspomnieli o polskich robotnikach katolickich, przebywających w głębi Niemiec, którzy jeszcze więcej potrzebują opieki duchownej, aniżeli włoscy. Przytem polskich katolików jest daleko więcej osiadłych po Niemczech aniżeli Włochów. Polscy katolicy dopominają się głośno o tę opiekę duchowną. Zkąd więc taka czułość dla włoskich katolików nawet na wielkich zjazdach, a znów z drugiej strony takie milczenie dla sprawy palącej tak dla Polaków jak i dla każdego katolika. Widocznie katolicy niemieccy i przy takich sposobnościach kierują się więcej polityką, aniżeli rzeczywistemi potrzebami religijnemi. Duch sprawiedliwości przy drażliwej dziś sprawie polskiej w Prusach zamarł nawet na zjeździe katolickim.

„Czyż zebrani w tak świetnem gronie katolicy niemieccy nie powinni tej sprawy poruszyć, kiedy tyle setek tysięcy Polaków po prostu pozbawionych jest opieki duchownej. Na to przywódzcy katoliccy wielkiego zjazdu nie mogli się zdobyć, gdyż dziś Polacy u nich nie wiele co znaczą. Przeznaczeni są oni u nich na wymarcie i na wynarodowienie, bo są „ein verkommenes Volk!“ nawet w oczach niektórych biskupów niemieckich.

Czytelnicy gazet polskich na Górnym Śląsku powinni za każde takie śmielsze wobec centrum wystąpienie swych organów wyrazić listownie redakcyom uznanie i podziękowanie za to, a to z pewnością wpoiłoby w redakcye te pewność, że nie lud przecież żąda poddania się centrowcom.

Z **„Katolika“** również wyjmujemy poniższą korespondencyę z *Rudy* (G. Ś.)

„Ks. proboszcz wyprosił u ks. biskupa Koppa drugiego kapelana na to, że zaprowadza w każdą niedzielę około 9-tej rano mszą św. dla dzieci, o ile możności z niemieckiem przemówieniem do dzieci, a podczas mszy św. będzie zawsze śpiewano po niemiecku. Taki sam porządek zaprowadzony jest w Zaborzu. Ks. proboszcz słusznie nalegał na rodziców, że muszą pod karą grzechu śmiertelnego posyłać dzieci na św. mszą — a on starać się o to będzie wywiedzieć się, które dzieci chodzą, a które nie chodzą. Dzieci te, które od 6 — 14 lat liczą, mają rodzice posyłać na to nabożeństwo, a jest takich dzieci szkolnych 2900 (dwa tysiące dziewięć set). Niektórzy będą — mówił ks. proboszcz — z tego niekontenci, ale to mnie wszystko jedno. My mieszkamy w państwie pruskiem i musimy praw słuchać. Rejencya nie pozwoliłaby po polsku śpiewać.

„A więc nowy cios germanizacyjny dla naszych dzieci polskich! Dlaczego to cios germanizacyjny? Otóż dlatego, że 1) dzieci nasze pociągane bywają na tę mszą św., gdzie nie usłyszą śpiewu polskiego; 2) że dla dzieci naszych polskich będzie kazanie niemieckie.

„Z urządzenia ks. proboszcza zauważyłem, że nie ks. proboszcz rozporządza kościołem, tylko rejencya, a więc ja nie poślę dzieci na to nabożeństwo, ja zabiorę je z sobą na polskie nabożeństwo (słusznie!!), gdzie dzieci moje mogą słuchać polskiego śpiewu i kazania, a nie będę miał grzechu (tak jest!) — a jeżeli moje dziecko będzie karane (nie może być kary!) że na niemieckiem nabożeństwie nie było, któż potem może zaprzeczyć, że to nie rudzka germanizacya w kościele! Tymczasem nie będę więcej sprawy omawiał, niech to ocenią sami czytelnicy, lecz będę śledził dzieci moje, jako tylko jedyny ojciec ich przyrodzony, nad którémi ja tylko mam prawo i mnie muszą słuchać. Mnie powierzył je Pan Bóg, a ja odpowiadać będę przed nim za nie.“

Z powyższego opisu Wielkopolanie niechaj się przekonają, że ataki na religijność i narodowość naszych dzieci na całym obszarze ziem polskich się ponawiają. A więc *wspólna krzywda — wspólna obrona!* *M. B.*

Specyalna korespondencya „Pracy.“

Z Ciechocinka.

(*„Uroczy“ Ciechocinek. — Przyjemności i rozrywki. — Nasz teatr.*)

Było to już w połowie ostatniego sezonu kąpielowego, w pierwszych dniach września, gdy wlokący się żółwim krokiem pociąg z Aleksandrowa (nad granicą pruską) zawiózł mnie do Ciechocinka, któremu jedna z Czytelniczek naszych w nadesłanej, a nieogłoszonej korespondencyi, nadała najniesłuszniej miano „uroczego.“ Jest to miejscowość tak odległa od „uroczego“ wyglądu, jak może być od niego dla nas odległa np. Palestyna. Posiada ona swój urok, zapewne, — ale tylko chyba dla pejsatych synów warszawskich Nalewek, których też tam jest pełno.

Umieszczono mnie w „willi“, jakich tam pełno, — a które się tem odznaczają, że mają szalone podobieństwo do porządnie murowanych stajen albo owczarni, z przedziałkami, oznaczającemi mieszkania kuracyuszów. Przeważnie wszystkie te wille zaopatrzone są w dobre powietrze i przewiew, rzadko które okno bowiem się dobrze zamyka, a ta okoliczność daje gościom sposobność do robienia w nocy interesujących spostrzeżeń co do swej wytrzymałości na zimno, o ile ich uwaga i spostrzegawczość w innym kierunku już zwróconą nie została.

Jednem słowem rozmaitości dużo. W „Czytelni kurhauzu“ są gazety, z reguły zajęte „właśnie“ przez innych, gdy się przychodzi na czytanie; jest muzyka, która koncertuje o tak wczesnej porze, że przeciętny śmiertelnik może być zupełnie spokojny o wykonanie najtrudniejszych oper, bo ich wcale nie słyszy będąc zajęty śniadaniem; — jest „Grand Café“ tak wielkie, że stanąwszy, ręką z pułapu zbierać można gniazda os, żarłocznie dzielących się ciastkiem, za któreś ty, człowiecze, zapłacił; — jest dalej cały szereg rozkładów ruchu pociągów, z których można się dowiedzieć, kiedy pociąg idzie do Aleksandrowa, lub Warszawy, które ci jednak nie powiedzą, kiedy przyjedziesz do Torunia. Grzeczność mieszkańców jest jednak zdumiewającą, a w każdym razie przewyższa ich rozum: na pytanie bowiem, jakim pociągiem najlepiej jechać do Poznania, otrzymałem na stacyi grzeczną odpowiedź: „Niech pan jedzie do Aleksandrowa, a tam się pan już napewno



Posłowie Iwana Groźnego składają czołobitność królowi polskiemu, Stefanowi Batoremu, w obozie pod Witebskiem,

Album „Pracy.“

Drukiem „Pracy.“

dowie.“ „A czy nie będę musiał długo czekać w Aleksandrowie?“ — „A, to bardzo możliwe. Jednak dłużej nad cztery godziny z pewnością nie!“

W Ciechocinku znalazłem jednak kawałek Poznania — w postaci naszego teatru z jego kochanym dyrektorem. Naturalnie, że byłem na paru przedstawieniach, a relacyę z nich zdaję Poznaniowi w słowach, że doprawdy nie wart tak dobrych i tak zgranych sił, jakie mu teraz dyrektor Ryger ze sobą wiezie. Oprócz znanych Poznańczykom i cenionych artystów, z pomiędzy których wymieniam panie: Królikowską, Łącką, Krajewską, oraz panów Berskiego, Czerniaka i t. d. zyskał nasz teatr obiecujące siły w osobie pp. Stradiot, Solnickiego i innych. Ponieważ tak się złożyło, że byłem tylko na komedyi i farsie, naturalnie nie mogę powiedzieć jakie niespodzianki wiezie Poznaniowi p. Ryger w dramacie lub operetce. Wiem jednak, że na miejsce pani Wysockiej, która, złamawszy kontrakt, usunęła się ze sceny poznańskiej, zyska Poznań wytrawną artystkę, pewną znaną siłę dramatyczną teatru łódzkiego. Cokolwiek też sił lwowskiego personalu, między innemi podobno milutka panna Michnowska, zasilą trupę poznańską. Sympatyczna artystka krakowska, p. Miriam, cieszyła się w Ciechocinku dobrem wzięciem. W tych warunkach Poznań zapewne nie będzie płakał za zmanierowanym komikiem p. Knapczyńskim z wyjątkiem naturalnie tylko chyba osobiście zainteresowanych, których podobno jest sporo. *X.*

Głosy od Przyjaciół.

Z Berlina.

Do kaplicy przy Wrangelstr. (Najśw. Panny Maryi) należy 4 — 5 tysięcy Polaków. Jest to poważna liczba. I nareszcie jest kapłan, który spowiada po polsku w tej kaplicy, więc też chętnie i z uciechą wielką idą nasi rodacy do kapłana Polaka się spowiadać. Dość długie czasy minęły, a żadnej opieki duchownej w polskiej mowie nie było, aż nareszcie jest młody ksiądz, ale czy na stałe to jeszcze nie można napewno twierdzić. Tu w tej części wschodniej, gdzie proletaryat tak rozpowszechniony, więcej jednak potrzeba jak spowiedzi w polskiej mowie, bo *tu trzeba kazania polskiego*, tu dla 5-ciu tysięcy musi być msza św., gdzieby Polacy mogli pieśni polskie zaśpiewać.

Często gdy się z niejednym młodym Polakiem i Polką wspólnie zejdę i rozmowę na ten temat prowadzę, to z bólem serca wyznać muszę: „tacy straceni są dla wiary i narodowości!“

Pewien ksiądz berliński umieszcza stale w „Pracy“ ogłoszenie: *„15 tysięcy współbraci a pomiędzy tymi 4 — 5 tyś. Polaków proszą o jałmużnę, by wybudować świątynię!“*

Gdyby tych Polaków-współbraci liczono za bliźnich, toby dano im pokarm duchowy. Gdyby kapłani energicznie zastosowali się do słów Chrystusa Pana w Piśmie św. napisanych, które Pan Jezus do uczni powiedział „idźcie i nauczajcie wszystkimi językami“, to zapewno więcej by kościół zyskał; ale tak nie jest. Niemcy mają wszystko, a Polacy z bólem serca oczekiwać muszą, aż w końcu za wielką prośbą coś uzyskają. Jabym radził tu w tej części więcej się starać o to takim rodzinom, gdzie familia wielka, jedno do drugiego się powinno garnąć i pukać kiedy jeszcze czas. Bo słyszeliśmy bardzo często jak Polak ofiarny dla kościoła, że niejedna familia od ust sobie odejmuje; więc starać się będziemy, by nam więcej coś uczyniono, bo tu w tej części każdy Polak jeden z drugim się zna, jest zaś ich tu najwięcej. A przy tej okazyi, moi drodzy Rodacy, nie zapominajcie o „Pracy“, która w Poznaniu wychodzi, i ją także każdemu zalecajcie.

Pozdrawiam Sz. „Pracę“ i wszystkich Przyjaciół.

Z szacunkiem
Sylwester Opończewski.

* * *

Witten.

Szanowna Redakcyo!

Jako tułacz tu na obcej ziemi zasyłam wam wszystkim, kochani Czytelnicy, „Szczęść Wam Boże.“

Nie wiem doprawdy, ile tu w Witten ma „Praca“ czytelników; myślę jednak, że pewnie bardzo mało, gdyż tak dawno jak „Pracę“ czytuję, jeszczem żadnej korespondencyi tu z Witten nie czytał. A przecież jest tu dość znaczna liczba Polaków bo, jak wykazało się przy spisie ludności zeszłego roku, wynosiła liczba 1,200 Polaków. Więc na tak znaczną liczbę powinna „Praca“ także znaleźć dużo czytelników.

Od soboty 28 marca aż do poniedziałku wielkanocnego mieliśmy tu misye, na których były wygłaszane przez misyonarzy codziennie kazania, naturalnie tylko w niemieckim języku. Tak odprawiliśmy tu na obczyźnie znowu jedną Wielkanoc, ale nie tak wesoło jak w Polsce, gdzie to nad święconką wspólnie cieszyliśmy się niegdyś. Przeszła nam Wielkanoc, ale nie usłyszeliśmy tu tak jak w polskim kościele naszych pieśni polskich jak: „Wesoły dzień nam dziś nastał“ lub „Przez Twoje święte Zmartwychwstanie.“

Ale da nam Bóg, że przyjdzie czas kiedy znowu wspólnie na naszej polskiej ziemi, w naszych tak pięknych kościołach polskich będziemy Pana Boga tylko po polsku chwalili.

Wierny Czytelnik i krzewiciel „Pracy.“
Marcin Andrzejewski.

* * *

Borbeck.

Ogólna liczba wszystkich Polaków w Borbeck, Dellwig i Gerschede jest około 2000. Z tej liczby w Dellwig i Gerschede około 1500, w Borbeck coś mniej więcej 500 Polaków. Główny rodzaj ich zarobkowania jest górnictwo. Ponieważ w tej okolicy znajduje się kilkanaście kopalń, więc dzięki tej okoliczności prawie wszyscy Polacy tu mieszkający znajdują w nich zatrudnienie. Wysokość zarobków w kopalniach jest rozmaita. Zależy to od rodzaju pracy. Najciężej muszą pracować ci górnicy, którzy kopią węgle i zarabiają od 4 marek i więcej dziennie.

W rolnictwie prawie żaden Polak nie pracuje, ponieważ praca jest długa, a mniejszy zarobek. Praca w kopalniach trwa 8 godzin, na koksowniach 12 godzin, w cegielniach tak samo. Opieka duchowna jest wystarczająca, ponieważ w Borbeck mieszka stale kapłan po polsku mówiący. Przed dwoma laty nie było jeszcze księdza polskiego. — Opiekę duchowną sprawowali wówczas Franciszkanie. Mniej więcej cztery razy do roku odprawiał ojciec Nazaryusz nabożeństwo. Wygłosił kazanie, wysłuchał spowiedzi, potem musiał w innych okolicach nabożeństwo odprawiać. Sprawa więc opieki duchownej była niedostateczną.

Bawił tu w Borbeck wówczas ksiądz Papst, który widząc, iż Polacy w Borbeck są bez pasterza, z miłości ku nam sam z własnej woli i za własne pieniądze pojechał do Poznania i w kilku miesiącach nauczył się dobrze po polsku. Powróciwszy do Borbeck, pracował bardzo gorliwie dla dobra Polaków, lecz zaledwie 2 miesiące między nami przebywał. Zachorował bowiem ciężko i umarł. Polacy postanowili uczcić pamięć zmarłego i postanowili mu postawić pomnik z polskim napisem, który niebawem na jego grobie stanie.

W pobliżu Borbeck leży także Frintrop, mieszka tam mała liczba Polaków. Towarzystwa polskiego nie ma tam wcale. Polacy z Borbeck, Dellwig i Gerschede pochodzą ze Sląska i Wielkiego Księstwa Poznańskiego, są prawie wszyscy robotnicy. Jeden jest głównym nauczycielem, lecz nie wszystkie jego dzieci mówią po polsku.

Kilku rodaków posiada swe własne przedsiębiorstwa, jak piekarnie, mały handel itd. Ogólnie abonują oni wiele pism polskich. Najwięcej czytają „Pracę“, „Katolika“, „Dziennika Slązkiego“ i „Wiarusa Polskiego.“

Lecz niestety, wielu jeszcze jest takich, którzy zamiast polskich, czytają rozmaite polakożercze blaty. Da Bóg, że i oni raz przejrzą i dadzą się namówić i pójdą za przykładem dobrych rodaków naszych. *M. K.*

Przebieg procesu
przeciwko gimnazyastom
w Toruniu.

Szczupłe ramy tygodnika nie dozwalają nam rozpisywać się z szczegółową ścisłością o sprawie przeciwko młodzieży naszej gimnazyalnej, rozstrzygniętej w zeszłym tygodniu przed trybunałem toruńskim. Ograniczamy się przeto do tych szczegółów, które albo na upamiętnienie

w kronice narodowego życia zasługują, albo też nadają wydatniejsze znamię czasom i stosunkom, w jakich nam żyć i walczyć wypadło.

Oskarżonych młodzieńców było sześćdziesięciu. Przed trybunałem stanęli wszyscy, a mianowicie:

1. kleryk Bernard Gończ z Pelplina, 2. gimnazyasta Konstantyn Klin z Chełmna, 3. gimn. Aleksander Gosieniecki z Chełmna, 4. kleryk Bolesław Makowski z Pelplina, 5. kleryk Bernard Dembek z Pelplina, 6. kleryk Maryan Karczyński z Pelplina, 7. gimn. Leon Pikarski z Chełmna, 8. gimn. Stanisław Gąsowski z Chełmna, 9. dawniejszy gimn. Stanisław hrabia Sierakowski z Waplewa (syn Adama hr. Sierakowskiego z Waplewa, szambelana dworu cesarskiego) gimnazyaści: 10. Władysław Krause, 11. Jan Sierakowski, 12. Aleksander Karczyński, 13. Antoni Węsierski, 14. Franciszek Wolski, 15. Ludwik Rogacki, 16. Jan Wąsikowski, 17. Kazimierz Zawadzki, 18. Roman Wawrowski, 19. Jerzy Slaski, 20. Bernard Filarski, 21. Leon Borowski, 22. Józef Klewicz, wszyscy z Chełmna, 23. dawniejszy gimn. Kazimierz Kruczyński z Czerska, 24. gimn.: Władysław Rygielski, 25. Aleksander Woźniacki, 26. Feliks Zelewski, 27. Jan Domański, 28. Jan Nierzwicki z Chełmna, 29. stud. weterynaryi Julian Maliszewski z Berlina, 30. stud. teologii Paweł Orszulok z Wrocławia, 31. wolontaryusz bankowy Augustyn Jankowski z Poznania, 32. kleryk Józef Dębieński, 33. kleryk Albin Kroplewski, 34. kleryk Bolesław Przybyszewski, 35. kleryk Jan Sell, z Pelplina, 36. praktykant sądowy Franciszek Januszewski z Torunia, 37. kleryk Józef Prądzyński z Gniezna, 38. gimn.: Władysław Grochowski, 39. Witold Wyczyński, 40. Teodozyusz Thimm, 41. Aleksander Kozikowski, 42. Alfons Bałachowski, 43. Jerzy Chudziński, 44. Franciszek Wilamowski, 45. Antoni Murawski, 46. Mieczysław Mielcarski, 47. Janusz Karwatt, 48. Leon Kowalski, 49. Franciszek Hempel, wszyscy z Brodnicy, 50. daw. gimn. Stanisław Krzyżankiewicz z Wronek, 51. guwerner Józef Sargalski z Kawek, powiat Brodnicki, 52. dawn. gimn. Bolesław Szulczewski z Chwaliszewa, powiat Szubiński, 53. gimn. Józef Bielicki z Brodnicy, 54. gimn. Władysław Wilczewski z Brodnicy, 55. gimn. Julian Gramse z Brodnicy, 56. słuchacz medycyny Aleksander Markwitz z Gryfii, 57. gimn. Henryk Szuman z Torunia, 58. gimn. Witold Karwatt z Torunia, 59. gimn. Jerzy Słubicki z Torunia, 60. wolontaryusz handlowy Franciszek Górski z Gdańska.

Akt oskarżenia, podpisany przez prokuratora Zitzleffa, oparto na paragrafie 128 kodeksu karnego, przewidującym, że: „Za udział w związku, którego istnienie, ustawa i cel mają być tajone przed rządem państwowym, albo w którym przyrzeka się posłuszeństwo nieznanym przełożonym, albo znanym przełożonym bezwarunkowe posłuszeństwo, należy karać członków związkowych więzieniem aż do sześciu miesięcy, a założycieli i przełożonych związku więzieniem od miesiąca do roku.“

„Urzędników można pozbawić prawa piastowania urzędów publicznych na jeden do pięciu lat.“

Wywód argumentacyjny w akcie oskarżenia sięga aż w połowę zeszłego stulecia. Opiewa, że już w r. 1858 istniało wśród polskiej młodzieży kilku gimnazyów „Towarzystwo historyi i piśmiennictwa polskiego“, że z niego wywiązał się d. 19 lutego r. 1861 tajny związek polskich uczniów wyższych klas gimnazyalnych, do którego należały Towarzystwa gimnazyów: poznańskiego, trzemeszeńskiego, ostrowskiego i leszczyńskiego, a którego cel zamykał się w haśle:

„Za pomocą naukowych ćwiczeń, przedewszystkiem przez polsko-narodowe i historyczno-społeczne wykształcenie wychować dojrzalszą młodzież moralnie i duchowo na prawdziwych Polaków i na odpowiednich oswobodzicieli ujarzmionej ojczyzny.“

Obchody rocznic, jak 1) rocznicy założenia tajnego związku (d. 19 lutego), 2) ogłoszenia konstytucyi 3 maja, 3) powstania listopadowego (d. 29 listopada) i innych, miały charakter uroczysty. Program każdego obchodu składał się z przemówień przewodniczącego i innych członków, deklamacyi, modliwy i nabożeństwa w kościele.

Na *zwyczajnych* posiedzeniach wygłaszano odczyty z dawniejszej i nowszej historyi polskiej a także z dziedziny ogólnych narodowych i społecznych spraw. Członkowie bywali kolejno przez przewodniczącego obowięzywani do odczytów. Odczyty krytykowano nawzajem. Celem odczytów było wyćwiczenie członków w mowie i dyskusyi polskiej, zapoznawanie ich z polską historyą i wpajanie w nich narodowej świadomości i poczucia.

Na *nadzwyczajnych posiedzeniach* dokonywano wyborów i omawiano sprawy organizacyi i działalności towarzystwa.

Na *posiedzeniach oddziałów* wygłaszano odczyty z historyi i geografii i literatury polskiej. Treść odczytów czerpaną była głównie z historyi i powstań, a odpowiadała chęciom obudzenia ducha polskiego i odzyskania niepodległości byłego Królestwa polskiego.

Każdy nowo przystępujący członek był zobowiązany do złożenia następującej przysięgi:

Ja N. N. przystępując po rozwadze i namyśle do towarzystwa narodowego, przysięgam w obec tu zgromadzonych członków..., nigdy nie zdradzić tajemnicy o istnieniu i czynności towarzystwa i pracować gorliwie w duchu przepisów i żądań towarzystwa. Równocześnie przysięgam nie występować z towarzystwa przed ukończeniem studyów gimnazyalnych i, póki będę jego członkiem, wypełniać gorliwie jego obowiązki. Szczególnie przysięgam dokładać wszelkich sił, w celu oswobodzenia uciemiężonej Ojczyzny. Gdybym kiedykolwiek przysięgę tę miał złamać, ma zasłużona kara mnie spotkać, jako człowieka bez czci i religii. A teraz przysięgam na Ojczyznę, na odrodzenie mego narodu i na imię Polaka, że wszystkiego, co w obecności tu zgromadzonych członków w tej chwili zaprzysiągłem, stale i w zupełności przestrzegać będę.“

Nowoprzyjęty przybierał sobie imię słowiańskie, które wpisywano do rejestru członków.

Składka wynosiła $2^1/_2$ do 5 srebrników. Część składek płynęła do kasy zarządu związkowego, reszta szła na druki i broszury osobliwie narodowo-polskiej treści.

Z powyższemi szczegółami z połowy zeszłego stulecia powiązano materyał, dostarczony przez znany, nieszczęsny proces p. Witolda Leitgebra z Ostrowa, oraz sprawę studenta medycyny Władysława Bolewskiego z Samostrzela i towarzyszów, pozwanych przed trybunał poznański na przerwaną tymczasowo rozprawę.

Z wyśledzonych „groźnych“ tajemnic przedewszystkiem na wzmiankę zasługuje, że w Krotoszynie, Chełmnie, Brodnicy i Toruniu gimnazyaści polscy łączyli się tajnie, święcili narodowe rocznice, ćwiczyli się w języku polskim, uczyli się historyi i literatury ojczystej, miewali odczyty, usiłowali uzacniać i pogłębiać uczucia patryotyczne, a w wyziębianych przez pruski systemat sercach rozniecać miłość Ojczyzny, wiarę w jej dobrą sprawę i nadzieję w jej odrodzenie, w odzyskanie politycznej niepodległości.

W rozwlekłych oskarżenia wywodach rozwałkowano do najdrobniejszych szczegółów wszystko, co mogło posłużyć za dowód, iż stowarzyszenia te zachowywały łączność z wielkimi związkami młodzieży polskiej innych zaborów, iż oddawały składki do nieznanych kas centralnych, że były w duchowej spojni z wydawnictwami lwowskiemi: „Polaka“, „Przeglądu Wszechpolskiego“ i „Teki“, która (o zgrozo!) na pierwszej karcie każdego numeru opatrzona jest w rewolucyjne, do Boga zwrócone słowa: „*Z nie-*

woli moskiewskiej, austryackiej i pruskiej wybaw nas Panie!"

Towarzystwo w Krotoszynie istniało pod mianem „Maryanii", w Chełmnie pod nazwą „Filomatów", w Brodnicy jako „Filomacya", w Toruniu podług śledczych dociekań — bez miana.

Dowodów winy, pożądanych do uzasadnienia wyroku, dostarczyły lub w toku rozpraw dostarczyć miały:

I. Zeznania obwinionych.

II. Świadectwo i orzeczenia radzcy policyjnego Zachera z Poznania.

III. Świadectwo:

1. dyrektora gimn. Preussa.
2. radzcy rej. Steinau-Steinrücka.
3. komisarza kryminalnego Weigta z Torunia.
4. pomocniczego komisarza policyi Mauracha z Gdańska.
5. gimnazyasty Alfonsa Papenfusa z Chełmna.
6. ks. kapelana Dominika z Chełmna.
7. b. prokuratora dr. Fuchsa z Hamburga.
8. sędziego Borowskiego z Bytomia.
9. rolnika Adamczewskiego z Mszana.
10. b. gimnazyasty Raciniewskiego.
11. adwokata Palędzkiego z Gdańska.
12. sędziego Techmana z Torunia.

IV. Orzeczenie sekretarza prokuratoryi jako znawcy pisma.

V. Zabrane papiery i druki.

Po stwierdzeniu personaliów, z których wynikało, że najmłodszy z obżałowanych miał lat 16, najstarszy zaś 27, — jeden z nich student wszechnicy, były gimnazyasta p. Krzyżankiewicz poprosił o głos i zapytał, czy między sędziami jest który hakatystą. A gdy przewodniczący zaznaczył, iż nazwy tej, wymyślonej przez Polaków, nie zna, wtedy p. K. zapytał, czy w wysokim trybunale zasiada ktoś z „Ostmarkenvereinu." Rozgniewany pytaniem tem pierwszy prokurator wniósł o wymierzenie pytającemu kary w sumie 100 marek. Trybunał cofnąwszy się na naradę, żądanie prokuratora odrzucił. Gdy p. Krzyżankiewicz wniosek swój ponowił, prokurator oświadczył, że „Ostmarkenverein", żadnego wpływu na bezstronność sędziów i przedmiotowe roztrząsanie sprawy wywrzeć nie może. Po krótkiej utarczce p. Krzyżankiewicz ostatecznie wniosek swój cofnął. Dziwne w tej chwili sprawiło wrażenie zachowanie się p. mec. Szumana z Torunia, który z powodu stawienia powyższego wniosku bez porozumienia się z nim jako obrońcą, złożył obronę p. Krzyżankiewicza. Drobiazgową wydaje nam się formalność wobec poważnych wątpliwości, jakie miał podsądny względem trybunału w chwili, gdy chodziło o jego własną skórę. Nie dziwić mu się wcale, iż pragnął, ażeby go żaden hakatysta, potępiający z zasady wszelką myśl, wszelką narodową pracę polską, nie sądził i o nim nie wyrokował. Pragnienie p. Krzyżankiewicza nie było może w należytą formę przyobleczone, ale że pochodziło z serca i przekonania — to pewne. W każdym razie wniosek p. Krzyżankiewicza więcej miał sensu, niż złożenie obrony przez mec. Szumana.

Przesłuchiwanie świadków, które dwa dni czasu zajęło, krążyło wokoło jednych i tych samych momentów, a mianowicie przynależenia do tajnego towarzystwa i do związku, nauki tajnej dziejów ojczystych, geografii i literatury, przysięgi przy akcie wstąpienia do kół związkowych, poboru składek skrytych, kongresów i zjazdów niebezpiecznego budzenia ducha polskiego itp. Pierwszym z przesłuchanych był kleryk z Pelplina a dawniejszy gimnazyasta brunsberski Bernard Gończa. Zeznania jego osobliwie w jednym punkcie budziły zaciekawienie, a mianowicie, gdy mówił, że po dłuższej walce wewnętrznej dał się skłonić do zdradzenia tajemnicy, ulegając wywodom nauczyciela religii ks. dr. Teitza, że: *przysięgę może złamać, że związkowcom dochować wierności nie potrzebuje.* Lepiejby był ksiądz ten zrobił, gdyby od rozstrzygania kwestyi przysięgi się wstrzymał, bo to kapłaństwu jego z pewnością powagi nie przysporzyło.

Przesłuchiwani następnie podsądni zachowali się biernie w swoich zeznaniach, mówili tylko to, co koniecznie mówić wypadało, a co w końcu tak nużącą było powtórką, że wśród publiczności zupełnie słabło zainteresowanie.

Żywszy moment w przewlekłych badaniach zaszedł w toku zeznań słuchacza teologii z Wrocławia, Pawła Orszuloka, który się otwarcie przyznał do tego, że był członkiem zjednoczenia. Wielkie wrażenie sprawił odczytany przez tłomacza po polsku i po niemiecku list, napisany przez Orszuloka z Herne (w Westfalii) do oskarżonego Kaźmierza Kruczyńskiego w Czersku. List ten bardzo ostro piętnuje szykany i prześladowania młodzieży polskiej, a osobliwie niedopuszczanie jej do egzaminów. Orszulok dobitnym głosem i stanowczo odpowiadał na zadawane mu ze strony przewodniczącego i prokuratorów pytania, a wreszcie śmiało przyznał się do autorstwa owego listu.

Następnie odczytał tłomacz po polsku i niemiecku list Kruczyńskiego, pisany poprzednio do Orszuloka. Kruczyński również wielce oburzony skarży się na prześladowanie młodzieży polskiej, zniewolonej włóczyć się po sądach i tłomaczyć przed sędziami śledczymi pod grozą więzienia zmuszającymi do zeznań. List ten, jak twierdzi Orszulok, *skonfiskowano* na poczcie, mimo że był rekomendowany.

Gdy po tem wszystkiem przewodniczący stwierdził, że Orszulok jest zawziętym nieprzyjacielem Niemców i rządu pruskiego i że prowokującem było jego postępowanie, wtedy Orszulok odparł dobitnie, że Polacy bronią się, nie zaczepiają. Gdy zaś prokurator zapytał, co znaczy w liście wyraz „odrodzenie", Orszulok odrzekł podniesionym głosem, że młodzież polska pragnie wykorzenić *ciemnotę*, a szerzyć oświatę.

Mimowolnej humorystyki dostarczył w dalszym toku dość jednostajnych przesłuchów przewodniczący trybunału. Mąż ten wyższej nauki, usłyszawszy wśród badań imiona Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego, pośpieszył ze skwapliwem zapytaniem *„czy Słowacki był również członkiem stowarzyszenia?"* Zewsząd padły na prezydenta trybunału badawcze spojrzenia, czy humor, jaki wywołał, był umyślny czy też nieumyślny i — wykazało się, że był zupełnie mimowolny!

Ta mimowolna humorystyka to oczywiście skutek owych wstrętów do literatury polskiej!

Z innych szczegółów warto wspomnieć coś o zaambarasowaniu sędziego śledczego Borowskiego (naturalnie Niemca), gdy oskarżony Blachowski podniósł zarzut, iż tenże groził mu wydaleniem z gimnazyum, skoro nie wyzna prawdy; zaambarasowanie zwiększyło się, gdy podsądny oświadczył, że *uwagi o celach związku wyszły z głowy sędziego Borowskiego*, nie zaś z jego zeznań.

Niezmiernie znamiennem dla szowinizmu chorobliwego i antypolskiego obłędu było przyznanie dyrektora gimnazyum Preussa, iżby na naukę języka polskiego nie pozwolił, albowiem „uczniowie umieli już daleko więcej po polsku, niźli zezwolić można" i drugie przyznanie, iż wpływał na to, ażeby uczniowie pomiędzy sobą po polsku nie rozmawiali.

Smiałym i otwartym był pod koniec przesłuchiwań zarzut podsądnego Thimma, skierowany przeciwko *prokuratorowi Fuchsowi* z tego powodu, *iż tenże podsuwał mu zeznania* i że badanie poprzednie toczyło się *przymusowym trybem.*

Po przesłuchaniu obwinionych i świadków prokurator pierwszy w swojem plaidoyer, a drugi w formie dopełniającej, podtrzymywali zarzuty oparte na wspomnianym już § 128 i zażądali kary 4 miesięcznego więzienia dla Markwitza, a 3 miesięcznego dla Orszuloka, wreszcie wnieśli dla reszty oskarżonych o mniejsze kary lub też o naganę.

Trybunał po 2-godzinnej blisko naradzie obwieścił przez usta przewodniczącego następujący wyrok:

Od kary uwolnieni:

1. Władysław Krause, 2. Franciszek Wolski, 3. Ludwik Rogacki, 4. Kazimierz

Zawadzki, 5. Roman Wawrowski, 6. Józef Klewicz, 7. Władysław Rygielski, 8. Jan Nierzwicki z Chełmna, 9. Bolesław Sculczewski ze Słupowa, 10. Józef Bielicki, 11. Władysław Wilczewski z Brodnicy, 12. Henryk Szumao, 13. Witołd Karwat, 14. Jerzy Słubicki z Torunia, 15. Franciszek Górski z Gdańska.

Skazani na naganę:

1. Jan Sierakowski z Chełmna, 2. kleryk Bolesław Przybyszewski z Pelplina, 3. Teodor Thimm, 4. Alfons Bedachowski, 5. Jerzy Chodziński, 6. Janusz Karwat, 7. Antoni Murawski, 8. Mieczysław Mielcarski, 9. Leon Kowalski, 10. Franciszek Hempel z Brodnicy.

Na dzień więzienia:

1. Kleryk Bernhard Gończ z Pelplina, 2. Aleksander Gosieniecki z Chełmna.

Na tydzień więzienia:

1. Konstantyn Klin, 2. Leon Pikarski, 3. Stanisław Gąsowski z Chełmna; — 4. Stanisław hr. Sierakowski z Waplewa; — 5. Aleksander Karczyński, 6. Antoni Węsierski, 7. Jan Wąsikowski, 8. Bernard Filarski z Chełmna; — 9. Kazimierz Kruczyński z Czerska; — 10. Aleksander Woźniacki, 11. Jan Domański, 12. Feliks Zalewski z Chełmna; — 13. stud. wet. Julian Maliszewski z Berlina; — 14. wolont. bank. Augustyn Jankowski z Poznania; — 15. kleryk Albin Kroplewski z Pelplina; — 16. aspirant prow. Franciszek Januszewski z Torunia; 17. Władysław Grochowski, 18. Aleksander Kozikowski, 19. Franciszek Wilamowski z Brodnicy.

Na 2 tygodnie więzienia:

1. Student chemii Stanisław Krzyżankiewicz z Wronek i 2. nauczyciel domowy Józef Sargalski.

Na 3 tygodnie więzienia:

1. Kleryk Bernard Dembek z Pelplina, 2. Jerzy Slaski, 3. Leon Borowski z Chełmna, 4. Kleryk Józef Dembieńki, 5. Kleryk Jan Sell z Pelplina, 6. Witold Wyczyński, 7. Julian Gramse z Brodnicy.

Na 6 tygodni więzienia:

1. Kleryk Bolesław Makowski, 2. Kleryk Maryan Karczyński z Pelplina, 3. Kleryk Józef Prądzyński z Gniezna.

Na 2 miesiące więzienia:

Student św. teologii Paweł Orszulok z Wrocławia.

Na 3 miesiące więzienia:

Student medycyny Aleksander Markwitz z Gryfii.

W artykule wstępnym przytaczamy z uzasadnienia wyroku charakterystyczny argument p. Grassmana, potępiający gimnazyastów za to, że zanadto budzili patryotycznego ducha i starali się kształcić na *dobrych* Polaków. Brzmiało to tak, jakby pana Grassmanna sentymentom Polak niedobry, plugawy zaprzaniec, renegat, bluźnierca narodowych ideałów i świętości bardziej odpowiadał. Cóż za różnica pojęć się widzi, gdy się na sprawy patrzy ze stanowiska ludzkiego, a nie przez hakatystyczne okulary!

Jednego jeszcze momentu po streszczeniu swojem, jakkolwiek szczupłem, pominąć nie możemy, choćby dla zatarcia przykrych wrażeń, jakie charakter procesu toruńskiego na każdym poczciwie myślącym sprawiać musi.

Jestto wspomniany już powyżej list studenta teologii Orszuloka następującego brzmienia:

„Ręka się trzęsie z oburzenia nad tem szykanowaniem naszej młodzieży, którąby chętnie wszelkim sposobem odsunięto od wiedzy i nauki. Mam atoli dobrą nadzieję, że się nie dacie, że na cios ciosem, na cięcie cięciem odpowiecie. Nam być solą, nam być światłem ziemi. Aby zaś spełnić tę zaszczytną misyę, starać nam się trzeba, aby stać jak najwyżej umysłowo i obyczajowo.

Hejże naprzód, hejże wyżej,
Nigdy wstecz i nigdy niżej.

Każde rodzenie z bólem złączone a i nas odrodzenie nasze boleć musi...

Nasi rodzice mają wiele zmartwienia i kłopotów, z powodu procesów, na jakie jesteśmy narażeni, ale będziemy się starali później wynagrodzić im sowicie dzisiejsze zmartwienia.“

To list jednego z tych winowajców, na których w trybunale toruńskim najcięższa spadła kara. Przemawia on swą treścią głęboko do duszy szczególnie w chwili, gdy się człowiek zastanawia nad przebiegiem procesu. Jest w tym liście coś, co każe bardziej jeszcze szanować tę młodzież, kochać ją i — wierzyć w nią. *X.*

Album współczesnych pisarzy polskich.

Zebrał i objaśnił Stefan Demby.

(Ciąg dalszy. — Patrz nr. 37-y.)



Adolf Dygasiński.

Urodził się w roku 1839 w Niegosławicach, w powiecie Miechowskim. Nauki początkowe pobierał w Szkole Wyższej Realnej w Kielcach, zkąd przeszedł do Szkoły Głównej Warszawskiej. Od r. 1879 do 1888 udzielał lekcyi w szkołach prywatnych męzkich i żeńskich w Warszawie, obecnie jest nauczycielem w guberni Grodzieńskiej. Był stałym współpracownikiem „Przeglądu Tygodniowego“, „Przeglądu Pedagogicznego“, „Ateneum“, „Wędrowca“, „Prawdy“, „Głosu“, „Tygodnika Illustrowanego“, „Świtu“, „Niwy“ (postępowej), „Kuryera Codziennego“ i „Kuryera Warszawskiego“. Oprócz bardzo wielu artykułów treści pedagogicznej i literackiej, zamieszczonych w pismach powyższych, wydał następujace powieści i nowele: „Za krowę“, „Wilk, psy i ludzie“, „Co się dzieje w gniazdach“, „Jarmark na św. Onufry“, „Na pańskim dworze“, „Niezdara“, „Głód i miłość“, „Dni i noce w kantorze“, „Von Molken“, „Kult światła“, „Prometeusz“, „O groch przy drodze“, „Ze stajni“, „Wojtusiowe nieszczęście“, „Świat i ślepa dziewczyna“, „Filozof i praczka“, „Wśród wody“, „Podpalaczka“, „Demon“, „Na warszawskim bruku“, „Beldonek“, „Walkowe zaloty“, „Liczne przygody krótkiej podróży“, „As“, „Kuba Gąsior“, „Żarty chłop“, „Cud na roli“, „Przy kościele“, „W Kielcach“ i wiele innych. Wydał również cały szereg przekładów dzieł naukowych.



Wojciech hr. Dzieduszycki.

Urodził się w Jezupolu, w Galicyi. Wychowanie odebrał domowe, a następnie przeszedł do Teresianum w Wiedniu, skąd wstąpił do Uniwersytetu Wiedeńskiego na wydział prawny, jednocześnie jednak uczęszczał na wykłady filozoficzne. Po skończeniu studyów odbył podróż po Szwajcaryi i Włoszech. W r. 1870 zamieścił w „Czasie“ pierwszy swój utwór p. t. „Fantazye,“ za nim poszły „Powieści Wschodu i Zachodu;“ dramat „Bohdan Chmielnicki;“ „Studya estetyczne;“ „Wspomnienie z Florencyi;“ „Die Mythen u. Märchen der Nordslaven;“ „Die Altruthenische Kunst;“ „Rys historyi filozofii“ „Moda i staroświecczyzna;“ „Nieśmiertelność;“ „Po co jest świat;“ „Listy ze wsi;“ „Małżeństwo mieszane;“ „W Paryżu:“ „Na Podolu;“ „Historya Malarstwa we Włoszech.“ „Swięty ptak;“ „Rzecz o wiedzy ludzkiej;“ „O piekle Danta;“ „Historya malarstwa na północy w Hiszpanii;„ „Wra-

żenia z podróży hiszpańskiej." Dzieduszycki jest docentem historyi filozofii, etyki i estetyki w Uniwersytecie Lwowskim, posłem do Rady państwa i członkiem Izby panów.



Wawrz. hr. Benzelstjerna Engeström.

Urodził się dnia 8 maja 1829 roku w Poznaniu z ojca Gustawa Stanisława i Leokadyi z Gajewskich. Nauki pobierał w zakładzie naukowym Józefa Kremera w Krakowie, pod jego osobistym kierunkiem. W r. 1846 złożył egzamin abituryencki w gimnazyum św. Anny w Krakowie i udał się na uniwersytet do Berlina, w którym pozostawał do r. 1848, zkąd przeniósł się do Wrocławia, kończąc tam studya swoje w roku 1851. W r. 1852 ożeniwszy się z Jadwigą Borzewską, poświęcił się gospodarstwu, nabywszy majątek w Księstwie Poznańskiem. Po dwóch latach przeniósł się do guberni Płockiej. W r. 1863 opuścił Królestwo, udając się do Drezna. Tu zaczął wydawać „Notatki drezdeńskie." W roku 1880 powołany został przez prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Stanisława Koźmiana, na sekretarza generalnego tegoż Towarzystwa, przeniósł się więc do Poznania i na tem stanowisku pozostaje do chwili obecnej. Oprócz wspomnianych już „Notatek drezdeńskich", drukiem ogłosił następujące prace: „Ezajasz Tegner" (1870); „Obrazki z podróży — Szwecya" (1870); „Karol Lineusz" (1874); „Pieśń o gwiazdach naszych;" „Bukiet Haliny," obrazek dramatyczny (1875); „Henryk Ibsen" (1875); „Pamiątka obchodu uroczystości imienin J. I. Kraszewskiego w Dreźnie w roku jego jubileuszowym 1879" (1879); „Axel," poemat Tegnera (przekład); „Jan Jakób Berzelius" (1879); „Wisła," poemat (1883); „Polkom w cześć", obrazek poetyczny (1883); „Z szwedzkiej niwy", — przekłady poetyczne poetów szwedzkich (1884); „Soli Deo gloria", poemat (1890); „Przekłady utworów Izajasza Tegnera" i wiele innych.

Dr. Bolesław Erzepki,

z rzędu zasłużonych poznańskich mężów nauki, konserwator zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk, urodził się w Pawłowicach (powiatu leszczyńskiego), nauki gimnazyalne kończył w Lesznie, studya uniwersyteckie odbył we Wrocławiu i tam po obronie rozprawy swej krytycznej o tekście kazań gnieźnieńskich uzyskał w r. 1885 stopień doktora filozofii. Objąwszy w tymże roku opiekę nad muzeum i biblioteką Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zajął się gorliwie uporządkowaniem zbiorów poprzednio znajdujących się w wielkim nieładzie i w krótkim stosunkowo czasie przekształcił cały instytut odpowiednio do nowoczesnych wymagań. — Wśród wyczerpujących zajęć nad urządzeniem i uorganizowaniem wewnętrznem muzeum i biblioteki potrafił dużo jeszcze z bogatego zasobu energii i sił umysłowych poświęcić pracom literacko-naukowym. Świadczy o tem chlubnie długi szereg wydanych przez niego rękopiśmiennych zabytków i rozpraw cennej treści. Od r. 1887 do 1890 wydawał wspólnie z ś. p. adwokatem Władysławem Jażdżewskim „Zapiski archeologiczne poznańskie", a nieco później wydał wartościowe „Album przedhistorycznych zabytków W. Ks. Poznańskiego." W r.



Dr. Bolesław Erzepki.

1899 rozpoczął wydawnictwo „Nieznanych zabytków piśmiennictwa polskiego i wydał już w 1-szym zeszycie „Kazania niedzielne i świąteczne nieznanego autora, spisane około r. 1555." W zeszłym roku, dzięki jego pracy ukazał się „Słownik łacińsko-polski Bartłomieja z Bydgoszczy podług rękopisu z roku 1532." Nadto, przygotował nasz uczony cenne prace z zakresu piśmiennictwa epoki króla Stanisława Augusta, które niewątpliwie bardzo ciekawe światło rzucą na owe smutne czasy i spowodują poniekąd zmianę zapatrywań na ducha epoki upadku Polski. Wszystkie prace dr. Erzepkiego odznaczają się nadzwyczajną znajomością przedmiotu, głęboką nauką, rzadką sumiennością, a przytem czystością i pięknością języka.

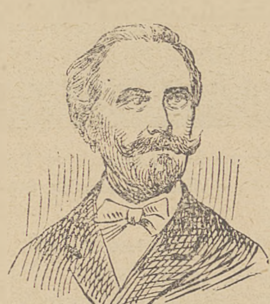
Karol Estreicher.

Syn Alojzego, jednego z najuczeńszych przyrodników naszych, urodził się dnia 22 listopada 1827 roku w Krakowie, gdzie też po ukończeniu nauk szkolnych wstąpił do Uniwersytetu Jagielońskiego na wydział praw a następnie filozofii, poczem w r. 1848 został aplikantem Trybunału, praktykując jednocześnie u adwokata. W roku 1855 został adjunktem sądowym we Lwowie, a od r. 1862 notaryuszem w Brzesku. Po dwóch miesiącach jednak przeniósł się do Warszawy, wezwany na godność podbibliotekarza Szkoły Głównej Warszawskiej. W marcu 1865 roku rozpoczął tamże wykłady bibliografii. Po napisaniu rozprawy p. t. „Günter Zainer i Świętopełk Fiol" otrzymał stopień doktora filozofii od Szkoły



Karol Estreicher.

Głównej w roku 1867. W roku następnym został dyrektorem Biblioteki Jagielońskiej w Krakowie i na tem stanowisku pozostaje do chwili obecnej. Za wzorowe urządzenie biblioteki, uporządkowanie i spisanie jej zbiorów otrzymał w roku 1881 na przedstawienie Senatu Akademickiego order żelaznej korony klasy trzeciej. Od roku 1853 zamieścił wiele rozpraw literackich w pismach krakowskich i warszawskich. Przeważnie jednak pracował nad bibliografią, ogłaszając od roku 1870 epokową swą pracę p. t. „Bibliografia polska". Cenne to wydawnictwo obejmuje wieki: XV, XVI, XVII, XVIII i XIX. W r. 1889 otrzymał od narodu wielki medal złoty.



Felicyan Faleński

Urodził się w roku 1825 w Warszawie, gdzie też i nauki początkowe pobierał. Następnie przeszedł dwuletni kurs prawa, który ukończył w roku 1844. Wystąpił po raz pierwszy w „Bibliotece Warszawskiej", pisując jednocześnie do „Przeglądu Europejskiego", „Tygodnika Ilustrowanego", „Tygodnika Mód", „Kłosów" jak również do „Przyjaciela Dzieci", „Opiekuna Domowego", „Pamiętnika Naukowego", „Zorzy", „Noworocznika dla Polek", „Gwiazdki" i innych pism. Wydał osobno następujące zbiory poezyi:

„Kwiaty i Kolce“ (1856); „Z ponad mogił“ (1870); „Odgłosy z gór“ (1871); „Swistki Sylena“ (1876); „Meandry“ (1892 i 1896); „Pieśni spóźnione (1893); Z dramatów: „Syn gwiazdy (1871); „Królowa“ (1888); „Utwory dramatyczne“ w 2 tomach (1896 i 1898); Oprócz tego wyszły powieści: „Zdaleka i zbliska“ (1862); „Sama jedna“ (1877); „Utwory powieściowe“ (1884); „Studya nad Trenami Jana Kochanowskiego“ (1867); „Przekłady obcych poetów“ (1878—1892); „Pieśni Petrarki“ (1881); „O głupim Gawle“, klechda (1893). Większość utworów swoich wydał pod pseudonimem Felicyana.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Konsekracya nowego kościoła
na św. Łazarzu

odbyła się dnia 15 b. m. przy bardzo licznym udziale wiernych. O godz. 8 przybył Najprzew. ks. biskup Likowski, przyjmowany przez dozór kościelny z duchowieństwem na czele, wśród którego zauważyliśmy ks. prałata Lewickiego, ks. prałata Stychla, ks. Wagnera i innych.



Kościół na św. Łazarzu w Poznaniu pod wezwaniem Matki Bozkiej Bolesnej.
(Według zdjęcia fotograficznego przed ukończeniem wieży.)

Po podniosłych ceremoniach poświęcenia nowego przybytku Pańskiego przemówił po polsku i niemiecku od ołtarza Najprzew. ks. Biskup Likowski, wznosząc dzięki do Boga za natchnienie zbożną myślą zbudowania nowej świątyni mężów dbających o chwałę Bożą. Wystawienie tak wspaniałej świątyni zawdzięczyć należy głównie zabiegom proboszcza świętomarcińskiego, ks. prałata dr. Lewickiego, który umiał poważnedobrowolnemidatkamizebrać środki na budowę, oraz pojedyńczym ofiarodawcom, pomiędzy którymi na szczególną wdzięczność zasługuje rodzina Schneidrów, zwłaszcza zaś śp. Schneider, który bezinteresownie dał grunt pod przybytek Pański, za co imię jego we wdzięcznej pamięci chować winni wszyscy parafianie. Po godzinie 10 wygłosił kazanie niemieckie ks. Michałowicz, proboszcz wojskowy. Nastąpiła celebrowana przez ks. Biskupa msza św., wśród której polskie kazanie wygłosił ks. prałat Stychel.

Do podniesienia nabożeństwa przyczynił się wielce śpiew na cztery głosy mięszany, wykonany z wielką precyzyą pod dyrekcyą nowego organisty, p. Telesfora Zwierskiego, syna organisty świętomarcińskiego p. Zwierskiego. „Missa Sancta Elizabeth“ zawiera znaczne trudności techniczne, a przecież wćwiczoną była z chórem, złożonym z mało biegłych śpiewaków, bardzo umiejętnie i starannie.

Harmonium znakomitej roboty otrzymał w miejsce organów nowo zbudowany kościół. Głos jego nader dźwięczny rozbrzmiewa z taką siłą po nawach świątyni, że w podziw wprawia słuchaczy; kto nie wie, myślałby, iż to wielkie grają organy. — Dostawiła je znana w mieście naszem firma „A. Drygas“, magazyn fortepianów i harmoniów.

Po południu odprawił solenne nieszpory ks. prałat dr. Jedzink w obecności Najprzewielebniejszego Arcybiskupa ks. dr. Stablewskiego, który na zakończenie udzielił licznie zgromadzonym wiernym arcypasterskiego błogosławieństwa.

Niestety tylko część wiernych mogła się dostać do nowego kościoła, gdyż tak liczne na uroczystość zebrały się rzesze, że i kilka obszernych świątyń nie byłyby mogły ich pomieścić. Kościół przybrany był wspaniale.

Oby nowy przybytek Pański stał się ożywczem źródłem wiary i uobyczajenia w tych ciężkich czasach szerzącej się zgnilizny moralnej! *D. P.*

Z chwili

Bliższe szczegóły o nowym prezydencie Stanów Zjednoczonych, Teodorze Roosevelcie, znajdzie Czytelnik w artykule p. t. „Z tygodnia“. Na tem więc miejscu zamieszczamy tylko najgłówniejsze dane z jego życia i działalności:

Prezydent Teodor Roosevelt urodził się dnia 27-go października 1859 r. w Nowym Jorku. Ród jego jest mieszaniną krwi holenderskiej, jak nazwisko wskazuje, z irlandzką i szkocką. Syn bardzo zamożnych rodziców otrzymał nader staranne wychowanie domowe, poczem wstąpił do uniwersytetu Harvard, który ukończył z odznaczeniem w 1880 r. Zaraz po ukończeniu uniwersytetu, rzucił się w wir życia politycznego i w r. 1882



Teodor Roosevelt
nowy prezydent Stanów Zjednoczonych.

został obrany posłem do legislatury stanowej; urząd ten piastował z energią przez 3 lata, przeprowadziwszy kilka bardzo pożytecznych reform. W r. 1889 mianował go prezydent Benjamin Harrison przewodniczącym komisyi egzaminacyjnej dla urzędników państwowych; na tem stanowisku okazał znów energię i działalność zadziwiającą przez lat 7. W r. 1896 mianowano go przewodniczącym wydziału policyjnego miejskiego w Nowym Jorku. Na tej niebezpiecznej posadzie dokonał dziwów energii, odwagi i bezwzględności. W r. 1897 powołał go prezydent Mac Kinley na zastępcę sekretarza marynarki. W tym czasie wybuchła wojna hiszpańsko-amerykańska, a duch wojowniczy pchnął Roosevelta na pole bitew. Po wzięciu Santiago, Roosevelt kończy swą karyerę wojskową ze stopniem pułkownika armii ochotniczej i wybrany zostaje ogromną większością głosów wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych.

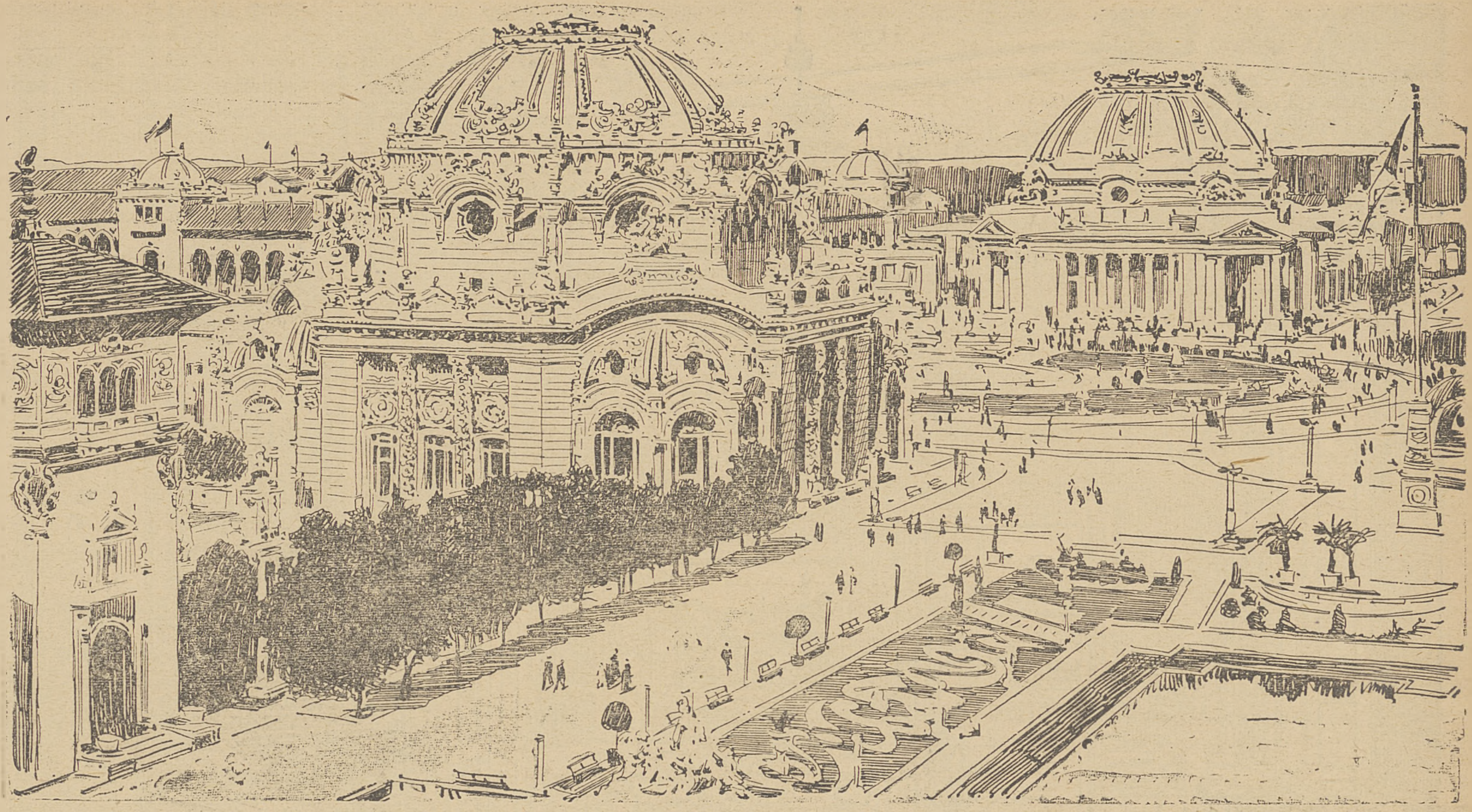
Objąwszy, jako wiceprezydent, prezesostwo senatu, zaraz na pierwszem posiedzeniu, młody stosunkowo człowiek okazał, że potrafi równie skutecznie przewodzić w sali parlamentarnej, jak przewodził swym dzikim jeźdźcom w obozach i na polu walki.

W chwilach wolnych zajmuje się literaturą. W ostatnim swym utworze, zatytułowanym „Strenuous Life“ (Odważne życie), trzyma się stale maksymy: Przez życie należy kroczyć siłą pięści.

Takim jest obecny prezydent największej republiki świata.

* * *

Miasto Buffalo, gdzie zdarzył się krwawy zamach na prezydenta Mac Kinley'a, leży nad Jeziorem Erie, niedaleko od słynnych wodospadów niagar-

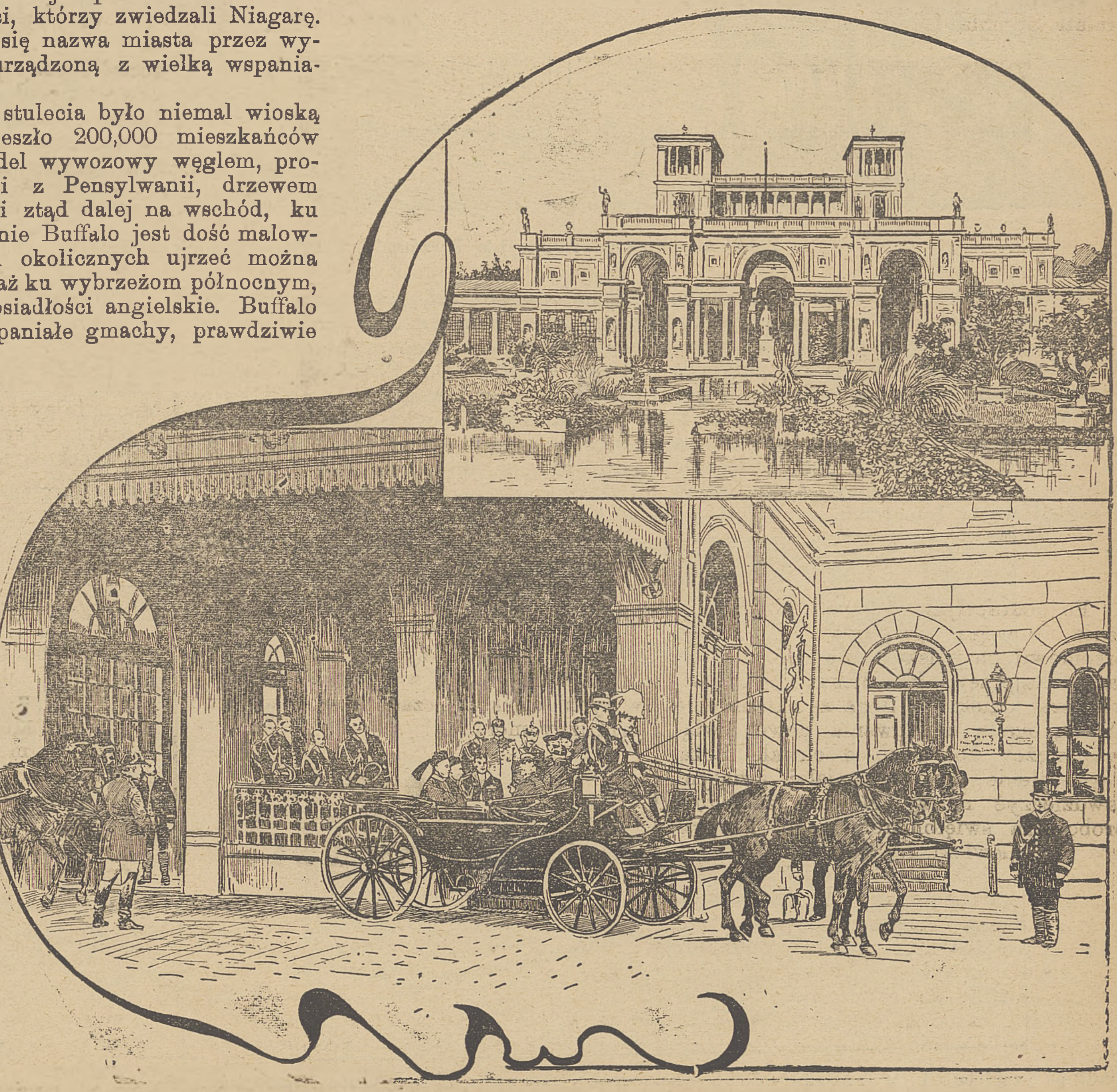


Pawilon muzyczny na wystawie w Buffalo, w którym popełniono zamach na prezydenta Mac.Kinley'a,

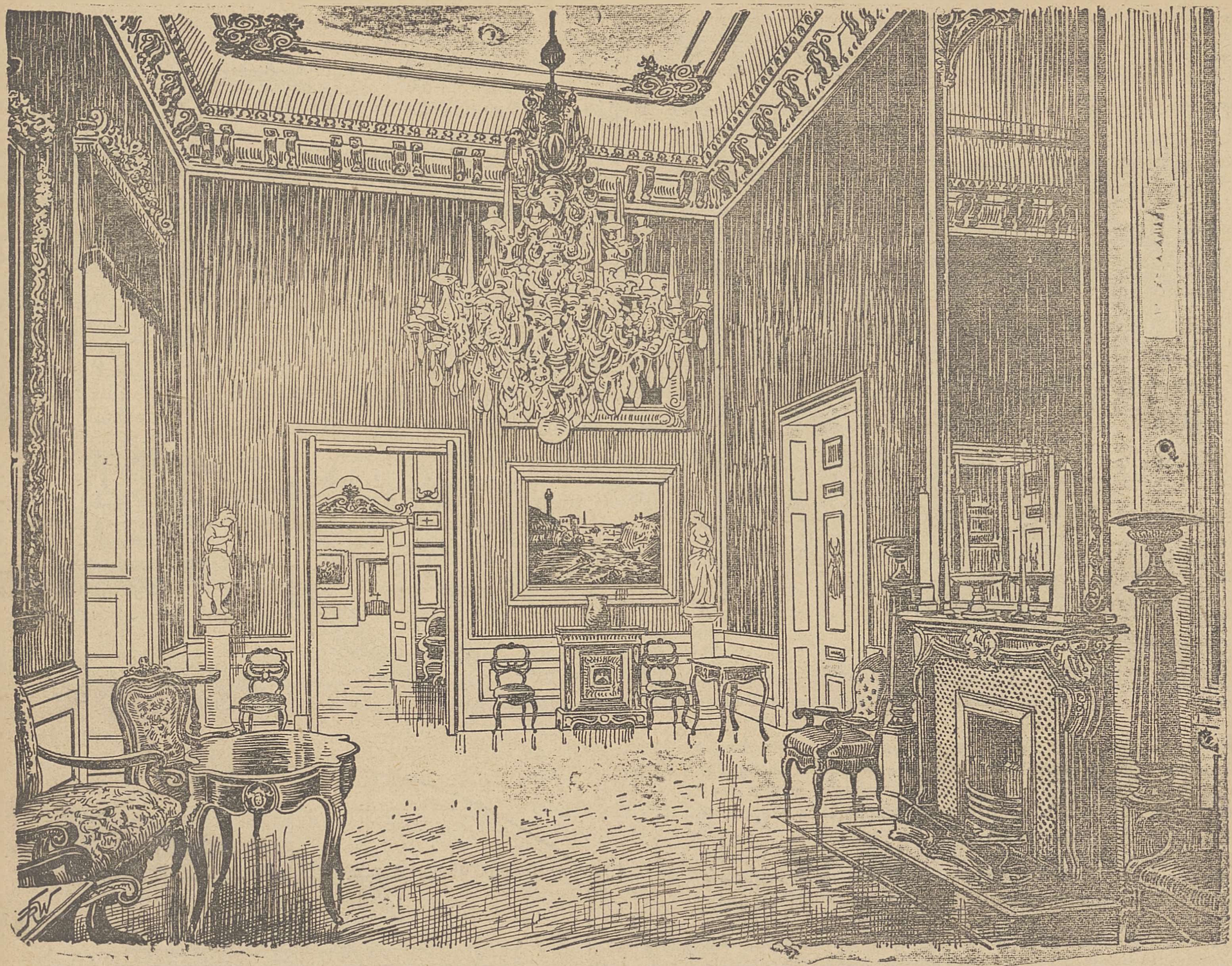
skich. Miejscowość ta znana jest powszechnie w Ameryce, a znają ją także i ci, którzy zwiedzali Niagarę. W r. b. spopularyzowała się nazwa miasta przez wystawę panamerykańską, urządzoną z wielką wspaniałością.

Buffalo na początku stulecia było niemal wioską indyjską, dziś liczy przeszło 200,000 mieszkańców i prowadzi obszerny handel wywozowy węglem, produktami metalurgicznemi z Pensylwanii, drzewem z Kanady i t. d., idącemi ztąd dalej na wschód, ku brzegom Oceanu. Położenie Buffalo jest dość malownicze, albowiem z wyżyn okolicznych ujrzeć można szeroką płaszczyznę jezior aż ku wybrzeżom północnym, gdzie rozpoczynają się posiadłości angielskie. Buffalo posiada uniwersytet i wspaniałe gmachy, prawdziwie „amerykańskich“ rozmiarów. Około 11 kolei łączy je z sąsiedniemi Stanami i Oceanem. Od pięciu lat posługuje się ono Niagarą, jako motorem, do swych zakładów elektrycznych. Klimat zdrowy i przyjemny.

Pawilon muzyczny, albo inaczej nazywany świątynią muzyki („Temple of music“) jest jednym z najpiękniejszych budynków wystawy. Wznosi się on na północno-zachodzie esplanady wystawowej i zajmuje przestrzeń 150 stóp kwadratowych. Główny budynek w stylu renesansu hiszpańskiego, ma formę ośmiokątną i otoczony jest przez dwa pawilony również ośmiokątne. — Wewnątrz tego budynku w halli głównej wykonany został zamach na Mac Kinleya.

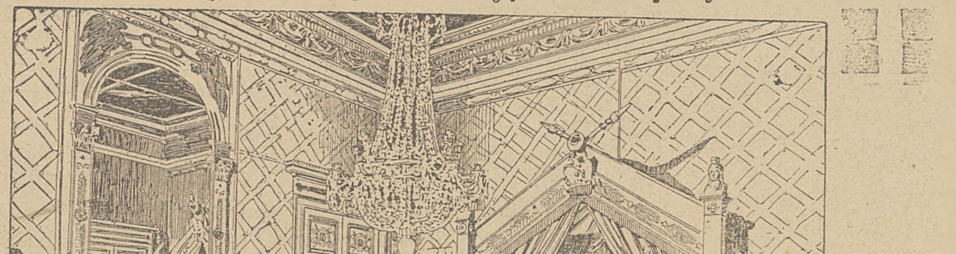


Przyjazd księcia Czuna do Poczdamu i odjazd z dworca do pałacu w oranżeryi.



Pokój w pałacu w oranżeryi w Poczdamie, w którym zamieszkał książę Czun.

Nie w zamku królewskim w Berlinie, ale w prywatnej swej rezydencyi w Nowym pałacu w Poczdamie przyjął cesarz Wilhelm w obecności synów, ministra spraw zagranicznych i innych ministrów, jeneralicyi i urzędników dworskich księcia Czuna, który odczytał list cesarza chińskiego, napisany na żółtej tkaninie jedwabnej. Po audyencyi Czun odbył przegląd warty honorowej, i udał się do pałacu w oranżeryi, przeznaczonego dla niego za mieszkanie (patrz odnośną rycinę), gdzie mu następnie cesarz Wilhelm złożył wizytę. Do Poczdamu przybył książę Czun w towarzystwie swej świty i członków deputacyi poselstwa pokutniczego pociągiem nadzwyczajnym. Przyjazd księcia do Poczdamu i odjazd z dworca do pałacu w oranżeryi uwidoczniają odnośne ryciny.



Pokój po Napoleonie I-ym na zamku w Compiègne, przeznaczony na sypalnią dla cara Mikołaja II.

Stolica departamentu Compiègne jest miastem historycznem z równobrzmiącą nazwą. W mieście tem znajduje się pałac królów francuskich, zbudowany za czasów Merowingów, a zupełnie przebudowany przez Ludwika XV. Cesarze Napoleon I. i III. mieli tutaj rezydencyą letnią i urządzali świetne polowania w przyległym lesie, zaliczającym się do największych we Francyi. Car rosyjski zamieszka w pałacu Compiègne podczas swego pobytu we Francyi i nocować będzie w sypialni Napoleona I., którą przedstawia rycina.

Na przyjęcie władzcy północy czynią się wielkie i świetne przygotowania. Z Paryża donoszą, że z obawy, aby nie wykonano zamachu na cara lub Loubeta podczas mających się odbyć uroczystości, policya francuska zakazała ustawiać trybuny dla widzów na ulicach Compiègne. Burmistrz tego miasta prosił prezesa ministrów, aby pozwolono ustawić trybuny przynajmniej dla senatorów i posłów, ale i na to pozwolenia odmówiono. Rząd włoski wyśle do Francyi 200 policyantów do pilnowania anarchistów włoskich, którzy się zjawią w okolicy Compiègne.

— ski.

Starosta Wilczek.

Powieść oryginalna historyczna z czasów Zygmunta III.

(Dla „Pracy“ nadesłał B...)

*

Pierwsza część.

1.

Ruch, wrzawa po całej Polsce, w najodleglejszych jej kończynach formują się wojska. Szlachta przywdziewa stare z pradziadów zbroje, potężne przypasuje miecze i twarde hełmy na zorane trudem natłacza skronie, i na koń siada; nawet lud prosty zbroi się po wioskach. Bo wieść o nowem do Polski Turków wpadnięciu, o nieprzeliczonych tłumach straszliwej dziczy, któremi dumny Osman zaprzysiągł Polskę zagarnąć, w proch zetrzeć jej świątynie, a na ich popiołach meczety swemu prorokowi wystawić, jak szalona lata po kraju i dreszczem trwogi przebiega po sercach. A w świeżej pamięci tkwią jeszcze klęski okropne Cecory, śmierć W. Hetmana [1]) i miliony mordów i okrucieństw, po których wściekły lew wschodu lata ubiegłego wdzierał się do serca państwa. Na ten rozgłos straszliwy, że już powtórnie najpiękniejsze krainy Polski dzicz zalała, osiwiały Chodkiewicz zbiera czemprędzej rozproszone wojsk resztki, w imię wiary i Ojczyzny wzywając za sobą wszystkich prawych jej synów, sam naprzód rusza przeciw pięćkroć potężniejszemu wrogowi.[2])

Tak działo się w Polsce, kiedy w dziedzicznej swej włości Sokołowie[3]) Starosta Wilczek wspólnem do obrony kraju zagrzany hasłem, skrzętne do wyprawy czyni przygotowania. Dworskich, służbę zbroi i wraz z pancernymi wćwicza do boju, bo wkrótce wyruszy złączyć się z obrońcami ojczyzny. Nadszedł dzień wyjazdu. Starosta z swemi wojskami udał się do kaplicy, krzyżem leży przez cały ciąg świętej ofiary; potem odebrawszy błogosławieństwo od miejscowego kapłana, wraca na zamek.

— Niech cię Bóg prowadzi, rzekła rzewnie go żegnając małżonka; — broń silną piersią wiary ojców i kraju swobody! Tu zdjąwszy ze szyi złoty medalionik z wizerunkiem Matki Najświętszej, dodała: — a ta niech pokrzepia męstwo w niebezpieczeństwach i przypomina zawsze wierną ci Zofią, do której — (kończyła z westchnieniem głębokiem) jeśli wyroki niebios pozwolą, wracaj jak najprędzej.

Więcej żal mówić nie dozwolił. Rzuciła się z łzami w objęcia męża; on ją czule przytulił do piersi, ucałował, potem także maleńką dziatwę, pobłogosławił wszystkich i łzy z marsowej strząsnąwszy twarzy, krzyknął na służbę, już w wojennym szyku stojącą przed zamkiem. I wnet zarżał luby jego siwosz, grzywą potrząsa, parska z radości, gdy poczuł dzielnego jeźdzca. W mgnieniu oka, z brzękiem karabel, szczękiem stalistych puklerzy, ruszyli z dziedzińca rycerze, a tuman kurzawy chmurą wzbił się za nimi i zasłał ślady ich bystrych rumaków.

Przez niezmierzone okiem pola, przez krasne doliny i jary jadą wojownicy. Staną na gospodzie, chwilkę popasą i zaraz dalej ruszają. A na czele Wilczek Starosta w błyszczącej zbroi, pozłocistym hełmie, sadzi na siwku jak Zawisza drugi; a jego męztwo i poświęcenie żywi i rozpłomienia odwagę w towarzyszach. Wśród uroczystej niw podolskich ciszy jakże dźwięcznie, jakże lubo brzęczy ta stal wojowników, a tentent rumaków huczy ponuro, jakby grom zemsty, w dalekiej wywarzającej się fali.

2.

Po kilkunastodniowym pochodzie stanął Starosta Wilczek z swym pułkiem pod Rzepnicą, gdzie się obóz W. Hetmana litewskiego [4]) z wojskami Lubomirskiego połączył.

[1]) Żołkiewskiego. [2]) Patrz Niemc. Zygm. III. [3]) Sokołów leży nad Buczaczem, nad rzeką Strypą. [4]) Chodkiewicz. patrz Zygmunt III., p. Niemc. T. III.

— Witamy u nas Mości Starosto! zawołał sędziwy Chodkiewicz, ujrzawszy dawnego towarzysza bojów. Grackoś nam się sprawił: chwackie koniki, chwacka młódź, którym przywodzisz, panie bracie! pokruszem napastnika.

— O! pokruszem Mości Hetmanie, że na wieki o Polsce zapomni.

Tymczasem coraz więcej pułków pojedyńczej szlachty przybywa do obozu. Ta ochota i poświęcenie cieszy wodzów i upadające ich odżywia nadzieje. Nieład bowiem w całem państwie szeroko rozciągający ramiona, brak zasiłków pieniężnych, brak wojowników na wyparcie z kraju tak potężnego wroga, smutny zakreślały im koniec tej całej wyprawy. Na dniu 14 sierpnia, roku pańskiego 1621,[5]) wojsko polskie wśród wesołych okrzyków, przy dźwięku trąb i kotłów, przebyło Dniestr. W pierwszem zaraz spotkaniu z nieprzyjacielem Starosta Wilczek z swym pułkiem lewe zamykający skrzydło, wpadł na okrążyć zamyślającą obóz hordę Tatarów, rozbił i mnóztwo łupów i niewolników uprowadził.

Odtąd z dniem każdym mnożą się jego laury: nie masz potyczki, w którejby świetnie nie zabłyskał jego oręż. Ale też poledz lub zwyciężyć! jedyne hasło Starosty. Tkliwy małżonek, łagodny pan na poddanych w domu, w czasach pokoju, ale surowy na polu walki. Zdawałoby się, że zapomniał o Zofii, maleńkiej swej dziatwie i tylko mordem oddycha. Bo nigdzie nie zważa na przemagającą siłę, wszędy z śmiercią śmiało bieży w zapory. Sążnista postawa ciała, wzrok ognisty, jak u lwa rozsrożonego, twarz marsowa, do posłuszeństwa zniewalają podwładnych, a strachem przerażają wroga. Dziko spogląda bohater, bo kiedy ojczyzna w niebezpieczeństwie, jej tylko swobody zajmują jego duszę i wściekłością wzburzają przeciw temu, który je targać się poważył.

Zbliżył się wreszcie po wielu wstępnych utarczkach dzień stanowczej walki pod murami Chocima. Hetman widząc, że nieprzyjaciel usiłuje zamknąć jego wojska, zamierzył jednem wielkiem uderzeniem na obóz turecki stargać lub przynajmniej znacznie zachwiać jego potęgę. Zagrzawszy wprzód mową ognistą umysły, rozkazał zatrąbić do boju. Z odwagą lwów rzuciło się wojsko polskie na tłumy bisurmanów. Tnie, rąbie wokoło, co pod miecz wpadnie. Od dział i samopałów polskich usłały się wały trupów nieprzyjacielskich. Zniewieściałe wschodu niewolniki już rojami pierzchają do obozu,[6]) gdy do wściekłości prawie przywiedzion klęską i tą ucieczką swoich Osman, odcina pierzchającym drogę jańczarami i każdej głowie śmiercią zagraża, jeśli nie wrócą do bitwy.[7]) Dzicz więc z rozpaczą ciska się powtórnie na szyki polskie; wszczyna się bój najzaciętszy. Starosta Wilczek, zawsze na czele swego pułku, rzuca się na tłumy Muzułmanów, niezważając, że go dziewięćkroć potężniejszy wróg otacza. Walczy, tnie, siecze; sam własną prawicą krocie głów bisurmańskich zwala na ziemię, gdy w tem kłęby dymu z dział i samopałów ciągle gęsto sypanego ognia zamgliły widokrąg. Czarno, ciemno dokoła; ziemia drży od gromów działowych, huczą losy, zwierz dziki zrywa się z swoich legowisk, ucieka w jary i ryczy z trwogi. Orły pod niebem wysoko kraczą posępnie. Zda się, że się zbliżył dzień sądu ostatecznego!....

Przecież po dwugodzinnej rzezi los walki rozstrzygło męztwo Polaków. Turcy zasławszy mnóztwem trupów pobojowisko, musieli się cofnąć do obozów.

3.

Wróćmy na chwilę do Sokołowa. Długo tam ze łzami poglądała opuszczona Zofia w stronę, gdzie znikli rycerze, gdzie znikł drogi jej Tomasz. Raz po raz ściska tłoczącą się do niej dziatwę i łzami oblewa; to jej jedyna teraz pociecha. Żałoba i smutek zaległy duszę pani, i cały dom przybrał postać żałoby. Kilku tylko domowników, których dłoń już nie zdolna do dźwigania oręża, krząta się po zamku. Stary Drozdowski, margrabia, sługa z pradziadów, coraz częściej przybywa do swojej pani i pociesza jak może, to nowinką o chwalebnych czynach Imość Starosty, to o pomyślnych zwycięztwach naszych, o wielkiej klęsce Turków. Czasami wpadnie na dziedziniec zamkowy jeździec, odda wydobytą z pośpiechem z za nadrza kartkę i zaraz rusza za wrota, dalej ku stolicy. Drozdowski biega z nią do pani starościny, oddaje list. Młoda żona czyta i twarz jej blada rumieńcem się krasi radości. Pismo to drogiego męża. Żyje, zdrów, nasi zwyciężają! Wieść ta słodkie w jej piersi odżywia nadzieje:

[5]) P. ibidem t. III. [6]) P. Pan Zyg III, t. III. p. Niemc [7]) Ibidem.

może już niezadługo, a ujrzy znów kochanego Tomasza. Rozpowiada ją z uniesieniem dziatwie, pannom nadwornym i reszcie domowników, składa dzięki Bogu, suszej, skwapliwiej i goręcej się modli, by nie usuwał wszechmocnej swej łaski. Stary Drozdowski zaciera z radości ręce, wraz z miejscowym kapelanem mnoży wesołość swej pani niejedną śmieszną powiastką z lat swych młodzieńczych. Ale czemuż o toczącej się wojnie, o ulubionym tym swoim przedmiocie, dziś już nic przed nią nie wspomni? Minęło dni kilkanaście.

Cóż to ma znaczyć? Margrabia i ksiądz kapelan tak często teraz sam na sam? Dworacy nawet szepcą między sobą, że oni tylko w obliczu starościny tak weseli, a tam po kątach smutni, pomieszani, jakieś tajne miewają narady. Ciekawsi dosłyszeli coś o śmiertelnej chorobie W. Hetmana, o odgrażaniu się rozejściem wojska, głodem i nędzą znękanego... Potem tylko tego słowa dochwycić mogli... Starosta... jakby w ziemię.... Ale dostrzegli, jak stary Drozdowski rzewnie płakał, a kapłan łzawą także źrenicą gorąco się modlił do Boga!...

Wszakżeż, czy to z przywiązania, czy z trwogi, nikt o tem nie donosi Starościnie. Ona też opojona radością, jaką napełnił jej serce list małżonka, żadnych nie czyni podejrzeń, tylko marzy we dnie i po nocach, że wrócił jej Tomasz i zdrów się z nią witał. Zapomniała w szale słodkich rojeń, że to już dość długo jak znowu żadnej o nim wieści. O! cóżby dał za to Drozdowski, żeby ją z tego snu rozkoszy nic zbudzić nie zdołało. Ale, jeśli krótkiem jest szczęście, jeszcze krótszym cień jego na tym świecie. Niedawno wesoła Starościna, dziś już zadumana; jeszcze dni kilka, a niespokojna wypytuje sługę, co to znaczy, że o panu tak dawno nic nie słychać.

— Panie Pietrze! Asan wiesz wszystko, tylko taisz przedemną. O powiedz, powiedz mi! Choćby najokropniejszą była wiadomość twoja, nie będzie tak krwawą, jak ta tajemnicza niepewność!

— Nic a nic, Mościa Pani, odpowie Drozdowski. Zwyczajnie przyszło do walnej z Turkiem rozprawy; jegomość Starosta zajęty zmiataniem głów otomańskich, nie ma czasu napisać....

— O nie! onby mnie nie zostawiał w tak długiej o sobie niepewności. Musiało tam zajść coś nadzwyczajnego. Wysłać mi natychmiast po sąsiedztwach, w samym nawet obozie, jeśli tego potrzeba, dowiadywać się, co się stało z starostą!

I już po wszystkich stronach rozbiegły się posły od Sokołowa. Okropność położenia Starościny wkrótce się zwiększyła, gdy ukrywane tak długo przez Drozdowskiego wieści o nieszczęśliwem powodzeniu naszych, teraz nagle rozgłoszone, dreszczem trwogi przebiegły po sercach mieszkańców.

4.

Ale Bóg litościwy nie długo zasmucał Polskę. Razem z smutnym rozgłosem o śmierci sędziwego Hetmana rozległa się wieść o pobiciu na głowę Turków, o zawarciu przymierza z Bisurmanem, o ustępywaniu już z kraju okrutnego wroga, o walecznych czynach królewicza Władysława i dzielnego Lubomirskiego. I niezadługo, już po całej Polsce brzmi radość i wesele. W świątyniach Pańskich uroczyste hymny i dziękczynienia Bogu, że ludowi swemu dał zwycięztwo, grzmią setnemi głosy do nieba. Szlachta po zamkach, dworach, biesiaduje po bojach, rzęsiste wznosi wiwaty męztwu swych wodzów, odrodzeniu się swobód. Niejeden wita ze łzami w źrenicy opuszczoną rodzinę, składa dzięki Najwyższemu gorące, że mu do niej wrócić dozwolił.

Ale nie tak się dzieje w sokołowskim zamku. Sam smutek i ciągła żałoba. Wróciło wojsko grodowe, służba złożywszy zbroje, do dawnych udała się obowiązków, przecież głucho i martwo w zamku, jak w grobie. Pani z załamanemi rękoma biega po komnatach: twarz jej wyblakła cierpieniem, włos rozpuszczony, źrenice od łez nabrzmiały. I stary Drozdowski już jej teraz nie cieszy, lecz sam w kącie duma i wzdycha. Zkądżeż ta żałoba, ten smutek w grodzie Starosty, kiedy wszystkie syny Polski nie posiadają się z radości, że Ojczyzna, Rzeczpospolita wolna, że ocalone świątynie, wioski i grody; matki i dzieci ubezpieczone od napaści wściekłego wroga? Wszyscy wrócili do Sokołowa, wszyscy, prócz pana. Od przedostatniej wielkiej bitwy nikt nie wie, gdzie się podział Starosta.

5.

Smutkiem przeraża serce widok Sokołowa, ale weselem, uroczystą radością napełnia je Polska oswobodzona. Jak noc przed jaskrawym brzaskiem jutrzenki, znikają w niepoliczonych rojach tłumy Muzułmanów przed słońcem krzyża zwycięzców. Przecież, choć w odwrocie, jeszcze straszne. Jak tylko oko zasięgnąć może, czernią się od tłumów dzikiej tłuszczy pola Ukrainy, Podola. W pośrodku Osman, otoczon mnóstwem baszów. Złotem, rubinami i szmaragdów blaskiem szydersko uśmiecha się jego szata; ale czoło półboga wschodu posiniało od złości, że z hańbą ustąpić musiał z kraju, który pod tron swego Dywanu prochem usłać przed całym światem rozgrażał. Zżyma się, a iskrzące źrenice pryskają żarem wściekłości na pobocznych i bielą śniade twarze niewolników. Osman pieni się, chciałby łby ścinać wszystkim za wstyd, który mu zgotowali.

Po bokach igra z wiatrem smutna chorągiew proroka i strzaskane, kurzem zasute półksiężyce słabo tylko połyskują, niby dzieląc los wojowników. A za nimi wyniszczone, znędzniałe rumaki Ukrainy, wleką, wolnym postępując krokiem, długie wozy, na których jęczą ranni. Trzęsą się pola od tententu perokopskich, nogajskich biegunów; tęskno huczą lasy od brzęku szabel miliona i zwierzęcego bełkotu dziczy. A orły Podola, jakby z urąganiem, kraczą w powietrzu nad rojami zwalczonego Bisurmana.

Lecz jakiż to tłum dziarskich młodzieńców, zgrzybiałych starców, wybladłych dziewic, dziatek nawet drobnych, pokutych w żelaza, pędzi przed sobą pohaniec? Nieszczęsne ofiary wojny! Dzieci wolnej matki, których los odtrącił od wspólnej, uroczystej radości, z jaką dziś reszta jej rodziny święci dni oswobodzenia! Wy już nie ujrzycie ojczystych siół, rodzinnych zagród, poziomych lepianek waszych! Waszą krwią, waszemi łzami kupione zwycięztwo, którego wam dzielić wzbroniły wyższe wyroki!

Wszystkich oczy w ziemię spuszczone, twarze boleścią, tęsknotą, rozpaczą wywiędłe. Jeden tylko dumnie spogląda po strażach wrogów. Postać jego wyniosła, twarz uderzająca wyrazem, oko ogniste, jak stal ataganów nad nim błyszczących u boków bissurmańskich, oznacza wyższego rzędu człowieka. Przecież i to harde oblicze, gniewem i zemstą rumiane, od czasu do czasu w śmiertelną obleka się bladość, a siarczysta źrenica łzą załyska i skroń wyniosła ku ziemi się chyli. I widać, że myśl rzewliwa gdzieś tam daleko powraca za siebie; na łany Podola, co się doń smętnem, głuchem już tylko odzywają echem. I po rozrytej znojem jagodzie łzy się zlewają strumieniem. Jakieś okropne przeczucie cierpi dusza wyniosłego niewolnika. Patrz, w chwili znów gniewem zajaśniała jego źrenica, jakby ogniem szaleństwa, wściekłości, i zatoczył wzrokiem obłąkania w około siebie, a ręka targnęła do boku po szable, ale z bólem zagrzęzła w kajdan ogniwach, i twarz znów pobladła...

Wtem rozstąpiły się towarzyszów szeregi i przez tłum niewolników jakiś się jańczar przeciska, przypada do spętanego rycerza, a złożywszy wprzód dłoń na piersi, na znak przyjaźni, zwyczajem wyznawców Alkoranu, ścisnął mu rękę, i nim jeszcze ochłonął z podziwu, szepnął z cicha: Znasz mnie; kiedyś sobie przypomnisz, teraz milcz; znoś co cię czeka, a nie rozpaczaj! I jak wiatr puszczy kopnął napowrót.

Pochód wojsk tureckich był szybki. Po dniach kilkadziesiąt już stanęły w rozległych państwach Wielkiego Osmana. Niewolników polskich rozesłano po różnych częściach kraju; gdzie sułtan jednych do ciężkich robót przeznaczył, innych w ciemnych lochach więzić rozkazał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZŁOTE MYŚLI.

Nam brak zmysłów do ujęcia świata nadzmysłowego, jak ostrygom słuchu do zachwycania się naszemi operami, albo wzroku do oceniania piękności ziemskich krajobrazów.

Prus (Emancypantki).

MIŁOŚĆ BEZ GRANIC.

POWIEŚĆ ORYGINALNA,

osnuta na tle powstania narodowego z roku 1863-go,

napisana przez

Alberta Gorowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Myślała teraz: Bóg wie, jaką będzie miała przyszłość Maryjka! o oświadczeniu się hrabiego mówić z nią nie mogę, bo by się na nic nie zdało; czy się nigdy nie przemieni jej smutek?

Hrabia bywał czasami u pani majorowej; Maryi od czasu jej choroby nie widział, jakkolwiek wiedziała, że przyszedł, nie wychodziła do niego; z gościem rozmawiała sama matka, mówili o smutku Maryi, o dziwnym stanie jej duszy i radzili wspólnie nad jej uspokojeniem.

Początkowo martwiło to hrabiego niepospolicie, że go Marya unika i widzieć nie chce, wielki jej smutek budził w nim uczucie zazdrości, lecz później, ulegając konieczności, przyjmował z rezygnacyą wszystko, wyczekując lepszej odmiany.

Pani majorowa pierwej chwiejąca się, czy przyjąć staranie się hrabiego o Maryę, zwróciła się wnet ku niemu zupełnie; miłość jego z każdym dniem była widoczniejszą, stawiało ją w pięknem świetle spokojne znoszenie lekceważenia go Maryi; myślała w duszy: on dobry jest człowiek i widzę, że kocha Maryę prawdziwie; ona przecież z czasem przeboleje stratę Stanisława, tak zawsze być nie może, starą panną nie zwiędnie, ani się do klasztoru nie zamknie, za mąż kiedyś pójść musi, takie jest przeznaczenie kobiety; któżby nad hrabiego mógł być lepszym mężem dla niej? z nim będzie miała stanowisko w świecie; jeźliby poszła za niego, zazdrościliby jej ludzie, że wielki los zrobiła; jakkolwiek wygórowane baczenie na rodowe lub majątkowe stanowisko jest nierozsądne często, wszelakoż takich względów zanadto lekceważyć nie trzeba, stanowią one często o szczęściu człowieka; trzeba Maryę tak usposobić, aby przygotowaną była do przyjęcia starania się o nią hrabiego; on będzie stósowniejszym dla niej, niżby był ktokolwiek inny.

Hrabia swoją drogą namawiał nieustannie panią majorową do wpływania w ten sposób na Maryę i poddawał jej rozmaite sposoby, któremi by to prawdopodobnie uskutecznić się dało.

* * *

— Maryo, to tak z tobą zostać nie może — mówi pani majorowa do córki.

— Nie może? o matko moja! jabym chciała, aby to było ze mną inaczej. Ja wiem, że ciebie mój stan martwi, ja wiem, że ja niedobra córka, zamiast ci słodzić życie przysparzam ci troski; przebacz mi, moja dobra matko! ja się będę starała odmienić, tylko nie martw się więcej i nie gniewaj się na mnie.

— Ty, moje dobre dziecię! ja się na ciebie nie gniewam, cóż ty mi kiedy złego zrobiła? jeżli się tobą martwię, to tylko dla ciebie, chciałabym cię widzieć wesołą, szczęśliwą, chciałabym cieszyć się tobą, jak inne matki córkami się cieszą, a ty smucisz się i smucisz, schniesz pod mojemi oczyma; próżne moje namowy, próżne moje starania, aby ciebie rozerwać; to nie dobrze dziecię, miej wzgląd na siebie i na mnie, skończ z tym smutkiem, bądź jakąś dawniej była, świat się śmieje do ciebie, on dla ciebie otwarty, jesteś młoda, możesz mieć jeszcze nie jedną piękną chwilę, bądź wesoła, usłuchaj mnie, ja ciebie o to tak proszę, dziecię!

— Dobrze, dobrze, kochana matko, ja wszystko już zrobię, jak każesz, ja bym bardzo pragnęła uszczęśliwić ciebie, nie martw się, nie gniewaj się na mnie, powiedz, co mam robić, a ja już pewnie usłucham.

— Ja niczego nie wymagam od ciebie, nie żądam niczego, tylko, abyś ty mi była szczęśliwa. Nie nakazuję ci niczego, proszę cię o to tylko: przestań się smucić. Unikasz ludzi, nie pokazujesz się nikomu, i to nie dobrze; nie trzeba unikać ludzi, obcowanie z nimi rozerwie cię łatwiej. Bywa u nas hrabia Artur, dawniej sprzyjałaś mu dosyć, lubiałaś go nawet i nie zapierałaś się tego, teraz go unikasz, nie widzę do tego powodu, tyle razy był u nas, a nigdy nie wyszłaś do niego; to jest człowiek zacny i ze wszech miar godzien szacunku, tak się z nim obchodzić nie można, dotąd nie robiłam ci z tego względu wyrzutów, gdyż nie chciałam ci sprawić przykrości, myślałam, że poznasz twój błąd sama i będziesz go się starała naprawić. Przypomnij sobie, jak chętnie przyjmowałaś pierwej jego obecność, jak przyjemnie spędziłaś z nim nie jedną godzinę, z jakim byłaś dla niego szacunkiem. Skarżył się przedemną na ciebie, mówił, że go boli, iż ty, której tak sprzyja, unikasz od niego. Ja o to cię proszę, abyś przy pierwszej bytności hrabiego do niego wyszła, niech się przekona, żeś się nie stała dziwaczką, cóż on sobie myśli o tobie? gotów sądzić różnie o tobie, nie można go w podobnem przekonaniu zostawiać, staraj się być dla niego taką, jaką byłaś dawniej.

— Mamo, mamo! czego po mnie żądasz? dla hrabiego taką, jaką byłam dawniej, nigdy być nie mogę. Prawda, czułam dla niego rodzaj przyjaznej sympatyi, przestawałam z nim chętnie, on może jest godzien czci i szacunku, może być, że jest najzacniejszym w świecie człowiekiem, ale ja już nie mogę czuć dla niego tak jak dawniej czułam, on nadużył raz mego zaufania, wiedząc, że należę do Stanisława, zupełnie oświadczył mi się z swoją miłością, człowiek prawy tak postępować nie powinien, miałam ja z tego wiele zmartwienia, nie wiem co mnie wstrzymało, żem ci zaraz nie powiedziała o tych jego oświadczeniach, może obawa, że ty się na to oburzysz; tego wszystkiego w pierwszej chwili tak głęboko nie czułam, dopiero teraz czuję, że cierpliwe przyjmowanie podobnych wyznań, było występkiem przeciwko Stanisławowi, było złamaniem mu wiary. O mamo! ja sobie robię ciężkie wyrzuty, ja bardzo zgrzeszyłam.

— Moja Maryjko kochana! surowość przeciwko sobie samemu i nieprzebaczanie sobie jest najpiękniejszą stroną człowieka, ale wygórowana taka surowość jest słabością i trzeba się ją starać wyleczyć. Cóż było w tem tak złego, że hrabia mówił ci o swojej miłości? Nie wymagał od ciebie złamania Stanisławowi wiary, pytałam go dokładnie: powiedział, że cię kocha i żądał od ciebie przyjaźni i twojej przychylności, nie powinien był czegoś podobnego mówić, gdyż wiedział, że twoje serce nie jest już wolne, ale go usprawiedliwia, że mówił w nienamiętny sposób, nie żądając wzajemności, była to raczej skarga niżli wyznanie; jeszcze ci powtarzam, że hrabia jest człowiekiem bardzo zacnym i zaręczam ci, że myśli bardzo szlachetnie, dąsanie się twoje nie jest na swojem miejscu i czas, aby się skończyło. Wiem, że ty mnie kochasz, wiem, że nie odmówisz mojej prośbie, proszę cię zmień twoje z nim postępowanie, wyjdź do niego przy najpierwszej sposobności, niech cię zobaczy, niech się przekona, żeś nie została dziwaczką.

Pani majorowa nigdy jeszcze nie przemawiała do córki podobnie surowo. Istniał dotąd między niemi stosunek zupełnej harmonii, córka nie czyniła nigdy tego, czego sobie nie życzyła matka, matka nie żądała od niej niczego, coby się nie zgadzało z jej chęciami i wolą, zgadzały się we wszystkiem, jedna uprzedzała życzenia drugiej, kochały się bowiem serdecznie. Pierwszy to raz robiła pani majorowa przedstawienia córce, sama chęć nie wystarczała, więc udała się do prośby i do napomnienia. Marya spoglądała z żalem na matkę, bolała nad tem, że była przyczyną jej zgryzoty, czuła, że była nieposłuszną, postanowiła nie sprzeciwiać się jej woli i czynić jak żąda.

— Dobrze, dobrze, mamo! uczynię jak każesz, tylko nie myśl, że cię chcąca martwię; nie gniewaj się na mnie, bądź pewna, że ja bardzo cię kocham, wiem, że pragniesz mojego dobra, ja ci zawsze będę posłuszną.

Skoro hrabia najpierwszym razem odwiedził panią majorowę, wraz z matką wyszła do niego i Marya; spuszczała oczy do ziemi, rumieniła się i nie patrzyła na niego. Hrabia zwrócił się do niej z rozmową, usiadł koło niej i rozmawiał o obojętnych rzeczach. Pani majorowa wzięła robótkę do ręki i siadła jak zwykle przy otwartem oknie.

— Proszę niech pani siądzie do fortepianu -- mówi do Maryi hrabia, dawno już nie słyszałem panią grającą, dawno nie miałem tej przyjemności.

Zrobiła tak, jak ją proszono Marya. Siadła do fortepianu i grała, hrabia wybierał jej przedmiot, prosił potem o towarzyszenie grą własnemu śpiewowi, śpiewał dźwięcznym głosem tęskne dumki a pierwsze jego zetknięcie się z Maryą, nie wyszło po za granice konwencyonalności.

Wizyty hrabiego stawały się odtąd coraz częstsze i coraz się przedłużały więcej; pani majorowa przyjmowała go bardzo chętnie z rozjaśnioną twarzą, okazywała dla niego szacunek i była z jego przybycia zadowolona widocznie. Marya za każdą jego bytnością zjawiała się w salonie, siadała na uboczu i milczała póki ją hrabia nie wciągnął w rozmowę; starał się on usilnie zjednać sobie jej przychylność, bywał uczuciowy, nieraz napomykał niby niechcący o swojej miłości, ale Marya zdawała się go nie rozumieć, albo mowę do czego innego zwracała, albo go zbywała milczeniem.

Hrabia znosił z rezygnacyą obojętność Maryi, wiedział, że tylko żądanie matki niewoli ją do cierpliwego znoszenia jego obecności. Marya zaś każdą godzinę obok niego spędzoną odpłakała w cichości w panieńskim swoim pokoiku, prosiła Boga, aby jej dał wytrwanie w posłuszeństwie dla matki, wzdychała zarazem do cieniów Stanisława, prosząc, aby jej wybaczył, że nie szanuje należycie jego pamiątki; tu ją broniła wola matki, której się jej zdaniem dobra córka w każdym wypadku poddać powinna.

XI.

Michał zostawił na pobojowisku, rannego, bezprzytomnego pana na łos Opatrzności, jego zdaniem i tak już w nim mało było życia; cóżby był mógł pomódz konającemu? chyba zamknąć mu oczy; dostał od niego kartkę, którą miał do Warszawy zanieść, konający go prosił, aby się spiesznie oddalił, sołdaci co trupy zbierali, już się zbliżali; nie było czasu do namysłu, trzeba było co rychlej uchodzić. Uszedł zatem w przekonaniu, że spełnił swoją powinność zupełnie i zrobił co mógł najlepszego zrobić.

Przyszedłszy do Warszawy Michał, rozpowiadał każdemu kto go pytał o to, długą historyę własnych usług rannemu panu oddanych, a kończył zwykle opowiadanie niezmiennem wyrzeczeniem: żyć żył jeszcze jakem go odchodził, ale już tam długo nie pociągnął, kula go przeszła na wylot, jużcić z tego umarł. W Warszawie nie wątpiono o zgonie Stanisława, opłakano śmierć jego, a Marya przywdziała po nim grubą żałobę.

Było to już pod koniec lata. Od strony Wilanowa dojeżdżał do Warszawy parą koni zaprzężony wózek, siedział na nim owinięty w płaszcz podróżny mężczyzna; rysów jego twarzy dojrzeć nie było można, na czoło miał głęboko zaciśniętą czapkę sukienną, twarz zasłaniał w części podniesiony kołnierz płaszcza, mała, widzialna jej część zdawała się być bladą. Końmi kierował zwykły wiejski parobczak, rozglądał się w koło ciekawie, wywijał batem w powietrzu, wykrzykiwał na konie i zdawało się, jakby chciał pospieszyć.

Kiedy do miejskiej rogatki dojeżdżał już wózek, zawołał jadący na parobka, aby konie wstrzymał; zlazł z wózka, kazał mu jechać prosto do miasta, zaś sam powiedział, że pójdzie piechotą.

— Zajedź — dodał — pod Białego orła, wyprząż konie i każ im dać owsa.

— Dobrze, dobrze panie, już ja tam zajadę, wyprzegnę i wezmę owsa dla koni.

Ostro zacięte konie ruszyły z kopyta i wózek się oparł aż pod samą rogatką; podróżny zaś zszedł z szosy i świadomy dobrze miejscowości, podążył pobocznemi drogami spiesznym krokiem ku miastu.

Podróżny doszedłszy do miasta wstępował do kilku kamienic, wszędzie bawił krótko, a wychodząc więcej przyspieszał kroku; strój jego niestósowny do ciepłej pory, wzbudzał uwagę przechodniów, stawali i spoglądali za nim póki nie znikł w zakręcie ulicy; kilka tajemniczych figur spoglądało za nim z żywszem zajęciem, zaniedbanej powierzchowności mężczyzna zwrócił się i szedł za nim czas dłuższy, nie mogąc dogonić bez zwrócenia na siebie ogólnej uwagi pospiesznie idącego, zaniechał wreszcie zamiaru.

Podróżny doszedłszy na plac Krasińskich, zatrzymał się przed sklepem p. Mateusza Gruszki, rozglądał się w koło, chwycił za klamkę drzwi, prowadzących do sklepu, otworzył je spiesznie, wszedł i zamknął na zasówkę za sobą.

Z sklepiku do warsztatu drzwi prowadziły; te były otwarte; czeladź wszystka siedziała zajęta robotą, pan Mateusz zbudzony łoskotem, puścił but, zerwał się z trójnoga i poskoczył do drzwi.

— A co pan robi — woła na wchodzącego, na co pan drzwi zamyka? tędy ludzie wchodzą co kupują buty, a otwórz pan zaraz! czy pana może kto ściga? pyta po krótkim namyśle.

— Cicho, cicho! — nakazuje nieznajomy; zbliżył się do pana Mateusza, odsunął go od drzwi i wszedł do warsztatu.

— Co cicho, co ja mam być cicho, czy mi u mnie w warsztacie głośno mówić nie wolno! ja jeszcze nikogo nie zabił, to się i niczego nie boję.

Czeladź popodnosiła się z trójnogów i wypatrywała ciekawie co to z tego będzie. Nieznajomy niezmieszany wcale krzykiem pana Mateusza, stanął na środku warsztatu, zdjął z siebie płaszcz podróżny i położył na najbliższym trójnogu, z głowy zsunął czapkę sukienną i położył na płaszczu.

Pan Mateusz patrzał na nieznajomego zdziwionemi oczyma i z otwartą szeroko gębą, patrzała i czeladź i dziwiła się równie.

— Co to, panie majstrze, nie poznajecie mnie więcej? — pyta nieznajomy

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — mówi pan Mateusz i żegna się krzyżem.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — powtarza czeladź i także się żegna.

Wojtek najodważniejszy ze wszystkich poskoczył ku nieznajomemu z trójnoga i wpatrywał się w niego ciekawie.

Nieznajomy podniósł ręce ku twarzy i chwycił za własne rudawe wąsy, długie wąsiska odpadły z pod nosa i zostały mu w ręce, położywszy je na sukiennej czapce, chwycił się znowu za brodę, odpadła także i broda; twarz pozbawiona włosów była zapadła i blada, rysy jej były panu Mateuszowi i wszystkiej jego czeladzi znajome. Pan Mateusz był taki zestraszony, jakby własnemi oczyma oglądał nadprzyrodzone zjawisko, czeladz ze zgrozą spoglądała przed siebie i byli wszyscy tacy pozalękani, jakby widzieli ziemię rozstępującą się pod własnemi nogami.

— Gwałtu! to ten pan, co go to zabili! — krzyknął pierwszy Wojtek i przerażony odskoczył od nieznajomego.

Był to rzeczywiście za umarłego miany Stanisław.

Osłupiały p. Mateusz nie wiedział co myśleć, zimny pot wystąpił mu kroplami na czoło, mieniło mu się w oczach, po głowie roiły mu się mary o widziadłach i strachach, przypominał sobie wszystkie gadki, jakich się wiele w młodości nasłuchał, o chodzących po świecie upiorach i nocą w grobach budzących się duchach. Ależ bo to dziwy teraz! myślał sobie w duchu; mości dobrodzieju, takie strachy po dniu nie chodzą, chodzą tylko po nocy.

— Mości dobrodzieju, czego chcesz duszo pobożna? — pyta z poszanowaniem zjawiska.

Kolej osłupienia przyszła teraz na Stanisława.

— Ludzie — mówił rozdrażniony, czyście potracili głowy? panie Mateuszu, jesteś zwykle rozsądny człowiek, a takie głupstwa chodzą ci po głowie; jest w tem za grosz sensu brać mnie za upiora, czy za pokutującą duszę? zastanów no się przecież człowiecze!

— Powiedz no pan prawdę, czy pan żywy, czy pan nieżywy i co się teraz z panem dzieje?

Stanisław stuknął rozgniewany nogą.

— Pogłupieli ci ludzie ostatniemi czasy, czy co? takich nonsensów byłbym się po nich nie był spodziewał! cóż, jeszcze może nie wierzycie, żem istotnie żywy! Bójcie się Boga co się z wami stało! jakże! nie wierzycie jeszcze?

— Albo ja wiem czy wierzyć, czy nie wierzyć, jakże pan może być żywy kiedy pana zabili?

— Jakże mnie mogli zabić, kiedy widzicie, że chodzę cały po świecie. Prawda, byłem ranny i to ciężko nawet, ale Bogu dzięki wylizałem się z tego i zdrów do Warszawy przyjeżdżam. Panie Mateuszu! nad czem że się namyślacie jeszcze, takie to wasze przywitanie, zapomnieliście jak wy przyrzekali, że mnie będziecie serdecznie witać, jeźli kiedy Bóg da, że zdrowo powrócę!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

JESIEŃ.

Jesień nadchodzi... Przez smętne ścierniska,
Przez puste pola i łąki omglone
Melancholijna idzie, cicha, blizka,
Na skroniach z astrów zbladłych ma koronę,
Do piersi dalji równiankę przyciska
Bezwonnych, jako marzenia spóźnione,
Jak zabłąkane porywy uniesień
W zamarłem sercu... Nadchodzi już jesień!

Jesień nadchodzi. Ciągną het — wysoko
Żurawi klucze i jaskółek wieńce,
Mgłą łez zachodzi niebios jasne oko,
Tęsknota z żalem wzięły się za ręce,
Szare swe szaty gdzieś po polach wloką,
Nim się w lodowej ułożą trumience,
Wicher grać zacznie na grudniowej lutni...
O dziecię moje, smutniej, coraz smutniej!

Jesień nadchodzi, pani gospodarna,
Czas się obejrzeć za siebie — na rolę,
Co ostrym pługiem skrajana, krwią czarna,
Woła, że cierpieć, pracować ma wolę,
Czeka na suche, pełne, bujne ziarna,
Chce przez milczenie rodzić i przez bole
Złote pszenicy kłosy okazałe,
Na chleb dla ludzi, a Bogu na — chwałę!

Jesień nadchodzi, pani pracowita,
Opatrzy spichrze i pasieki miodne,
O zbiory skrzętne lata się zapyta,
Od pożytecznych odłączy niegodne,
Tchnieniem ozime wydmuchuje żyta,
Z nowego zboża chlebem karmi głodne.
Jesień nadchodzi — czy widzisz ją w dali?
I nas zapyta: „Wy — coście zebrali?“

Może tam puste brogi i zasieki,
Pola rodzajne leżące odłogiem!
Bo ciężka praca wpośród letniej spieki
Tym, co gnuśności kołysani błogiem
Tchnieniem, przespali lato. — Niedaleki
Dla takich całun zimowy. — My z Bogiem
Trwajmy wśród pracy, co hartowne płodzi
Duchy... O, dziecię, jesień już nadchodzi.

Bożymir.

Kwiaciarka.

— Proszę pana! proszę pana! niech pan kupi odemnie fijołki!.. śliczne fiołeczki!.. zupełnie świeże, po dwa sous bukiecik!

Był to późny, chłodny wieczór grudniowy, miljardy gwiazd błyszczały na niebie, a potoki światła elekrycznego zalewały chodniki białawą swą jasnością.

Niemłody pan wyszedł z restauracyi po sutym obiedzie, który się przeciągnął bardzo długo, po obiedzie, przynoszącym zaszczyt swemu „autorowi.“ Świeże ostrygi, jako przekąska, zwierzyna, bażanty, ryba z pikantnym sosem i truflami, stare wino, wszystko to razem podnieciło humor starego pana, napędzając fale krwi do głowy, która pod skórą pulsowała żywiej, miłe ciepło ogarnęło całą istotę i zaróżowiło policzki i uszy w ten chłodny wieczór zimowy. Dziś właśnie był dzień jego urodzin, lata przebyte zaznaczyły swojem piętnem twarz jego.

— Panie, proszę, kup odemnie fijołki po dwa sous bukiecik, wcale niedrogo!

Zwróciła ku niemu prosząco swoją małą, dziecinną, pomimo to zmęczoną już twarzyczkę, ta mała kwiaciarka paryzka. Mogła mieć lat dwanaście, może więcej... trudno poznać... one wszystkie takie nędzne, owe dziewczęta, zrodzone i wyrosłe w dusznych, ciemnych norach nędzarzy!

Była bardzo delikatną i wątłą, a chude, ziębnięte rączęta nie ukrywały się dostatecznie w przykrótkich rękawach zrudziałej szubki, przewiązanej w pasie sznurkiem. Włosy faliste stargane, zwieszały się lokami wzdłuż buzi ściągłej i bladej, w której ogromne, czarne oczy pałały ogniem i smutkiem, a usteczka wykrzywiał bolesny uśmiech, czyniący przedwcześnie starą tę główkę młodziutką.

Pan, nie zatrzymując się, sięgnął do kieszeni i szukał drobnej monety, a dziewczę dążyło za nim krokiem przyspieszonym. Spojrzał na nią i począł iść wolniej.

— Ile masz lat? zapytał.

Po krótkiem wahaniu odpowiedziała, prostując swą drobną postać:

— Piętnaście i sześć miesięcy.

— Szesnasty rok? powtórzył półgłosem niemłody pan i zwolnił jeszcze więcej kroku, nareszcie stanął przy latarni gazowej, przypatrując się nędznej, małej kwiaciarce.

Ten wytworny człowiek z starannie ułożonemi faworytami, otulony ciepłem futrem, z głową, tonącą w dużym bobrowym kołnierzu, zeskrobujący z eleganckich kamaszy końcem laski plamę stearynową, która odbijała swą białością od połyskującego obuwia i ta mała nędzarka w starej postrzępionej sukience, podartych trzewikach i zrudziałej szubce, przewiązanej sznurkiem, w fałdach której ginęła jej drobna figurka — stanowili grupę rażąco kontrastową.

Pan rzucił cygaro niedopalone i zapytał, czy ma rodziców, gdzie mieszka i czy dawno sprzedaje kwiaty? a ona odpowiada z uśmiechem niespokojnym, uśmiechem starej, zbolałej kobiety:

— Nie, niedawno sprzedaję kwiaty, miesiąc wszystkiego; dawniej nie robiłam nic, pomagałam matce w domu, chodziłam do miasta po sprawunki i piastowałam małych braciszków. Mieszkam na Montmartre, bardzo daleko... matka zachorowała w październiku... O, ludzie doskonale się znają na kłamanej historyi chorej matki drobnych dzieci... — przy tych słowach bladą jej twarzyczkę zabarwił mocny rumieniec... — Ale tutaj nie, to nie była zmyślona historya, a prawda, najprawdziwsza prawda; matka chora i ona by jej nie pozostawiła tak samej w domu, ale mąż matki żądał tego, kazał sprzedawać kwiaty, długo się o to sprzeczali...

— A czy mąż twej matki, to twój ojciec?

— Nie, zdaje mi się, że nie, odparła dziewczynka po chwili wahania i namysłu.

Teraz stary pan zaczął badania z większą ciekawością: czy zarabia dużo pieniędzy? czy panowie nie robią jej podarunków?

— Tak, w przeszłym tygodniu jeden pan podarował mi sto sous... ale... był stary, daleko starszy od pana.

— Słuchaj, mała, rzekł niemłody pan, który dopiero co wstał od wykwintnego obiadu, jeżeli masz ochotę na co, na ładną sukienkę, klejnocik, kupię ci zaraz, jeżeli będziesz grzeczna...

— Naprawdę?!... pan chcesz coś kupić? dla mnie, dla mnie samej?... Bo, widzi pan, pieniądze zarobione muszę odnieść do domu, więc to nie dla mnie... A gdyby to, co ja pragnę mieć, było bardzo drogie, kupi mi pan?

Spojrzał na dziecko, którego wynędzniała twarzyczka ożywiła się i jakby odmłodniała pod wrażeniem radosnej nadziei.

— Tak, kupię ci, choćby nawet było drogie, odpowiedział poważnie.

— O, mój Boże! jakże się cieszę! Zaraz panu pokażę, to ztąd niedaleko... czy pan pójdzie? Tylko ja pójdę za panem, żeby nikt nie wiedział, że taki oberwaniec idzie z nim razem, pan by się wstydził, nieprawdaż?

— No, możesz iść obok mnie. Powiedz więc, co ci mam kupić? pewno jaki klejnocik?...

— O, nie! ale nie powiem panu, pan sam zobaczy, jakie to śliczne!

I idąc rozprawiała tonem uszczęśliwionej istoty:

— Może to nawet nie tak bardzo drogie, proszę pana... od dwóch tygodni przechodzę codziennie około tego sklepu... Ach, jaką miałam ochotę mieć to, jaką ochotę!.. ale nigdy nie myślałam, że się spełni moje pragnienie... Mnie jeszcze nikt i nigdy w życiu nic nie podarował prócz pieniędzy... a nigdy nie miałam ich tyle, żeby sobie to kupić, zresztą pieniądze nie były moje... Adolf mi je odbierał, Adolf to mąż mamy. Mówi, że tak długo mnie żywił, więc powinnam mu teraz wypłacić się... Pan rozumie?... O! już sklep!

Stanęli przed niewielkim sklepikiem, którego skromną wystawę oświecały trzy latarenki gazowe. Stary pan zatrzymał się zdziwiony, zaciekawiony, czego ztąd mogła zapragnąć mała kwiaciarka?

Dziewczynka umilkła, oparłszy kędzierowatą główkę o szyby wystawy i pogrążyła się w zadumę.

— Prawda, jaka ona śliczna, wymówiła nareszcie głosem drżącym z radości i zachwytu.

Palcem wskazała figurkę z glinki kolorowej, w powłóczystej, fałdzistej, białej sukni, przepasanej niebieską szarfą, z główką otoczoną aureolą gwiazdek złocistych, nóżką różową depczącą węża, z rękoma złożonemi na piersiach, twarzą bolesną i oczyma wzniesionemi ku górze... figurkę wyobrażającą Św. Dziewicę.

— Więc to chcesz mieć? tę statuetkę?

— Tak, ale to za drogie, nieprawda? Pan nie kupi! zawołało dziecko z przerażeniem, malującem się w ogromnych, czarnych źrenicach.

— Ależ kupię, kupię! Zaczekaj na mnie! i wszedł do sklepu.

Dziewczynka pozostała z oczyma utkwionemi w szybę... widziała, jak kupiec wziął z wystawy figurkę Matki Bożej, jak zapakował i wydał resztę sta-

remu panu, który powrócił nareszcie na ulicę.

Przez chwilę jeszcze mała kwiaciarka, chwilę, która się jej wydała bardzo długą, stała przed nim drżąca z oczyma błyszczącemi radością z domieszką niepokoju i niepewności.

Nareszcie wręczył jej paczkę, oraz sztukę złota i położył delikatnie dłoń na głowie.

— Masz, dziecko, Swiętą Dziewicę i dwadzieścia franków. Skończyłaś dziś swą pracę, nie potrzebujesz już sprzedawać reszty fijołków. Idź do domu spać, bo już późno.

I stary pan oddalił się miarowym krokiem w ten późny, chłodny wieczór grudniowy... *J. R.*

Ostatni modrak.

Zachodnie zorze złocą suche rżysko —
Dokoła pustka — jeno wiatr przegania,
Ponad polami kotłuje się nizko,
Świszcząc melodyę dziką urągania...

W bróździe, widocznie przeczuwając blizką
I ciężką z życiem godzinę rozstania,
Samotne, liche obrawszy siedlisko,
Ostatni modrak żałośnie się słania...

Czując, że wkrótce marnie ledz potrzeba,
I że nadziei żadnej mieć nie może,
Spoziera w błękit blado-szklisty nieba
I w krwawe słońca zachodzące zorze

I schnie, słuchając, jak mu poprzez rżyska
Wiart śmiech szatański urągania ciska...

Wiktor Dzierżanowski.

Żniwo róż w Bułgaryi.

(Do illustracyi albumowej.)

Już starożytni znali i hodowali róże. Środkowa Azya była głównem miejscem jej rozwoju. W niektórych krajach są całe pola zasadzone różami. W. Bułgaryi mianowicie hodują ją i pielęgnują z wielką starannością. Na naszej illustracyi albumowej jest zobrazowane żniwo róż pod miasteczkiem Kazanlikiem w Bułgaryi, miejscowości słynnej z hodowli róż.

Jak wiadomo, wyrabiają z róż olejek różany, który jest najdroższym ze wszystkich olejków, gdyż na fabrykacyą 1 kg. olejku różanego potrzeba przeciętnie 1,200 kilogramów róż.

—ski.

Kronika.

„Podłe czasy!“ mówią teraz coraz częściej i coraz głośniej rolnicy, „podłe czasy!“ narzekają kupcy i przemysłowcy, „podłe czasy“, mówi całe społeczeństwo polskie, myśląc o polityce, którą na swej skórze odczuwa. Ten zwrot o „podłych czasach“ słuchać też było, gdy mówiono o przebiegu procesu w Toruniu przeciwko naszym gimnazyastom. Nie łudzono się wprawdzie ani co do żądań prokuratoryi, ani co do wyroku z potępiającem młodzież uzasadnieniem, — ale spodziewano się przynajmniej, że obrońcy polscy staną na wysokości swojego zadania, nakazanego stosunkami i wypowiedzą przed sądem to, co w wypadkach takich samo prawie wytrysnąć chce z polskiego serca.

Ale — przepraszam uprzejmie — chodziło przecież o „niedrażnienie,“ bo mogłoby to spowodować irytacyą pana prokuratora, wysokiego trybunału, pana prezydenta, który i tak sprawami polskiemi łatwo się irytuje — a wśród takiej irytacyi łatwo by się zdarzyć mogło, iżby ten i ów z obżałowanych dostał zamiast trzech — cztery miesiące, zamiast dwóch — cztery tygodnie kozy, no i skutkiem tego klęska byłaby straszna. Ha, to lepiej przyznać w ogóle, co mówił ów sławny myśliciel gryfijski, profesor teologii, że my Polacy powinniśmy tylko „podatki płacić, spełniać służbę wojskową i gębę trzymać!“

Podłe czasy!

Wszystko się kryje gdzieś po kątach, a gdy się podniesie zarzut, dlaczego tak wielu obywateli wolnych i zdolnych trzyma się zdala od pracy narodowo-społecznej, to słyszy się, że albo obarczenie zajęciami, albo też jakieś tajemnicze zakazy są tego przyczyną.

Oto n. p. niedawno podpadło w różnych okolicach Księstwa, iż księża nasi, którzy przecież nie tylko są do kapłańskiej misyi, ale do współobywatelskiej pracy, często nawet kierowniczej, wstrzymują się teraz od zebrań ludowych. I cóż się dzieje? Zaraz poczęto spędzać winę na Najprzewielebniejszego Ks. Arcypasterza, dowodząc *uporczywie*, że Jego Arcybiskupia Mość okólnikiem łacińskim, do ks. dziekanów zwróconym, polecił wpływać na ks.ks. proboszczów i młodszych duchownych w tym duchu, ażeby od urządzania wieców dla obrony języka ojczystego zupełnie się wstrzymywali. Cóż to za wymysły! Ks. Arcypasterz jest przedewszystkiem Polakiem, a więc lepiej, chyba niż poprzednik śp. arcybiskup Dinder pojmuje zapewne nasze stosunki trudne, rozumie ciężką walkę o byt i moralną obronę, od której usuwać się nie powinien żaden obywatel duchowny czy świecki — a przecież ks. arcybiskup Dinder nigdyby takiego okólnika nie wydał. Zkądżeby więc Najprzewielebniejszy Ks. Arcypasterz Floryan miał się tak awansować w kierunku przychylnym systematowi wrogiemu, a nieprzychylnym polskiemu, tak strasznie doświadczonemu społeczeństwu! Wprawdzie bąkają też sobie po cichu, iż w Bielawach, dobrach arcybiskupich, które niezawodnie *polscy* panowie ofiarowali Kapitule, nagle się panoszy administrator Niemiec, mało! ba, nawet zdeklarowany hakatysta! Mówią też, że rozmaite roboty w tychże włościach wykonują również hakatystyczne, a w każdym razie nieprzyjazne nam ręce.

Tak to w tym rozgardyaszu politycznym szuka się wszędzie złego, wszędzie złej woli — nawet w kołach najdostojniejszych. Jestto zły nałóg, w który popadamy.

Podłe czasy!

Nie dziwićby się, gdyby w takich czasach szpetne anarchisty wyrastały z pośród potulnego ludu polskiego nawet jak z ziemi grzyby po deszczu! Taka już atmosfera polityczna dziwna, nie zdrowa, że panuje pięść zamiast Chrystusowej prawdy, nienawiść zamiast miłości, brutalność zamiast ludzkich ideałów, a zamiast odwagi tchórzostwo, podlizywanie się i hypokryzya — pod nazwą „mądrej“ polityki i „zręcznej“ dyplomacyi.

W takiej atmosferze nie trudno o anarchizm, nie trudno o ludzi, którzy w nic nie wierzą, ani w prawdy Boże, ani ideały ludzkie, ani w prawo i sprawiedliwość, ani w godność człowieczą.

W takiej atmosferze wyrabiają się skrytobójcze typy w guście Czolgosza — obojętnie czy on Węgrem, żydem lub Polakiem. Wprawdzie niektóre organy prasy, które zawsze mówią o sobie „My“ przez wielkie „M,“ uważały za stósowne bardzo szczegółowe poświęcić owemu Czolgoszowi genealogiczne wywody, — ale to już trzeba tegoż organu gustowi pozostawić. Gdzie się dzieje taka zbrodnia, tam cały świat, nawet świat dzisiajszy, „zblazowany“, zmateryalizowany i zesamolubniały, łączy się w jednem uczuciu oburzenia nie na narodowość, ale na czyn.

A ten czyn istotnie w danej sytuacyi był wyjątkowo strasznym.

Oto prezydent Stanów Zjednoczonych podaje przesuwającym się obywatelom kolejno rękę na znak równości obywatelskiej i braterstwa, a tu naraz haniebne indywiduum zbezczeszcza owo braterstwo i jednę dłoń do uściśnienia podając, drugą ręką godzi śmiertelnie w piersi obranego przez Stany zwierzchnika.

Ha! podłe czasy, a w nich coraz gorzej! Bo jakże też ma być, gdy n. p. w Toruniu po powołaniu katolickiego kapłana, ks. Klundra, jako rzeczoznawcy w sprawie gimnazyastów i zeznaniu jego, że młodzież mogła przysięgać na tajemnicę w sprawie nauki języka polskiego, odzywa się pewien sędzia: jakże mogła młodzież dobrze wychowana przysięgać na takie bzdurstwa („Lapalien.“) Nie dziwić się, iż takie poniewieranie językiem ojczystym pogarsza tylko stosunki, a dziwić się tylko, że za takie „lapalie“ tyle surowych wyroków, tyle kar więziennych! W tych stosunkach będzie nam tu zawsze duszno i ciasno, chociaż nawet w Poznaniu wyrównają się wały i fosy krępujące swobodę miasta, do czego ostatecznie na seryo się zabrano. Już władza municypalna zabrała się na seryo do rozwiązania kwestyi, w jakim guście powinien ów szeroki pierścień terenu fortecznego się pobudować, ażeby pomiędzy dotychczasowem wnętrzem miasta a przedmieściami było harmonijne, piękne, przejściowe połączenie. Jako znawca wygłosił w tej sprawie w piątek przed władzami miejskiemi pouczający wykład znany profesor Nussbaum.

Tak Poznań wśród złych wróżb ekonomicznych upiększa się i stroi częstokroć nawet do zbytku. Ale i potrzeba istotna czasami woła o strój nowy. Taka potrzeba zachodziła w naszym teatrze, który z biegiem czasu w wielkie popadł zaniedbanie.

Dzięki zabiegom dyrektora i ofiarom obywateli, tak się odmłodziła nasza Melpomena i tak sobie odświeżyła przybytek, że aż spojrzeć miło. Prace dopełniające już na ukończeniu, a p. dyrektor

Ryger już uwija się i krząta po Poznaniu, ażeby publiczności naszej zaraz na wstępie dobre przygotować biesiady.

Chochlik.

†

Nekrologia.

S p. Kaźmirz Pluciński.

W miarę pogarszania się stosunków naszych politycznych i ekonomicznych, w miarę kurczenia się ojczystej naszej gleby, rośnie dla ogółu społeczeństwa wartość tych obywateli, którzy potrafią czoło stawić piętrzącym się trudnościom, łamać przeszkody, wywalczać sobie byt, utrwalać swój obywatelski posterunek. Gdy zaś śmierć przetnie pasmo życia jednego z takich oto szermierzy, wtedy próżnia, trudna do wypełnienia, a z tą próżnią obawa, czy znajdzie się ktoś, kto opuszczoną placówkę dla rodziny i ogółu ubezpieczyć potrafi.



Ś. p. Kaźmirz Pluciński.

Żal szczery ogarnął szerokie koła społeczeństwa naszego na smutną wieść o zgonie przedwczesnym dzielnego ziemianina *Kaźmirza Plucińskiego.*

Był to jeden z tych niewielu mężów, dla których żywe poczucie obowiązku względem siebie, rodziny i narodu było nieustanną pracy pobudką, jasne zrozumienie potrzeb społecznych torem działania a wzmocnienie ekonomicznych podstaw ogółu przez utrwalanie bytu jednostek, usilnych dążeń celem.

Myśl jasna, wola silna i skrzętna praca złożyły się w życiu ś. p. Kaźmirza na to, że powstała w ręku jego pokaźna fortuna, jako wzór piękny wśród coraz częstszej niestety, ojczystą glebą frymarki. W rękach ś. p. Kaźmirza Plucińskiego przez długie lata spoczywały losy jednej z najpiękniejszych majętności polskich – dóbr karczewskich pod Stęszewem, należących dziś, po śmierci ś. p. Chłapowskiej, do pani prezesowej Taczanowskiej.

Oszczędności i pracy nieboszczyka pobłogosławił Bóg, tak iż z biegiem czasu w jego ręce umiejętne dostał się Rusibórz, a następnie Lusówko — dziś wzorowo zagospodarowane. Jako obywatel zawsze gotów do współdziałania w każdem pożytecznem przedsięwzięciu, umiał też jako ojciec rodziny — wspólnie z godną małżonką swą — córką znanego patryoty, szermierza z frankfurckiego sejmu ś. p. adwokata Trąmpczyńskiego z Środy — stworzyć u ogniska domowego atmosferę polską, czystą, zdrową, w której wzrósł też na zdrowego obywatela syn tego samego co ojciec ducha — dzisiejszy właściciel Swadzimia pow. poznańskiego.

Jak ś. p. ojciec tak i syn jego młody nie znosił szacherki z komisyą kolonizacyjną i mówią, że niedawno agentów tejże instytucyi, gdy przybyli z propozycyą nabycia Swadzimia, bardzo niedwuznacznie wyprosił za próg domu. Przejawiające się w takich chwilach zasady zaszczepione przez dzielnego ojca, rozpraszają owe obawy, czy po zgonie ś. p. Kaźmirza placówka dwóch wspomnianych pięknych włości będzie w niebezpieczeństwie.

To w żalu po zgasłym rozumnym patryocie jest częściową przynajmniej pociechą dla Rodziny i społeczeństwa.

Ś. p. Kaźmirz Pluciński należał też do najgorliwszych Czytelników i przyjaciół naszej „Pracy.“ Niechaj więc i nam będzie wolno pozostałej Rodzinie, z którą żałobę żywo podzielamy, przesłać tą drogą wyrazy współczucia i pocieszenia.

Cześć zacnej pamięci zacnego obywatela!

Redakcya „Pracy.“

* * *

S. p. Mukułowski zmarł w Czerniaku pod Kwieciszewem dnia 14-go b. m. Eksportacya do parafialnego kościoła w Rzadkwinie odbyła się dnia 17-go b. m., a dnia 18-go nastąpiło przewiezienie zwłok do grobów familijnych w Kotlinie. Konduktowi żałobnemu towarzyszył szczery żal kujawskiego obywatelstwa. R. i. p.

Czas największy zapisać „PRACĘ“ na nowy kwartał.

W obrębie państwa niemieckiego jest ***każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak i w mieście zobowiązany*** każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na kwartał

tylko 1 markę 25 fenygów.

„Praca“ zapisaną jest teraz na poczcie w spisie gazet na rok 1901 pod rubryką: Abtheilung II t. poln. Nr. 103.

Uwaga! Przy zamówieniu na poczcie winien każdy wyraźnie zaznaczyć, że pragnie zabonować „Pracę“ z Poznania.

Już każdy pojedyńczy numer „Pracy“, z opisem malowniczym W. Ks. Poznańskiego, pięknie illustrowany i nadzwyczaj obfity w doborową treść, przeniesie wartość abonamentu.

Szanownych Czytelników *w Galicyi*

i wogóle w Austro-Węgrzech prosimy uprzejmie o łaskawe spieszne nadesłanie abonamentu na nowy kwartał w ilości

2 kor. 30 hal.

wprost do Administracyi „Pracy“, albo też o zaprenumerowanie naszego pisma na tamtejszej poczcie, w którym to razie abonament uczyni

tylko 1 kor. 47 hal.

Premia.

Kto zjedna choćby tylko jednego abonenta i nadeśle odnośny kwit abonamentowy wraz z własnym kwitem, ten otrzyma tytułem premii, więc *bezpłatnie*

ładną książkę.

Nadzwyczajna premia.

Każdy z Czytelników, który nam zjedna dwóch nowych abonentów i udowodni to kwitami pocztowemi, otrzyma jako premią

piękne powieści historyczne

lub też inne piękne książki.

Premie otrzymają tylko ci abonenci, którzy pozyskali innych nowych abonentów, ci zaś abonenci, którzy zapisali sobie tylko „Pracę“, nie mają prawa do premii.

Początek bardzo zajmującej powieści historycznej z czasów Zygmunta III pod tytułem

„Starosta Wilczek“,

której druk rozpoczęliśmy w dzisiajszym numerze, oraz początek pięknej oryginalnej powieści, osnutej na tle powstania narodowego z r. 1863, p. t.

„Miłość bez granic,“

dostarczymy każdemu nowo przybyłemu abonentowi za nadesłaniem na porto znaczka listowego dwudziestofenygowego.

Wszystkich tych Czytelników, którzy reklamują u nas zaległe numery „Pracy,“ upraszamy o przysłanie na porto znaczka listowego dziesięciofenygowego.

Zwracamy uwagę, że druk numeru kończy się w czwartek, najpóźniej w środę nadesłane muszą być inseraty, które do najbliższego numeru wejść mają.

Numery okazowe wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Czytelnicy! Pamiętajcie, że mamy już od długiego czasu trzech redaktorów

w więzieniu, nie opuszczajcie więc „Pracy“ w tej ciężkiej godzinie! Dajcie dowód zdwojonej energii i siły! Z wytrwałością rozszerzajcie pismo nasze, przysparzajcie nam nowych czytelników!

Prosimy usilnie wyciąć kwit abonamentowy i podać go znajomemu, z gorącą zachętą do przedpłaty. — Niech „Praca“ znajdzie przystęp do każdego domu! Niechby sobie każdy z Czytelników poczytał za obowiązek pozyskania choćby tylko jednego nowego abonenta, a byłoby to najlepszą i najgodniejszą odpowiedzią za nasze cierpienia.

Czytelnicy! Liczymy na Wasze poparcie.

otrzymają nowo przybyli abonenci gratis za nadesłaniem na dowód kwitu abonamentowego (pocztowego) oraz dziesięciofenygowego znaczka pocztowego na porto.

Sądzimy, że zaprowadzone ulepszenia i illustracye przysporzą *„Czytelni Polskiej“* nowe liczne szeregi zwolenników.

My dajemy ideę, dajemy pomysł, od Was i Waszego poparcia, Czytelnicy, zależy, czy pomysł ten przerodzi się w nową, skuteczną dźwignię polskości.

A więc — czynnego poparcia jak najwięcej!

Redakcya.

Baczność! Kwity abonamentowe pocztowe na „Pracę“ i „Czytelnię Polską“ zamieszczone są pod okładką za inseratami.

Od Administracyi i Ekspedycyi.

Z Szanownymi Czytelnikami dzielimy się miłą wiadomością, że pismo nasze przechodzi przez cenzurę warszawską, a zatem każdy z naszych Czytelników, o ile przenosi się na stałe do Królestwa Polskiego i Rosyi, nie potrzebuje brać rozbratu z „Pracą“, jak to dotychczas bywało, lecz może ją abonować w dalszym ciągu, a numery najregularniej już w poniedziałek dochodzić go będą.

Dopóki nie urządzimy w Warszawie głównej agentury komisowej naszego pisma, pieniądze należy nadsyłać wprost do Ekspedycyi naszej w Poznaniu (Rycerska 38) i to w wysokości:

rocznie rs. 5 (pięć.)
półrocznie rs. 3 (trzy.)
kwartalnie rs. 1 kop. 50.

(Cena w stosunku do Księstwa dlatego dość wysoka, ponieważ przesyłka każdego pojedyńczego numeru kosztuje do Królestwa 10—15 fen.)

Czytelników naszych, których krewni lub znajomi przebywają stale w Królestwie, prosimy, aby zechcieli donieść im o tem, że mogą abonować „Pracę“, a wiadomość ta bezwątpienia sprawi im wielką radość, gdyż da możność uczestniczenia, choć w oddali, w duchowem życiu naszej dzielnicy.

Administracya „Pracy.“

Uwagę Szanownych Czytelników zwracamy najuprzejmiej na to, iż od 15-go października począwszy każdy numer tak „Pracy“ jako też „Czytelni Polskiej“ będzie jeszcze obfitszy w treść i illustracye aniżeli dotąd, dzięki nowo sprowadzonym, pędzonym elektrycznością maszynom drukarskim i introligatorskim, które wszelkim nowoczesnym wymaganiom pod każdym względem zadośćuczynią.

Wielkie maszyny introligatorskie do równania i obcinania zeszytów zaczną w najbliższym funkcyonować czasie tak, iż od połowy przyszłego miesiąca wszyscy bez wyjątku abonenci otrzymywać będą obcięte zeszyty „Pracy“ i „Czytelni Polskiej.“

Wydawnictwo „Pracy.“

Wiadomości.

W jednym z następnych numerów zamieścimy w dalszym ciągu trzeci malowniczy opis

obu powiatów poznańskich

(wschodniego i zachodniego)

z mapą kolorową obu powiatów i z dołączeniem licznych illustracyi, odnoszących się specyalnie do tychże powiatów.

Panów kupców i przemysłowców, mających zamiar dać inseraty do tego numeru, upraszamy o łaskawe spieszne nadesłanie nam tekstu ogłoszeń.

Wydawnictwo „Pracy“.

— **Drobne** inseraty czyli ogłoszenia przyjmujemy tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości.

Administracya „Pracy.“

Szan. Czytelnikom z Dellwig, Gerschede i okolicy donosimy uprzejmie, iż dotychczasowy nasz tamtejszy zastępca, p. Wiktor Gimzicki agenturę „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ z dniem 1 października oddaje w ręce pana **Jana Swobody w Dellwig, Rollstr. 10.**

Prosimy na przyszły kwartał u p. Swobody „Pracę“ i „Czytelnię Polską“ zamawiać.

Panu Gimzickiemu wyrażamy na tem miejscu za dotychczasowe poparcie nasze serdeczne podziękowanie.

W Altenessen znajduje się agencya „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ u p. Walentego Nowaka przy Heinrichstr. 40|41.

W Habinghorst przy Dortmundzie zapisywać można „Pracę“ i „Czytelnią Polską“ u p. Marcina Jarczyńskiego, Friedrichstr. 10.

Agencyą „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ założyliśmy w **Kokocińcu** na Górnym Śląsku u p. Pawła Schwedta.

W Wolsztynie powierzyliśmy agenturę „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ p. Romanowi Szczerkowskiemu.

W Lipinach pod Bytomiem objął agencyą „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ p. *Jerzy Wawrzicżek.*

— **Agentura** „Pracy“ w Linden Westf. znajduje się u p. *Józefa Dopierały*, Munscheiderstr. Kolonia.

— **Nową Agenturę** „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ założyliśmy w Starej wsi przy Raciborzu u p. *Józefa Schraya* — zakład introligatorski i oprawy obrazów.

— **Wiec polski** w Horsthausen odbędzie się w niedzielę dnia 22-go b. m. o godzinie 4-tej po południu w sali p. Lobek w Horsthausen, niedaleko kościoła katolickiego. Porządek obrad: 1) Sprawa opieki duchownej. 2) Sprawy górnicze. 3) Sprawa wychowania dzieci. 4) Sprawy ogólne. O liczny udział Rodaków z Horsthausen i okolicy uprasza się, bo chodzi o bardzo ważne sprawy.

„Związek Polaków.“

— **Wiec Polski** w Bottropie odbędzie się w niedzielę dnia 22-go września o godz. pół do 4-tej po poł. na wielkiej sali p. Jansen, naprzeciw kościoła katolickiego. Rodaków z Bottropu i okolicy uprasza się o liczny udział, aby omówić sprawy górnicze i inne nas Polaków na obczyźnie dotyczące.

„Związek Polaków.“

— **Wiec polski w Dortmund** odbędzie się w niedzielę, dnia 22-go września o godz. 3-ciej po południu w lokalu p. Mühlhausena I., Kampstr. 73. Porządek obrad: 1) Sprawa wyborów do rady miejskiej. 2) Wolne głosy. O liczny udział uprasza za komitet:

T. Kaźmierowski.

— **Wiec polski** w Marxloh odbędzie się w niedzielę dnia 22-go września o godz. pół do 12-tej w południe na sali p. Rosendhala (przy kościele). O liczny udział Rodaków z Marxloh, Hamborn, Bruckhausen i t. d. uprasza się, bo będą omawiane ważne sprawy.

„Związek Polaków.“

— **Wiec polski** w Kastropie odbędzie się w niedzielę dnia 29-go września o godz. 4-tej po południu na sali p. Schulte-Becker. Na wiecu omawiane będą sprawy duszpasterstwa, górnicze i t. d., dlatego Rodaków z Kastropu i całej okolicy zaprasza się.

„Związek Polaków.“

— **Na odbudowanie wieży** na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu pp. Walery i Kazimierz Herbst ze Strzyżewa Kościelnego 5 mrk. Anna Białkowska z Budzynia 2 marki.

Dotąd zebraliśmy na cel powyższy 596 mrk. 34 fen. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Na chleb** dla św. Antoniego złożyli pp. Walenty Banach z żoną 7 mrk., Franciszek Banach z żoną 3 mrk., Marcin Krytkowiak z żoną 2 mrk., wszyscy z Wanne w Westfalii.

Razem złożono dotąd na ten cel 37 mrk. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Zwracamy** uwagę na anons p. W. Preissa, który poleca swój bogato zaopatrzony skład płaszczów damskich etc. na sezon zimowy.

— **P. Władysław Hahn** nabył drogą kupna istniejący w mieście naszem przy Starym Rynku 55 pod firmą „Bracia Korach“ skład tapet, galanteryi i parasoli, dołączywszy do tegoż przedsiębiorstwa skład artykułów męzkich. Szczęść Boże rodakowi!

— **P. W. Leitgeber**, księgarz w Ostrowie, otwiera z dniem 1-go października r. b. w Krotoszynie filią swej księgarni pod firmą „W. Leitgeber.“ Filia księgarni połączona będzie z agenturą „Gazety Krotoszyńskiej“, która obok „Gazety Ostrowskiej“ nadal wychodzić będzie w Ostrowie nakładem p. W. Leitgebra.

— **P. I. Biegański**, mistrz krawiecki w Łabiszynie, zaopatrzył swój skład garderoby męzkiej w wielki wybór ubiorów zimowych. Jest to jedyny polski skład w tej branży w Łabiszynie.

— **W składzie** artykułów dewocyjnych i papieru p. C. Wojciechowskiego w Śremie przy ulicy Rzecznej nr. 228, zaabonować można „Pracę“, „Czytelnię Polską“ i inne tygodniki polskie i niemieckie.

— **P. Antoni Adam Postrach** przejął na własny rachunek we Wrocławiu przy Poststr. nr. 3, renomowaną restauracyą „Münchener Bürgerbräu.“ Czytelnikom Wrocławia i okolicy, oraz przebywającym w Wrocławiu gościom zwracamy na powyższą restauracyą uwagę z nadmienieniem, że w niej wyłożona jest „Praca“ i inne polskie gazety.

— **Prośba.** Następujące Towarzystwa: Towarzystwo katolicko-polskie w Blankenbergu, Towarzystwo gimnastyczne Sokół w Berlinie, Towarzystwo św. Wojciecha w Miesburgu, Towarzystwo polskie (Polnischer Verein) w Hedtstedt — prosimy o nadesłanie nam bliższego adresu, mianowicie nazwy ulicy i numeru względnie lokalu posiedzeń, celem wysłania numerów „Pracy“ i „Czytelni polskiej“ na okaz.

— **„Kuryer Poznański“** donosi z Dobrzycy, że cały dozór kościelny wniósł skargę przeciw burmistrzowi Brandenburgerowi oraz żandarmowi o najście kościoła katolickiego. Skarga wniesiona do prokuratora w Ostrowie. Strona skarżąca zdecydowaną jest w danym razie przejść wszystkie instancye aż do senatu trybunału karnego.

Bardzo to pochwalamy. Lepiej późno, jak nigdy.

— **Skazanie redaktora.** Przed izbą karną w Grudziądzu toczył się proces przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi panu Bolesławowi Sobiechowskiemu o obrazę ministra Studta i o podburzanie do gwałtów. Chodziło o artykuł zamieszczony w nr. 48 „Gaz. Grudz.“ pod nagłówkiem: „Cywilizacya pruska“, w którym omawiano naukę języka polskiego w niektórych gimnazyach w Poznańskiem. W sprawie tej był już termin 10 lipca, ale wówczas nastąpiło odroczenie celem sprawdzenia, kto rozporządził zniesienie nauki języka polskiego w gimnazyach. Pan Sobiechowski został tym razem skazany na 9 miesięcy więzienia. — „Gaz. Grudziądzka“ podaje, że jest to jej 36 proces.

— **Tuzin procesów** mają obecnie członkowie redakcyi i wydawnictwa „Gazety Toruńskiej“ i „Przyjaciela.“ Za wydawcą, panem Buszczyńskim, zapewne niebawem zamkną się mury więzienia. Mąż, który posiwiał, nie wszedłszy w najmniejszy zatarg z prawem, zmuszony będzie opuścić żonę i dzieci i stanowisko, aby za kratą zastanawiać się nad położeniem Polaków pod panowaniem pruskiem.

— **Robotników polskich** przestrzega „Dziennik Berliński“, aby nie przybywali do Berlina, Charlottenburga, ponieważ z powodu zastoju w przemyśle wielu Polaków tam jest bez pracy i żyją w nędzy. Większa część Polaków też germanizuje się w tamtych stronach.

Od Redakcyi.

Panu Janowi Ciesielskiemu w Baukau. — Obrazka tego albumowego już nie posiadamy.

Panu F. Bagerskiemu w Berlinie. — Musisz Pan mieć kartę i musisz Pan połowę płacić, a drugą połowę musi płacić majster.

Panu St. Orł. w Berlinie. — Nazwisko żony Pańskiej winno być zapisane na „ska“, bo tak się po polsku żona nazywa. Gdyby urzędnik stanu cywilnego, nie mający może najmniejszego pojęcia o języku polskim, chciał żonę Pańską na „ski“ zapisać, to Pan protokułu nie podpisuj i zrób Pan zażalenie do naczelnego prezydenta (Ober-Präsident), a gdyby to nie pomogło do ministra spraw wewnętrznych (Minister des Innern).

Panu Romanowi St. w Gnieźnie. — Jeżeli wyłączenie wspólności majątkowej ma mieć walor dla osób innych, winno być zapisane w rejestrze handlowym (artyk. 20 prawa z 24. 6. 1861 roku).

Panu Pawłowi K. w Dolnych Marklowicach. — Jeżeli Pan dopiero 27 lat używasz dróżkę obcą, to Pan jeszcze nie nabyłeś prawa do dalszego bezpłatnego używania tejże dróżki, bo do tego potrzeba jest 30 lat czasu.

Panu Kud... w Buku. — Sprawa ta należy do działu anonsów.

Panu D. B. w Gdańsku. — Już był drukowany w jednym z ostatnich numerów.

Panu Bronisławowi Św... w Teplitz-Schoenau, Czechy. — Na razie z oferty Jego korzystać nie możemy.

Autorce wierszyka p. t. „Tysiące kwiatów.“ — Wierszyk nadaje się do albumu — dla „Pracy“ niestósowny.

Panu Franciszkowi Br. w Małej Dąbrówce, Górny Szląsk. — Wiersza nadesłanego ze względów prasowych zamieścić nie możemy.

PP. Tomasza Świgonia, Racibórz, Jana Kempę, Pyskowice, Franciszka Wódarza, Biniek w Raciborzu, Jana Wicocha W. Strzelce i Jana Rutkowskiego, Lipno, Górny Szląsk prosimy o łaskawe podanie nam dokładnych adresów, gdyż wysłane do nich listy poczta jako niedoręczalne zwróciła.

Panu Ciemiędze i towarzyszom w Hucie Idy. — Najserdeczniej dziękujemy za pozdrowienie.

Panu M. Niesłon, Król. Nowa wieś przy Opolu. — Abonament całoroczny pod opaską wynosi za „Pracę“ 7,60 mk. za „Czytelnię Polską“ 4,40 mk., razem 12 mk.

RUCH W TOWARZYSTWACH.

— **Wrocław.** Utworzył się tutaj Komitet Towarzystw polskich, którego celem utrzymanie łączności między Towarzystwami i wspólna praca dla ich dobra. Posiedzenia odbywają się co środę po 15-tym każdego miesiąca w lokalu „Münchener Bürgerbräu“, Pocztowa 3. Prezesem jest pan dr. Wacław Zaremba.

— **Misburg pod Hanowrem.** Towarzystwo św. Wojciecha podaje do wiadomości, iż w niedzielę dnia 29-go września obchodzi 7 rocznicę poświęcenia swego sztandaru na sali p. Oppenborna. Będą odegrane dwie wesołe komedyjki, a następnie rozpoczną się tańce. Szanownych Rodaków mieszkających w Misburgu i okolicy prosimy o liczny udział.

Szanowne Towarzystwa polskie w pobliżu istniejące, które nas zechcą w tym dniu swoją obecnością zaszczycić, prosimy przybyć bez chorągwi. Osobnych zaproszeń nie wysełamy. Początek o godz. 6-tej wieczorem.

Zarząd.

Agentury
„Pracy“ i Czytelni Polskiej“
W. Ks. Poznańskie.
Miasto Poznań.

Berlińska ul. 12 p. Lisiewicz.
Bismarka ul. 6 p. Mazurkiewicz.
Bramkowa 6 p. M. Szymański, destylacya.
Fryderykowska 19 p. A. Depczyńska, handel kolonialny.
Garbary Wielkie 51 p. Lewandowski.
„ *Małe 4* p. Dąbrowski.
Kopernika 10 p. K. Cichocka.
Piekary 22 p. E. Milich, skład tow. kolonialnych.
Półwiejska 11/12 p. Kl. Jeszka, skład tow. kolonialnych.
Półwiejska 6 p. Ed. Krug, Syn.
Stary Rynek 53/54 Księgarnia Katolicka.
„ „ *35* pod ratuszem p. F. Turowski.
Strzelecka 14 p. Franciszek Czternasty, portier fabryki Cegielskiego.
Strzelecka 23/24 p. Iłowiecka.
Św. Marcin 10 Księgarnia A. Cybulskiego.
„ „ *41* p. W. Lamperski.
Św. Wojciech 3 p. Langner.
„ „ *26/27* p. A. Rybka, handel wiktuałów.
Wilhelmowski plac 14 Firma W. Becker, skład delikatesów.
Wilhelmowska ul. 8 księgarnia p. I. Leitgebra.
Wilhelmowska ul. 17a p. C. Sokołowska, handel kolonialny.
Wodna 1 p. Ignasiak.
„ 25 p. M. Flieger.
Wrocławska 29 p. Stefan Chociszewski, skład cygar.
Wrocławska 36 p. Szulc.
Wroniecka 6 p. Gackowski u p. Kantorowicza.

Chwaliszewo.

Chwaliszewo 1 p. Łaganowski
„ *18* p. Radomski
„ *35* p. Wybieralski
„ *67* p. Koltermann, skł. mąki
„ *69* p. Zieliński, drogerya
Wenecka 16 p. Bolesław Szczerkowski

Śródka.

Środka rynek 1 p. Fischbach
Warszawska 5 p. Kałużny.

Jerzyce.

Berlińska 54 p. Chmielewski
„ *65* p. Lewandowski
Cesarza Fryderyka 16 p. W. Czyżykowska
„ *Wilhelma 28* p. K. Wagner
Jadwigi 14 p. K. Buchowski
„ *30* p. Śniegocki
Moltkego 22 p. Winkler
Poznańska 29 p. Mitulska
Średnia 12 p. Dolacki.

Św. Łazarz.

Głogowska 77 p. Kaczmarek
Parkowa 11 p. J. Rażny
Św. Łazarza 3 p. Ziółkowska
„ *41* p. Skowroński.

Wilda.

Małgorzaty 2 p. M. Andrzejewski.
Następcy tronu 35 p. M. Sarna, skł. wikt.
„ *99* p. J. Kamiński.
Strumykowa 1 p. Sroczyński.

Żegrze.

P. J. Sobecki, balwierz.

Na prowincyi.

Bydgoszcz, księgarnia p. L. Neumanna, ul. Fryderykowska 1.
Gniezno, p. Roman Majerowicz, ul. Trzemeszeńska.
Grodzisk, p. W. Aleksandrowicz.
Inowrocław, księgarnia p. Kompfa, ul. Fryderykowska 5.
Mogilno, p. Fr. Wiśniewski.
Ostrów, księgarnia W. Leitgebra.
Przement, p. B. Wojciechowski, organista.
Smigiel, p. A. Wojciechowski, organista.
Śrem, p. C. Wojciechowski, handel papieru.
Wągrówiec, p. Samoliński, handel cygar „Havana“.
Wolsztyn, p. Roman Szczerkowski.
Września, p. Starkiewicz, handel cygar.

Prusy Zachodnie:

Czersk, p. Leon Zynda, księgarnia.
Pr. Starogard, p. Nowak, księgarnia.
Toruń, p. K. Zabłocki, księgarnia.

Górny Ślązk:

Bogucice, p. Franciszek Marcol] i p. Paweł Sus.
Brzeście, p. Miserau, p. Józef Lazar.
Dorota, p. Zabrze p. Michał Blachut, ul. Polna 6.
Gliwice, p. Jasiczek, księgarnia.
Godullahütte p. Morgenroth, p. Michał Bromma.
Janów, przy Mysłowicach p. A. Spiera.
Katowice, p. Antoni Stoc, księgarnia katolicka.
Królewska Huta, p. A. Komendziński, księgarnia, p. J. Mateja, ul. Puddlera 30 i p. Jan Szeja, ul. Hajduka.
Kokociniec p. Idaweiche, p. Paweł Schwedt.
Mikucice, p. Józef Sieradzon.
Mała Dąbrówka przy Katowicach, pan Franciszek Wyroda.
Opole, ekspedycya „Gazety Opolskiej“
Pyskowice, p. Feliks Orlicki
Rozbark, p. Bytom p. Glazowski, księgarnia
Rożdzień, p. Franciszek Richter w domu p. Walitza naprzeciw kościoła farnego i p. Jan Badura, ul. Bogufała 10.

Obczyzna:

Altenessen p. Walenty Nowak, Heinrichstrasse 40|41.
Batenbrock p. Botropp, Westfalia p. Karol Kocur, Bez. III Nr. 5.
Baukau p. Herne, Westf. p. M. Wojciekiewicz, Kraugestr. 48,
Bernburg, p. Józef Spychalski, Rosinenberg;
Bochum, Westf. p. Ignacy Kwaśniewski, Friedrichplatz 2.
Botropp, Westf., p. Ludwik Procek.
Bremena p. Jan Marcinczak, Stefensweg 98 II.
Bruch p. Recklinghausen, p. Ludwik Kubiaczyk, Marienstr. 346 przy kościele katolickim.
Dellwig p. Jan Swoboda, Rollstr. 10.
Habinghorst przy Dortmundzie, p. Marcin Jarczyński, ul. Fryderykowska 10.
Hörde II., p. Antoni Strojnowski, Bickernst. 18.
Lüssum p. Blumenthal, i. H. p. A. Kotowski.
Ueckendorf (Westfalia), p. Stanisław Kunz Bochumerstr. 40.
Misburg przy Hanowerze, p. Michał Maciejewski Nr. 114.
Neumühl Nadrenia, p. Franciszek Rostkowski Bergmannstr. 11 a.
Wanne, Westfalia, p. Franciszek Mańkowski, Bahnhofstr. 98.

Galicya.

Biała, pp. Kubaczka & Lang, księgarnia.
Kraków, księgarnia p. D. Friedleina i p. S. A. Krzyżanowskiego.
Rzeszów, p. J. A. Pelar, księgarnia.
Sanok, p. K. Pollak, księgarnia.
Stanisławów, p. Jasielski & Sp.

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy“ **Wincenty Szmytkowski.**

Nadesłane.

Zwracamy uwagę na zawiadomienie wstępne **Domu towarowego w największym stylu pod firmą „M. SCHNEIDER“, w Poznaniu, ulica Berlińska,** między gmachem policyi a teatrem polskim.



Wróciłem.

Dr. Niegolewski

okulista, 661

plac Wilhelmowski nr. 3.

Prima prósze torfowe, mąka torfowa, torf do palenia dostarcza z powodu korzystnego położenia jak najtaniej 380

Gosewisch & Rischbieth,

fabryka prósza torfowego,

Neustadt a. Rbge. (Hannover)

Ori najlepszy środek przeciw wszelkim owadom poleca w kartonach à 30, 60 fen. i 1 mk. 379

Drogerya B. Śniegockiego

w Poznaniu.

Niesłychanie!!!

330 sztuk tylko za 3,50 mk.

Piękny zegarek pozłacany z 3 letnią gwarancyą z piękn. łańcuszkiem, $^1/_4$ tuzina dobrych chustek, torebka skórzana do pieniędzy, garnitur guzików double do mankiet i koszul, piękna cygarówka, niklowy odkrajacz do cygar, piękny album, pierścionek z imit. kamieniem dla panów, 36 sztuk japońskich kwiatów, szpilka do krawaty z bryl. simil. bardzo ułudzająca, 5 sztuk kart z widokami wiedeńskich bardzo interesujące, 5 sztuk wyrocznie egipskich wróżbiarzy, (bardzo interesujące) lustro toaletowe kieszonk., 20 sztuk przedmiotów do koresp. i 250 sztuk różnych innych drobiazgów dla gospodyń gratis. Wszystkie te przepyszne 330 sztuk z zegarkiem, który sam już wart jest te pieniądze, kosztuje razem 3,50 mk. przez zaliczkę pocztową, nabyć można tylko w krótkim czasie z domu towarowego 644

P. Lust, Kraków, Krakau nr. L 1/8.

Niepodobające się, pieniądze z powrotem.

Nagrobek dla przyjaciela!

Tu leży mój druh stary Protazy Bibuła,
Żył, póki go szynkarka wodą raz nie struła,
Dobrze, że jest pogrzebion zdala od gospody,
Boby się z grobu wyrwał na lipcowe miody.

Dom

w większem mieście na prowincyi (stary rynek) w którym 20 lat zaprowadzony interes kolonialny, drogeryjny, nasion itd. się znajduje, jest do sprzedania.

Cena 24 tysiące marek. Wpłata 9 tysięcy marek, reszta na hipotece. Zgłoszenia pod lit. R. S. F. 669 do eksp. „Pracy.“ 669

— Wiesz co?... ten Józiek należy do ludzi, którzy mają więcej pieniędzy, niż rozumu.

— Tak, a w dodatku nie jest nawet zamożny.

Kupiec,

kawaler, 28 lat, przystojny, dobrego usposobienia, mający własnego kapitału 3000 marek, obecnie w stałem miejscu jako zawiadowca interesu bławatnego z pensyą miesięczną 200 marek, poszukuje dla braku znajomości

towarzyszki życia.

Panienki do 25 lat, skromnie wychowane z porządnej familii z majątkiem od 4—6 tysięcy marek gotówki, zechcą łaskawie swe oferty z fotografią ze zaufaniem nadesłać do eksp. „Pracy“ pod lit. H. nr. 663. Ścisła dyskr. rzecz honorowa. Anonimów się nie uwzględnia. 663

Młody, przystojny kawaler 26 lat liczący, rzemieślnik i właściciel dobrze prosperującego interesu, szuka dla braku znajomości pań

towarzyszki życia.

Panienki w wieku 20—23 lat, posiadające 3—4 tysięcy marek, z dobrej familii, raczą swe oferty wraz z fotografią, gdzie na życzenie z powrotem odesłane będą, złożyć w eksp. „Pracy“ pod lit. Z. W. 666.

Dyskrecya pod słowem honoru. 666

Wiele 1000

cierpiących na kaszel i płuca zawdzięcza swe ocalenie mej słynnej na świat cały kuracyi t. zw.

American coughingcure.

Kaszel i wyrzucanie flegmy ustaje już po dniach kilku, tysiące osób wyzdrowiało. Katar, chrypka, zaflegmienie i świerzbienie w gardle ustają natychmiast. Cena za flaszkę 2,50 m., za 3 flaszki 6 marek za zaliczką lub też poprzedn. nadesł. pieniędzy. Niezamożni otrzymają preparat za pośw. władzy miejsc. lub też księdza za połowę ceny

Skład generalny: **Oskar Lutze.** Berlin — Reinickendorf (West). 658

Tanio do nabycia:

2 Młockarnie 18 i 20 cali szerokie, jedna kolcowa, druga cepowa. 643

2 parowniki do przewracania.

2 Tryery z cylindrami niżej ceny fabrycznej.

Zgłosz. do **J. Popławskiego,** św. Marcin 64. Skład maszyn do szycia i welocypedów.

Od dnia dzisiejszego znajduje się me

biuro budowlane

przy placu Bernardyńskim nr. 1a.

L. Frankiewicz.

Budowniczy. 662

Poszukuję od zaraz lub później biegłej

buchalterki

obeznanej z prowadzeniem dubeltowej buchalteryi

C. Nagórski.

Centralna drogerya,

Pr. Stargard. 670

Dwóch

czel. stolarskich

za wysokiem wynagrodzeniem potrzebuje zaraz

F. Zawadzki,

664 **mistrz stolarski**

w Świeciu n/W. Schwetz a/W.

Subjekt

20 lat licz. dobrze wprawowany w handlu kolonialnym i delikatesów szuka od 1. 10. b. r. miejsca.

Łaskawe oferty upr. pod lit. L. T. 34 Potsdam. (Postlgrd.) 673

Do dobrze prosperującego handlu zbożowego poszukuje się

spólnika

z 10—20 tysiąc. mk. Łaskawe oferty proszę złożyć do Eksp. „Pracy“ pod nr. 635

Parcelacya.

Gospodarstwo pana Wolińskiego *w Polskiej wsi* pod Kłeckiem parcelować będziemy *we wtorek, 24-go b. m.* od godziny 10-tej rano.

Osobno sprzedamy dobry gościniec.

Bank Parcelacyjny

657 **w Poznaniu — Piekary 18.**

Parcelacya.

Dominium Gruszczyn odsprzeda kilka set mórg roli w parcelach porządanej wielkości.

Położenie bardzo dogodne, 15 minut od Swarzędza, 20 minut od Główny, przy szosie i pomiędzy dwoma kolejami.

Mający zamiar parcelę nabyć, niech się zgłoszą do

676 **Dominium Gruszczyna.**

Zapałka elektryczna



wydaje wskutek naciśnienia palcem każdej chwili jasne światło. Można jej użyć kilka tysięcy razy, zanim baterya suchą zastąpi się nową. — Cena 12,50 mk. Baterya rezerwowa 1,25 mk. Cennik nowości elektrycznych wysyła się darmo.

677 **Curt Vogt, Aschersleben.**

Źle zastosowane.

Właściciel cyrku wędrownego do karła:

— Co? wmawiasz pan w siebie, że jesteś najmniejszym człowiekiem na świecie? Zdaje mi się, że pan cierpisz na manię wielkości!

Ucznia

z odpowiedniem wykształceniem, syna porządnych rodziców przyjmie zaraz lub później 642

I. Konopiński,

Śrem (Schrimm).

Handel kolonialny i destylacya.

Jako pisarz

poszukuje od 1 października r. b. miejsca **dawn. asystent pocztowy.** — Przyjmę ewentualnie miejsce **korektora** (jako taki już pracowałem i mam świadectwa) lub **jako nauczyciel domowy.** Łask. oferty uprasza się do eksp. „Pracy“ pod lit. P. nr. 630.

Zegarmistrz

rodak, chcący założyć interes zegarmistrzowski, prosi uprzejmie Szanownych Czytelników jako i Towarzystwa o łaskawe wskazanie miasteczka, gdzieby mógł się osiedlić i korzystnie prowadzić swój zawód. Zgł. przyj. Eksp. „Pracy“ p. lit. F. nr. 648.

Inteligentna

panna

z dobrego domu, przyjęłaby bez wynagrodzenia miejsce sprzedawaczki w większym handlu łokciowym, bielizny etc.

Bliższe wiadomości listownie. Oferty pr. posyłać pod lit. Z. B. nr. 653 do Eksp. „Pracy“. (653

Ucznia

z odpowiedniem wykształceniem szkolnem przyjmie zaraz do handlu kolonialnego, żelaza i destylacyi

St. Tomczak,

Kłecko. 665

Uczeń

syn zamiejscowych rodziców w wieku 14—15 może się zgłosić zaraz lub od 1-go Paźdź. do **cukierni**

A. Pfitznera,

Poznań, Stary Rynek 6. 667

Ucznia

syna uczciwych rodziców z odpowiedniem wykształceniem szkólnem poszukuje do swej drogeryi 651

I. Kowalski.

Wolsztyn — Wollstein.

Sprzedającym z drugiej ręki znaczny rabat.



Spółka Szewska

Zamkowa ulica 5.

Obuwie własnego wyrobu

po cenach nizkich i rzetelnych. **Wielki wybór.** 622

Zamiejscowe zamówienia za przesłaniem miary lub starego obuwia.

Antoni Rose

Poznań — Bazar

poleca 315

Artystyczne karty pocztowe

własnego nakładu

z illustracyami J. Kossaka do *„Ogniem i mieczem,“* z *typami* w strojach polskich z *1817 r.*, z wizerunkami *poetów polskich*, z *widokami* miasta *Poznania.*

Nakładów obcych

z reprodukcyami rysunków *A. Grottgera:* „Wojna,“ „Lituania,“ „Polonia“ i t. d., obrazów historycznych *Jana Matejki*, panoramy *„Racławice“* W. Kossaka, z illustracyami Andriollego do *„Pana Tadeusza“* i *„Maryi“* z illustracyami do *„Quo Vadis“* i t d. i t. d.

Codziennie

nowości kart fantazyjnych.

Podług fotografii lub obrazów wykonuję starannie wszelkie karty z widokami.

Na żądanie służę odwrotnie wzorami.

Meinel & Herold

Harmonikafabrik

Klingenthal (Sachsen) Nr. 181



versend. pr. Nachn. anerkannt solide **Concert-Zug-Harmonikas** ca. 34 cm hoch, mit prächtigem Orgelton, offener Klaviatur, **verbess. Stahlfederung**, 3thl., (11flt.) Doppelbalg m. best. Metallschutzecken (Eckenschon.) Doppelbässen

10 Tast., 2 chör. 2 Reg., 50 Stim. M. **5.—**
10 „ 3 „ 3 „ 70 „ „ **7.50**
10 „ 4 „ 4 „ 90 „ „ **9.50**
21 „ 2 mal 2chör., 108 „ „ **11.—**

Schule, Kiste umf. Port. extr. And. Harm. (**85** versch. Nr.) bill. **Illustr. Catalog frei.** Wir bitten dringend, unsere Harmonikas nicht mit billiger offerirt. zu verwechseln. Garantie: Zurücknahme u. Geld retour.

Ueber 3000 Dankschreiben.

660

Farbiarnia

i chemiczna pralnia

Dr. A. Seydy

(dawn. Gustaw Schaer) w Poznaniu.

Fabryka Poznań W. 6, ul. Forteczna 39.
Skład św. Marcin 14, poleca się do chemicznego czyszczenia i farbowania wszelkiej odzieży prutej lub też w całości, oraz do prania pluszów, aksamitów i piór, portyer i t. d. 558

Ból zębów spróchniałych usuwa natychmiast **„Kropp'a wata do zębów.“** (20% waty Carvacrol). Za flaszkę 50 fen. u B. Sniegockiego i Th. Müllera. 154

Do mego **handlu bławatów, konfekcyi i towarów krótkich** poszukuję od zaraz lub 1 października

3 zdolnych

pomocników

2 biegłe

sprzedawaczki

jako

2 uczni

i

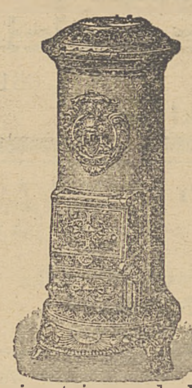
2 uczennice

z dobremi wiadomościami szkólnemi. Do rękopisów uprasza się dołączenie kopii świadectw, fotografii i podanie żądanej pensyi. 636

T. Kamiński,
Brodnica, Strasburg W./Pr.

Zegarmistrza

zdolnego i pracowitego poszukujemy w Kowalewie (Schönsee W./Pr.) Egzystencya zapewniona. 668
Bliższe wiadomości u p. Drążkowskiego w Kowalewie.



Piece

iryjskie do każdego paliwa z ogniem nieustaj. bardzo praktyczne częściowo niklowane

No. 1	2	3	4	
ogrz. 50	75	100	125	kbm.
M. 20	25	30	36	za szt.
No. 5	6	7	8	
ogrz. 150	200	300	400	kbm.
M. 42	47	58	67	za szt.

włącznie 2 rur, 2 kolan i rozety niklowanej franko do każdej stacyi kolejowej.

Hansena

piece patentowane z ogniem nieustającym do koksu i antracytu poleca

T. Otmianowski,

Poznań — Bazar — Telefon 565.

Cenniki darmo i franko. 650

Nowość! Nowość! Nowość!

Piece do ogrzewania naftą niewydające zapachu.

Prawdziwy dżentlmen.

— Panie baronie, daruję panu wszystkie długi.

— Jak pan śmiesz proponować mi coś podobnego? Prawdziwy dżentlmen płaci zawsze długi co do grosza... Pożycz mi pan lepiej jeszcze 300 mr.

Herbatę

chińską, ruską

poleca *po znanych tanich cenach hurtownie i detalicznie* w wielkim wyborze 447

Centralna Drogerya

J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek nr. 8.

Telefon nr. 238.



Przy odbiorze detalicznym za 10 mrk. herbat — franco pocztą.

Kto na 1-go października zapisze sobie „Gazetę Opolską,“ wychodzącą 2 razy na tydzień w Opolu (Oppeln O./S.) na Górnym Śląsku, ten otrzyma na Nowy Rok

darmo

Kalendarz „Katolika“

którego cena kiedyindziej 50 fen. wynosi.

„Gazeta Opolska“ jest pismem szczerze polskiem i katolickiem, kosztuje kwartalnie 1 mk. i zapisana jest w cenniku pocztowym „Zeitungspreissliste Nr. t. 45.“

Wydawnictwo i redakcya „Gazety Opolskiej“
(Br. Koraszewski.)

Kurs handlowy,

obejmujący **gruntowną, praktyczną naukę książkowości pojedyńczej i podwójnej, korespondencyi** w języku polskim i niemieckim, **rachunków kupieckich, teoryi wekslowej, stenografii** oraz **pisania maszyną** i t. p., rozpoczyna się 608

2-go października r. b.

Osobne lekcye dla pań i panów. Na życzenie lekcye prywatne. Prospekty bezpłatnie.

TEOFIL PREISS.

Nauczyciel handlowy i rewizor ksiąg. Ul. Wiedeńska 1, III.

Zajmuję się **urządzaniem, regulowaniem i rewizyą ksiąg handlowych i gospodarczych, ustawianiem bilansów i t. p.**

Materyały piśmienne

poleca

hurtownie i detalicznie

Skład papieru i materyałów piśmiennych

„Atlas“

W. Kostrzewski,

Poznań, Stary Rynek nr. 48. 57



Cyganie w Polsce.

Malował K. Olszewski.

Drukiem „Pracy."